

NOWY BESTSELLER W SERII *MROCZNA WYSPA LODU*
SPRZEDANEJ W 1 000 000 EGZEMPLARZY W 32 KRAJACH

RAGNAR
JÓNASSON

MILCZENIE
FIORDU

*Czyż Jónasson nie jest
najlepszym autorem
kryminałów naszych czasów?
To prawdziwy mistrz gatunku!*
„Times”


AMBER

**RAGNAR
JÓNASSON**

**MILCZENIE
FIORDU**

Przekład
AGNIESZKA KOWALSKA
KAMIL KURASZKIEWICZ



Redaktor inicjująca i prowadząca
Małgorzata Cebo-Foniok

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Yevhenii Chulovskyi/Shutterstock

Tytuł oryginału
Vetrarmein

Copyright © Ragnar Jónasson 2020
Published by agreement with Copenhagen
Literary Agency ApS, Copenhagen.
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2021 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-7475-1

Warszawa 2021. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

*Dla wszystkich przyjaciół Ariego Thóra, którzy prosili,
żebym napisał o nim jeszcze jedną książkę.*

Przyjdzie czas, kiedy wszystkie dolegliwości zimy zostaną zmiecione.

P. Ragnar Jónasson (1913–2003)

Stories from Siglufjörður, 1997

WIELKI CZWARTEK

1

Policja, mówi inspektor Ari Thór.

Operator linii alarmowej przeszedł od razu do rzeczy:

– Dostaliśmy właśnie zgłoszenie z Siglufjörður; to ty masz nocny dyżur?

W Siglufjörður noc niewiele różniła się od dnia latem, kiedy słońce prawie nie zachodziło. To była ulubiona pora roku Ariego Thóra. Do lata zostało już tylko kilka miesięcy i nie mógł się go doczekać. Uwielbiał to poczucie nieograniczonej wolności, które przynosiły długie godziny światła na północy Islandii.

Nie to, co ciemność i śnieg, które okrywały miasto zimą.

Ari Thór był całkiem przytomny, kiedy zadzwonił telefon. Nie mógł zasnąć, choć bardzo się starał. Nadal korzystał z głównej sypialni w swoim mieszkaniu przy Eyrargata. Tego samego pokoju, który dzielił z Kristín i Stefnirem, zanim oboje przenieśli się do Szwecji.

Trudno było mu się przystosować, kiedy przyjechał tu z Reykjavíku, ale teraz śnieżyce i ciemne dni nie wywoływały już takiego uczucia klaustrofobii. Prawie nie tęsknił już za domem. W ostatnich latach skutki dobrej koniunktury, którą przeżywała po kryzysie południowa Islandia, dotarły i do Siglufjörður. Teraz każdego lata do małego miasteczka przybywali turyści z całego świata. Nawet zimą ludzie przyjeżdżali korzystać ze stoków narciarskich – głównie z innych części

Islandii. Wielkanoc stała się wśród gości szczególnie popularną porą i teraz, przed długim weekendem, zapowiadało się, że stoki znowu będą pełne.

Ari Thór przekroczył trzydziestkę, ale miał poczucie, że znowu znalazł się w punkcie wyjścia. Mieszkał sam i prawie nie widywał swojego syna. Nie wyobrażał sobie, jak mógłby uratować to, co zostało z jego związku z Kristín. Wyczerpali już wszystkie możliwości, by tak to ująć.

Cóż, może nie wszystkie. Prawdę mówiąc, popadł w wygodną rutynę i niechętnie robił cokolwiek, co mogłoby zaburzyć jego spokój. Po latach starania się o tę funkcję awansował na inspektora w Siglufjörður i teraz dowodził komisariatem policji. W pewnym momencie będzie musiał podjąć decyzję, czy zadowolony jest tym, co osiągnął. Wiedział, że trudno byłoby mu pójść dalej, gdyby został w Siglufjörður – to znaczy, o ile chciałby piąć się wyżej po szczeblach kariery. Nie chodziło tylko o to, że osiągnął najwyższą pozycję na komisariacie w małym miasteczku; nawet gdyby był najlepszy w tym, co robił, w pobliżu nie było żadnego z przełożonych, który mógłby docenić jego pracę.

Tómas, jego były szef, opuścił Siglufjörður i wyjechał na południe, żeby objąć stanowisko w Reykjavíku. Przez jakiś czas namawiał Ariego Thóra, żeby poszedł za jego przykładem. Mówił, żeby dał mu znać, kiedy będzie gotów zrobić to samo, a wtedy wstawi się za nim. Ari Thór nie był jednak pewien, czy ta propozycja jest nadal aktualna, ponieważ od dłuższego czasu Tómas o tym nie wspominał. I doskonale zdawał sobie sprawę, że Tómas nie staje się młodszy i zbliża się już do emerytury. Wkrótce Ari Thór straci swojego jedyne go adwokata w komendzie policji w Reykjavíku. Kiedy te drzwi się zamkną, utknie na północy na dobre, czy mu się to podoba, czy nie.

Zwykle niepokój o przyszłość dopadał Ariego Thóra w środku nocy i tym razem nie było inaczej. Jednak kiedy słońce wschodziło, zawsze udawało mu się uwolnić od tych myśli, kiedy postanawiał żyć bieżącym dniem. Ale wiedział, że zegar tyka. Wkrótce będzie musiał podjąć jakąś decyzję. Być może zdecyduje, że jest właśnie tam, gdzie chce być – tutaj, w Siglufjörður. Musi to jeszcze dobrze przemyśleć.

Jednak w wielkanocny weekend nie będzie miał okazji się nad tym zastanawiać. Będzie się zajmował małym Stefnirem. Serce Ariego Thóra zaczynało bić szybciej na myśl, że znowu go zobaczy, choćby przez kilka dni. W Boże Narodzenie jego syn skończył trzy lata, ale Ariego Thóra ominęła uroczystość.

Pół roku wcześniej Kristín postanowiła wrócić na uniwersytet i dokończyć studia w Szwecji. Ari Thór nie miał do niej o to żalu. Nie było nic złego w studiach

medycznych na Islandii, ale Kristín zawsze dążyła do czegoś większego i lepszego. Jak wielu lekarzy, chciała zrobić specjalizację i w końcu uznała, że nadszedł czas, by skończyć z odkładaniem na później i zrealizować swoje ambicje. Kiedy Kristín ujawniła swoje plany, rozmawiali o przyszłości Stefnira. Kristín zaproponowała, że zabierze chłopca ze sobą „na początek”, a później będą mogli rozważyć inne możliwości. Obiecała przywozić Stefnira na Islandię na Boże Narodzenie i Wielkanoc, może częściej, a Ari Thór planował wziąć urlop latem i odwiedzić ich w Szwecji. Nie sprzeciwiał się, mimo przejmującego lęku, jaki budziła w nim myśl, że tak rzadko będzie widywał syna. Chciał uniknąć konfliktu z Kristín.

Ari Thór miotał się w łóżku, próbując znaleźć wygodną pozycję. Przewrócił się na bok, wziął głęboki oddech i westchnął ciężko. Musiał się w końcu przespać. Jutro – nie, dzisiaj, poprawił się – był czwartek, jego ostatni dzień służby przed wielkanocnym weekendem. Kristín i Stefnir przyjadą wieczorem.

Dochodziła trzecia nad ranem. Ponad dwie godziny, odkąd się położył, a wciąż nie mógł zasnąć.

W końcu pogodził się z porażką i wstał.

Niech to. Nie mógł sobie pozwolić na nieprzespaną noc; nie teraz, kiedy powinien być gotowy na spędzenie weekendu z synem. Ale niepokój tylko podsycił ogień bezsenności i teraz już nawet nie czuł się zmęczony.

W sypialni nie było prawie żadnych mebli, jeśli nie liczyć kilku półek ze starymi książkami, których nie zabrali poprzedni właściciele. Ari Thór kartkował je czasem, najczęściej wtedy, gdy próbował zasnąć i potrzebował czegoś, co oderwałoby go od ponurych myśli. Sięgnął na półkę po pierwszą lepszą książkę i oparł głowę na poduszce.

Mimo usilnych starań Ari Thór nie potrafił się uwolnić od dręczącego niepokoju o nadchodzący weekend. Pierwszy raz miał zostawić posterunek w rękach Ögmundura, młodego policjanta, który przyjechał z południa na swoje pierwsze stanowisko. Brak doświadczenia nadrabiał z nadwyżką chęcią nauki.

Odkąd Ari Thór został inspektorem, musiał sobie radzić z policjantami przysyłanymi na zastępstwo z Ólafsfjörður albo Akureyri – za każdym razem był to ktoś inny. Ale ostatnio dostał zgodę na zatrudnienie policjanta na pełny etat. Chętnych na to stanowisko nie brakowało, niektórzy z kandydatów mogli się pochwalić sporym doświadczeniem, ale Ari Thór postanowił przyjąć tego młodego człowieka, świeżo po szkole policyjnej.

Mimo różnicy charakterów Ari Thór dostrzegł w młodym Ögmundurze coś z dawnego siebie. Pamiętał, jak Tómas pokazywał mu wszystko, kiedy pierwszy raz przyjechał do Siglufjörður. Teraz sytuacja się zmieniła i to Ari Thór był doświadczonym policjantem, który opiekuje się nowicjuszem stawiającym pierwsze kroki. Bardzo starał się ułożyć z Ögmundurem dobre stosunki, podobnie jak wcześniej Tómas z nim, mimo że różnica wieku między nimi była o wiele mniejsza.

Po daremnej próbie znalezienia snu między stronami książki, co wydawało się trwać całe wieki, zszedł po starych, skrzypiących schodach do kuchni. Tam nalał sobie szklankę wody i pogryzał kawałek suszonej ryby, przeglądając wczorajszą gazetę. Niepotrzebnie; nie było w niej nic nowego, tylko te same, odgrzewane historie. Jedyne, co naprawdę zwróciło jego uwagę, była prognoza pogody. Nie była optymistyczna. Wyglądało na to, że na północy zapowiadały się gwałtowne burze tuż po wielkanocnym weekendzie. Taka właśnie była tutejsza pogoda; ledwie odkopiesz się po jednej śnieżycy, musisz szykować się na następną.

Naprawdę nie mógł sobie pozwolić na nieprzespaną noc; nie uda mu się przetrwać całego dnia.

Ari Thór pełnił dyżur pod telefonem, ale nocami ulice miasteczka były opustoszałe, a komisariat policji wydawał się oazą spokoju. Zwykle jedynymi zgłoszeniami były telefony ze skargami na pijaków zanadto hałasujących w drodze do domu.

Ari Thór zdążył wrócić do łóżka – chociaż wciąż był całkowicie przytomny – kiedy zadzwonił telefon.

– Wygląda na to, że jakiś przechodzień znalazł ciało kobiety leżące na ulicy. Ambulans jest już w drodze, tak na wszelki wypadek – powiedział obojętnym tonem operator linii alarmowej.

Ari Thór pospiesznie zakładał mundur, przytrzymując telefon przy uchu ramieniem.

– Gdzie?

– Na głównej ulicy, Aðalgata.

– Kto to zgłosił?

– Nazywa się Gudjón Helgason. Powiedział, że zostanie na miejscu, dopóki nie dotrze policja.

Nazwisko nic mu nie mówiło.

Dwie minuty później Ari Thór był już ubrany i wychodził z domu w nocną ciemność. Mieszkał tylko jedno skrzyżowanie od głównej ulicy, więc dotarcie tam

pieszo zajęło mu tylko chwilę. Była mroźna, bezwietrzna noc, na niebie migotały gwiazdy. Natura tutaj była zawsze dzika i nieokiełznana, ale o tej porze roku było w niej nie tylko coś bardziej mrocznego, ale jakby bardziej głębokiego i dalekiego.

Ari Thór dotarł na miejsce równocześnie z ambulansem. Kiedy skręcił w Aðalgata, dreszcz przeszedł mu po plecach.

Na brzegu chodnika młoda kobieta leżała w kałuży własnej krwi; jej ciało było wykręcone w nienaturalnej pozycji, która nie pozostawiała cienia wątpliwości, że musiała skoczyć z dużej wysokości. Nie trzeba było lekarza, żeby stwierdzić, że nie żyła. Wyglądało na to, że cała krew pochodziła z jej głowy; najprawdopodobniej miała strzaskaną czaszkę.

Kiedy Ari Thór podszedł do ciała, zdał sobie sprawę, że kobieta musiała być młodsza, niż mu się w pierwszej chwili wydawało – mogła być jeszcze nastolatką. Wstrzymał oddech, kiedy zobaczył jej twarz.

Do diabła.

Jej spojrzenie było upiornie nieobecne; oczy miała szeroko otwarte, ale puste, jakby wpatrywały się w nicość.

Ari Thór natychmiast zrozumiał, że ten widok już zawsze będzie go prześladował.

2

Ariemu Thórowi nie były obce nocne spacery po mieście. Czy to w pełni lata, czy w środku zimy, przechadzka pustymi ulicami miała w sobie coś magicznego. Miasto spowite nocną ciszą wydawało się tak spokojne. Przez krótką chwilę doznał znajomego uczucia unoszenia się w morzu ciszy, ale bardzo szybko wróciła świadomość powagi sytuacji i spokój legł w gruzach.

Nieliczni ludzie obecni na miejscu wydawali się czekać na jego polecenia – z wyjątkiem lekarki ze szpitala, która już przykucnęła przy ciele młodej kobiety. Oprócz niej Ari Thór zobaczył dwóch ratowników, a za nimi mężczyznę, na oko po trzydziestce, w puchowej kurtce i wełnianej czapce, z bujną brodą – to był zapewne Gudjón, człowiek, który wezwał służby.

Ari Thór czuł się jak sparaliżowany. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek dotąd, uświadomił sobie ciężar odpowiedzialności spoczywający na jego ramionach. Odkąd awansował na inspektora, życie w Siglufjörður biegło zwykłym, spokojnym torem i, ku swojej ogromnej uldze, nie było żadnych poważnych przestępstw, którymi musiałby się zająć. Dni mijały z przyjemnym brakiem sensacji, policję wzywano od czasu do czasu, ale nigdy do niczego poważniejszego niż zażycie narkotyków, wykroczenia drogowe albo zakłócanie ciszy nocnej. Ale teraz na środku ulicy została znaleziona ta młoda kobieta. Ari Thór popatrzył na nią jeszcze raz, po czym rozejrzał się po okolicy.

Pozbawione życia ciało leżało na bruku przed piętrowym budynkiem z lukarnami w dachu, sugerującymi trzeci mieszkalny poziom na strychu. Wydawało się, że na samej górze jest balkon. Ari Thór od razu pomyślał, że kobieta musiała spaść właśnie stamtąd, choć ta myśl przyprawiła go o dreszcz.

Lekarka wstała. Miała na imię Baldvina i była w Siglufjörður dopiero od początku stycznia. Doktorzy nigdy nie zostawali tu długo. Rotacja w szpitalu była bardzo duża w ostatnich latach; lekarze jeden po drugim wyjeżdżali robić lepsze rzeczy w większych miastach, kiedy tylko nadarzała im się okazja, albo wracali kontynuować naukę, jak Kristín. Baldvina była nieco młodsza od Ariego Thóra. Po

tym, jak kilka razy ich drogi się przecięły, nabrał przekonania, że zna się na tym, co robi.

– Cóż, nie ma wątpliwości, że nie żyje. Najprawdopodobniej w wyniku upadu – powiedziała Baldvina odwracając się, żeby spojrzeć na budynek, zanim Ari Thór zdążył zadać pytanie. – Przypuszczam, że spadła z balkonu tam, na górze. Ale, oczywiście, to ty musisz ustalić. Czy możemy już zabrać ciało?

– Tak, dajcie mi tylko zrobić kilka zdjęć. I musimy zabezpieczyć miejsce do badań kryminalistycznych.

Ari Thór zdawał sobie sprawę, że ekipa kryminalistyczna potrzebuje czasu, żeby dotrzeć do Siglufjörður. Ale nie mógł pozwolić, żeby ta nieszczęsna młoda kobieta leżała tu w kałuży własnej krwi dłużej niż to konieczne. To była kwestia szacunku. Nie chciał zostawiać jej ciała odsłoniętego, na widoku. To była główna ulica miasta, a słońce niedługo miało wzejść. Wolał też uniknąć ciekawskich, których mogłoby przyciągnąć całe to niezwykle nocne poruszenie.

Ari Thór zrobił kilka zdjęć telefonem. Potem zadzwonił do Ögmundura, żeby zawiadomić go o tym, co się wydarzyło.

– Musisz jak najszybciej dołączyć do mnie na Aðalgata.

– Tak... oczywiście – odparł jego zaspany podwładny po krótkiej chwili wahania.

Ögmundur dał się poznać z dobrej strony i wydawał się chętny podejmować wyzwania, chociaż dotychczas jego zadania nie były szczególnie wymagające. Nie chodziło tylko o to, że zima nie obfitowała w wydarzenia, ale też Ari Thór oszczędzał młodemu policjantowi co bardziej przyziemnych obowiązków – wolał, żeby przystosowywał się we własnym tempie. A jednak Ögmundurowi udało się zdobyć więcej przyjaciół w Siglufjörður niż Ariemu Thórowi przez wszystkie lata, które tu przeżył. Wyglądało na to, że młody umie szybko zjednać sobie zaufanie ludzi – co oczywiście jest bardzo pożądaną cechą w jego zawodzie. Okazało się też, że Ögmundur grał w islandzkiej narodowej drużynie piłkarskiej – mówiąc ściśle, młodzieżowej, ale dla Ariego Thóra nie była to istotna różnica – a jego fascynacja sportem, popularnym tematem rozmów w tych okolicach, ogromnie ułatwiała mu kontakty z ludźmi.

Jeszcze przez telefon Ari Thór przedstawił Ögmundurowi sytuację.

– Musiała spaść z balkonu na strychu – dodał. – Jeszcze nie wiemy, czy to był wypadek, czy może... ehm, samobójstwo. Musimy to ustalić. Trzeba się pospieszyć.

Kiedy tylko dostali zgodę Ariego Thóra, ratownicy przenieśli ciało dziewczyny na nosze i zapakowali do ambulansu, pozostawiając tylko makabryczną czerwoną

kałużę na chodniku – przyprawiające o dreszcz przypomnienie o tym, co się wydarzyło.

W mdłym blasku ulicznych latarni i wśród nocnych cieni krew wydawała się niemal zbyt jaskrawa, żeby mogła być prawdziwa. Ariemu Thórowi przemknęła przez głowę myśl, że całe to miejsce wygląda jak teatralne dekoracje.

W końcu zwrócił się do mężczyzny, który trzymał się nieco z tyłu, stojąc nieruchomo, ze spuszczoną głową.

– Dobry wieczór. Ty musisz być Gudjón?

Tamten skinął głową i po chwili wahania mruknął potwierdzająco.

– Inspektor Ari Thór Arason. Możesz mi powiedzieć, co się zdarzyło? Czy to ty wezwałeś policję?

– Tak. Cóż, zadzwoniłem na numer alarmowy, ale tak naprawdę nie wiedziałem, co powiedzieć. Nie mam pojęcia, co się wydarzyło.

Wydawało się, jakby wypowiedzenie tych słów pozbawiło go tchu. Mówiąc, pocierał brodę i zerkał nerwowo na boki, nie patrząc Ariemu Thórowi w oczy.

Ari Thór słuchał i czekał. Nie chciał jeszcze przechodzić do następnego pytania. Doświadczenie nauczyło go, że ludzie, którzy są zdenerwowani – a Gudjón wyraźnie był – starają się zapełnić ciszę.

– Ja tylko... cóż, znalazłem ją tutaj, tak po prostu leżącą. W pierwszej chwili pomyślałem, że upadła. To znaczy poślizgnęła się i przewróciła na ulicę. Podszedłem i chciałem pomóc jej wstać, ale wtedy zdałem sobie sprawę... zdałem sobie sprawę, że nie żyje. Wtedy zadzwoniłem na numer alarmowy, od razu.

– Dotykałeś czegoś? – spytał Ari Thór po krótkiej chwili milczenia.

– Ja... nie pamiętam. Mogłem nią lekko potrząsnąć, żeby się upewnić, ale wydawało się oczywiste, że nie żyje.

Ari Thór skinął głową.

– Widziałeś kogoś jeszcze w pobliżu?

– Nie, w okolicy nie było nikogo. Tylko ja. Byłem wstrząśnięty, kiedy ją zobaczyłem. Myślisz, że skoczyła?

– W tej chwili jeszcze trudno powiedzieć – odparł Ari Thór, po czym wrócił do przesłuchania. – Jest czwarta nad ranem, więc byłeś tu około trzeciej trzydzieści, zgadza się?

– Tak. Tak, zgadza się.

– Dlaczego?

– Spacerowałem, to wszystko.

– W środku nocy? – Ari Thór uniósł brew.

– Chłód dodaje mi energii. Niebo jest czyste, nie ma wiatru, tylko rześkie morskie powietrze, którym można głęboko odetchnąć. To czysta przyjemność chodzić po ulicach w taką pogodę.

Ari Thór nie był przekonany, chociaż, szczerze mówiąc, on sam także często wybierał się nocami na spacer po mieście – nie żeby zamierzał przyznawać się do tego Gudjónowi. Spokój, jaki panował na ulicach w środku nocy miał w sobie coś szczególnego. Ten przeklęty, nieuchwytny spokój.

– W dzień i w nocy?

– Wolę spacerować nocą. Jest spokojniej. Działa bardziej kojąco na duszę.

– Mieszkasz w Siglufjörður, Gudjón?

Gudjón zawahał się.

– Teraz tak. Przyjechałem tu na trzy miesiące. Jestem artystą, szukam natchnienia.

– Gdzie się zatrzymałeś?

– Niedaleko stąd jest dom dla artystów. Nad brzegiem morza, na skraju miasta.

– Od dawna tu jesteś?

– Od stycznia – odparł Gudjón. Wyglądał, jakby dopiero teraz dotarł do niego nocny chłód. I jakby poczuł się nieswojo.

– Rozumiem – Ari Thór zrobił znaczącą pauzę. – Jaka jest twoja dziedzina?

– Co masz na myśli?

– Jaką dziedziną sztuki się zajmujesz? Malarstwo? Muzyka?

– Malarstwo. Tak, malarstwo. Maluję i rysuję. Mogłeś widzieć plakaty mojej wystawy. Krajobrazy Siglufjörður. Wszystkie są na sprzedaż.

– Nie, musiałem ich nie zauważyć. Znasz ją?

– Kogo?

– Tę kobietę.

Gudjón wyraźnie się wzdrygnął.

– Co? Nie, oczywiście, że nie. Nie mam pojęcia, kim jest... ehm, to znaczy, kim była. Dlaczego miałbym ją znać? Nie jestem stąd.

– Skąd ta pewność, że była miejscowa?

– Ja... skąd mam wiedzieć? Nie rozumiem, co insynuujesz. Ja tylko wezwałem policję, nic więcej. Nigdy wcześniej nie widziałem tej dziewczyny.

– Musisz przyznać, Gudjón, że to trochę dziwne, spacerować w środku nocy.

– Na miłość boską, jestem artystą! – zaprotestował, jakby to miało tłumaczyć wszelkie możliwe dziwactwa i grzechy. Oddychał ciężko i z trudem składał słowa. –

Posłuchaj, spaceruję po mieście nocami, bo szukam inspiracji, a potem wracam do domu i rysuję. Sypiam w ciągu dnia. Jeśli chcesz, to zapraszam... przyjdź popatrzeć, jak pracuję. Wtedy przekonasz się, że nie kłamię.

– Na razie to nie będzie konieczne, chociaż na pewno odezwę się na dalszym etapie śledztwa – powiedział Ari Thór. – Ale prosiłbym, żebyś zajrzał jeszcze dzisiaj na komisariat, żebyśmy mogli oficjalnie spisać zeznanie.

Niechęć Gudjóna wyraźnie dała się wyczuć.

– Czy to naprawdę konieczne? Nie mam niczego do ukrycia, ale, prawdę mówiąc, nie mam ochoty być grillowany przez policję bardziej niż byłem już do tej pory.

Po chwili, wciąż z trudem panując nad oddechem, dodał:

– Ja tylko... tylko spełniłem obywatelski obowiązek, kiedy wziąłem telefon i zadzwoniłem, prawda?

– Posłuchaj, młoda kobieta... może jeszcze nastolatka... nie żyje, a ty znalazłeś jej ciało. Musimy spisać twoje zeznanie na potrzeby śledztwa. Nie mamy powodu zakładać, że miałeś cokolwiek wspólnego z jej śmiercią.

Ari Thór nie miał ochoty być dla niego zanadto miły; nadal nie do końca przekonywały go wyjaśnienia Gudjóna.

– Cóż, mam nadzieję, że nie zamierzasz oskarżyć niewinnego świadka o żadne przestępstwo!

Gudjón wciąż jeszcze sapał z oburzenia, kiedy z za rogu na Aðalgata Ögmundur wyjechał swoją małą czerwoną mazdą – sportowym kabrioletem, który, choć już dość stary, zwracał na siebie uwagę. Nisko zawieszony samochód nie najlepiej nadawał się do jazdy po śniegu, ale po kilku niezwykle o tej porze roku ciepłych i deszczowych dniach drogi były czyste. Ögmundur zaparkował po drugiej stronie ulicy i podbiegł do Ariego Thóra i Gudjóna.

– Przepraszam, że musiałeś czekać. Przyjechałem najszybciej, jak mogłem. Myślisz, że skoczyła?

Zerknął na kałużę krwi, potem na balkon.

– Dziękuję, doceniam to – powiedział Ari Thór. – To jest Gudjón Helgason. Był na nocnym spacerze, kiedy znalazł ciało. Poprosiłem, żeby później przyszedł na komisariat. Kiedy przyjdzie, byłbyś tak miły i spisał jego zeznanie?

– Oczywiście, zajmę się tym – Ögmundur uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

– Cześć, Gudjón. Miło cię poznać. Nazywam się Ögmundur. Jestem tu policjantem.

– Na razie to wszystko. Możesz się zająć swoimi sprawami. Dziękujemy za współpracę – Ari Thór odprawił Gudjóna krótkim skinieniem głowy.

Swobodny ton, jakim Ögmundur rozmawiał z ludźmi w takich sytuacjach działał Ariemu Thórowi na nerwy, chociaż trzeba przyznać, że pomagał rozwiązywać języki.

– Miłego spaceru – dodał przez zaciśnięte zęby.

Wyciągnięty z łóżka w środku nocy, już wcześniej pozbawiony snu, Ari Thór z trudem zmuszał się do uśmiechu równie radosnego jak jego młodszy kolega.

3

Zostań tutaj – powiedział Ari Thór. – Wezwij kryminalistyków. I miej oko na wszystko, dopóki nie przyjadą, dobrze?

Ögmundur skinął głową z obojętnym wyrazem twarzy.

– Jak chcesz, ale naprawdę nie widzę sensu, Ari Thór. Sam widzisz, że na ziemi jest tylko krew. Lepiej poszedłbym do tego budynku i dopilnował, żeby nikt nie wychodził na balkon.

Ari Thór upierał się przy swoim.

– Po prostu obserwuj wejście. Ja pójdę i rozejrzę się w środku.

Frontowe drzwi były zamknięte. Sądząc z liczby dzwonek, stary dom został podzielony na dwa osobne mieszkania – po jednym na każdym piętrze.

Ögmundur zajął Ariemu Thórowi przez ramię.

– Znasz ludzi, którzy tu mieszkają?

– Nie – Ari Thór pokręcił głową.

Z tabliczek przy przyciskach dzwonek wynikało, że lokatorzy na parterze nazywali się Jónína i Jóhann, a na piętrze mieszkał ktoś o imieniu Bjarki.

Ari Thór zadzwonił do mieszkania na parterze. Nie czekał długo, nim drzwi się otworzyły i stanął w nich starszy mężczyzna w piżamie, ani trochę nie wyglądający na zaspanego.

– Czekaliśmy na ciebie z żoną. Obserwowaliśmy, co się dzieje – powiedział, odrobinę niepewnie.

Musieli stać w ciemności, ponieważ Ari Thór nie widział żadnych świateł w oknach.

– Więc co się stało? Kto leżał tam, na ulicy? Nie żyje?

– Mogę wejść na chwilę?

– O, tak. Oczywiście. – Staruszek podał mu miękka, spoconą dłoń. – Jestem Jóhann.

Ari Thór miał złe przeczucie. Coś wydawało się nie w porządku. Wszedł za Jóhannem do pograżonego w ciemności mieszkania i w salonie zauważył sylwetkę

kobiety, tuż przy oknie wychodzącym na ulicę. To zapewne była Jónína. Kiedy wszedł, nie odezwała się ani słowem.

– Przepraszam za najście. Dziś w nocy zginęła tu młoda kobieta. Czy może coś widzieliście?

– Zupełnie nic – odparł stanowczo Jóhann. – Kto to był?

– Jeszcze nie wiem. Coś wam przychodzi do głowy? Czy jakaś młoda kobieta albo dziewczyna mieszka w tym domu?

– Nie, nie, tylko Bjarki na górze, ale... czasem wynajmuje swoje mieszkanie obcym przez Airy... wielkie nieba, Jónína, jak to się nazywa?

Jego żona nadal nie powiedziała ani słowa. Oboje wyglądali na grubo po siedemdziesiątce. Ari Thór żałował, że nie może skorzystać z umysłu Tómasa. Jego dawny szef wiedział wszystko o wszystkich w miasteczku – co robili i z kim byli spokrewnieni.

– Czy sądzicie, że jest teraz w domu?

Staruszkowie wymienili spojrzenia.

– Raczej nie – odparł Jóhann. – On ciągle przyjeżdża i wyjeżdża. Dużo czasu spędza w Reykjavíku. Ale jest stąd. Nie widziałem go dzień albo dwa.

Jónína w końcu otworzyła usta.

– Nie, nie ma go w domu – mówiła cicho, ale z przekonaniem. – Spotkałabym go, albo przynajmniej słyszała, gdyby tu był.

– Nie możesz widzieć wszystkiego, kochanie. Nie wiemy o wszystkich, którzy wchodzą i wychodzą z budynku, prawda?

Mówił z naciskiem, jakby chciał przekazać żonie jakiś sygnał. Ari Thór wyjrzał przez okno i zauważył, że z tego miejsca najprawdopodobniej nie było widać, kto dzwoni do drzwi.

– Kiedy powiedziałeś, że jest stąd, miałeś na myśli jego, czy jego rodzinę?

– Jego. To chłopak z Siglufjörður – odparła Jónína. – Pamiętam jego ojca. Bjarki urodził się tutaj, a potem jego rodzina się wyprowadziła, jak wiele innych. Od kiedy skończyły się śledzie, nie ma tu dużo do roboty.

– Ale teraz ludzie wracają i miasto znowu ożywa – dodał Jóhann.

– My oczywiście nigdy nie wyjechaliśmy. – Jónína złożyła ręce na piersi i zmarszczyła brwi, jakby chciała dać do zrozumienia, że to koniec rozmowy.

– Jak mogę się dostać na balkon? – spytał Ari Thór.

– Balkon? Po co ci to? – Jóhann jakby zapomniał, dlaczego przyszedł do niego policjant. I nagle zaskoczył:

– Ach, tak, oczywiście. Pokażę ci drogę. Drzwi są na strychu. W dawnych czasach to miejsce było częściej używane niż dzisiaj. Kiedyś w tym domu mieszkali dziadkowie Bjarkiego. Potem został podzielony na mieszkania i my kupiliśmy to na parterze. Chcieliśmy czegoś mniejszego. Zanim przeprowadziliśmy się tutaj, mieliśmy własny dom pod miastem, ale trzeba było się napracować, żeby ładnie wyglądał. W każdym razie strych został przerobiony na wspólną część dla obu mieszkań, raczej jako schowek, niż żeby spędzać tam czas. Jest za zimno. My nigdy nie wychodziliśmy na balkon. Jónína ma kłopot z wchodzeniem po schodach. I nie sądzę, żeby Bjarki często tam bywał. Cały czas siedzi z nosem w książkach. To porządny młody człowiek – dodał Jóhann z uśmiechem.

Ari Thór znowu odniósł wrażenie, że coś jest nie tak w sposobie, w jaki mówił ten człowiek. Wydawało mu się, że Jóhann jest zdenerwowany i nadmierną gadatliwością stara się to zamaskować.

Jóhann poszedł pierwszy w kierunku wejścia do budynku i dał Ariemu Thórowi znak, żeby szedł za nim, gdy w ślimaczym tempie ruszył po schodach. Skrzypiące schody miały w sobie jakiś staroświecki urok. Wytarte drewniane stopnie były o ton jaśniejsze niż poręcz, która nieco lepiej zniosła upływ czasu. Ściany pokrywała jasnoniebieska tapeta.

Kiedy Jóhann dotarł na piętro, stał, przez chwilę chwyając oddech, i wskazał drzwi.

– To tutaj mieszka historyk.

– Bjarki? Jest historykiem? – spytał Ari Thór.

– Na zlecenie ratusza prowadzi jakieś badania na temat ludzi z Siglufjörður, którzy wyjechali do Ameryki Północnej. Muszą mieć za dużo pieniędzy, jeżeli stać ich na takie rzeczy. Najwyraźniej gospodarka ma się całkiem nieźle, przy tych wszystkich robotach drogowych, turystach i czym tam jeszcze – mamrotał, zbierając siły przed następnymi schodami.

– Nie wiedziałem, że ludzie stąd też byli w tamtej fali emigracji – przyznał Ari Thór.

– Jakies piętnaście tysięcy Islandczyków wyjechało na przełomie wieków i sporo ludzi stąd trafiło do Kanady. Do prowincji Manitoba, tak, zdaje się, mówił Bjarki. Nie jestem mołem książkowym, ale to ciekawy temat, nie sądzisz? Dobrze, możemy ruszać.

Weszli po kolejnych schodach, które kończyły się bezpośrednio przed zamkniętymi drzwiami, bez żadnego podestu.

– Daj, ja otworzę – odezwał się pospiesznie Ari Thór. Nie chciał, żeby ktokolwiek bez rękawiczek dotykał klamki, na wypadek, gdyby zostały na niej jakieś odciski palców. – Nie są zamknięte, prawda?

– Nie, nigdy nie są zamykane.

Ari Thór delikatnie popchnął drzwi i ostrożnie wszedł do pomieszczenia na strychu. Na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się najzupełniej normalne. Było jednak przenikliwie zimno, a Ari Thór szybko zorientował się, dlaczego – drzwi na balkon były uchylone.

– Zaczekaj tutaj, Jóhann. I niczego nie dotykaj – polecił.

Ari Thór obejrzał pomieszczenie na strychu, ale nie zauważył niczego podejrzanego. Żadnych śladów walki, ale uchylone drzwi świadczyły, że ktoś tu niedawno był. Ostrożnie wyszedł na zewnątrz i głęboko odetchnął mroźnym, słonym powietrzem. Widok był imponujący. Ari Thór z podziwem patrzył na panoramę gór otaczających miasto i fiord w dole.

Na balkonie również nie rzucało się w oczy nic podejrzanego. Kilka dni deszczu i nadzwyczaj łagodnych temperatur sprawiło, że śnieg, który nazbierałby się tutaj, stopniał, więc nie zostały żadne ślady stóp, które mogłyby potwierdzić, że młoda kobieta tu była.

Ari Thór wrócił do środka i zastał Jóhanna u szczytu schodów – w tym samym miejscu, gdzie go zostawił.

– To pomieszczenie trzeba będzie zamknąć – powiedział. – Policjant, który jest na dole, zajmie się tym. Nie wpuszczajcie nikogo do budynku, dobrze?

Stary skinął głową.

– Czy jest jakieś tylne wejście do budynku? – spytał Ari Thór.

– Tak – odparł Jóhann, sprawiając wrażenie coraz bardziej zaniepokojonego. – Prowadzi do mieszkania Bjarkiego. Zapewne jest zamknięte.

– Ale stamtąd nie ma wyjścia na balkon, prawda?

– Nie, chyba że... chyba że przejdziesz przez jego mieszkanie i tędy, oczywiście.

– Przepraszam – Ari Thór ze zniecierpliwieniem precyzyjnie przycisnął się obok Jóhanna i zbiegł piętro niżej. Zapukał do drzwi Bjarkiego.

Żadnej odpowiedzi.

– Myślę, że nie ma go w domu – powiedział Jóhann.

Ari Thór bez słowa zszedł z nim na dół.

Jónína stała w drzwiach, czekając na nich.

– Zostawię was teraz w spokoju – powiedział Ari Thór. – Przy odrobinie szczęścia uda się wam jeszcze przespać.

Już miał wyjść na zewnątrz, kiedy pewna myśl przyszła mu do głowy.

– Kiedy przyszedłem, frontowe drzwi były zamknięte na zamek. Czy tak jest zawsze?

– W tych czasach, tak. Ale dawniej nigdy się ich nie zamykało.

– A więc jeżeli ona... ta młoda kobieta, dostała się na balkon, to musiała mieć klucz.

Staruszkowie znowu wymienili spojrzenia i tym razem Ari Thór nie miał wątpliwości, że coś ukrywają. Nie odezwał się jednak, czekając, aż przedłużająca się cisza skłoni ich do mówienia.

– No, rzeczywiście, ktoś był przy drzwiach dziś w nocy – wyjąkał z wahaniem Jóhann.

– Rozumiem – powiedział łagodnie Ari Thór.

– Ktoś zadzwonił domofonem i nas obudził. To się zdarza czasami, kiedy różni ludzie zatrzymują się tutaj. Jónína, moja żona... wpuściła go do środka.

– Tak było? – Ari Thór spojrzał na staruszkę.

– Tak – szepnęła, tak cicho, że ledwie ją usłyszał. – Nie przyszło mi do głowy, że dojdzie do czegoś takiego...

– Widziałaś, kto stał przy drzwiach?

Ponownie wymienili spojrzenia i Jóhann pokręcił głową.

– Nie, ale to musiała być ta dziewczyna, która skoczyła, prawda? W mieszkaniu na górze nie ma teraz nikogo. W każdym razie nic nam o tym nie wiadomo, ale nie zawsze wszystko słyszymy... – dodała Jónína. – Poza tym ten, kto dzwonił, mógł wejść i od razu wyjść, albo w ogóle nie wchodzić.

– To prawda – wychrypiał Jóhann. – Słuchaj, moja biedna Jónína wychodzi z siebie, odkąd przyjechał ambulans. Nie mogliśmy zasnąć po tym, jak zadzwonił domofon.

– Ile czasu minęło od dzwonka do przyjazdu ambulansu?

– Trzy kwadransy, może trochę dłużej.

Ari Thór zmarszczył brwi. Wszystko wydawało się wskazywać, że młoda kobieta weszła do budynku po to, żeby skoczyć z dachu. Ale nie mógł ustalić nic więcej, ponieważ nie wiedział, jak długo leżała na ulicy, zanim znalazł ją Gudjón.

– Dziękuję – powiedział Ari Thór przez zaciśnięte zęby. – Powinniście powiedzieć mi to od razu.

– Wiem, że powinniśmy, ale moja żona była w szoku – odparł Jóhann, jakby to wszystko tłumaczyło. – Nie zamierzaliśmy niczego przed tobą urywać, czekaliśmy tylko na odpowiedni moment, żeby powiedzieć.

– Rozumiem. W każdym razie proszę, zachowajcie to dla siebie. Ostatnie, czego potrzebujemy, to żeby zaczęły krążyć plotki – spojrzał głęboko w oczy Jóhannowi, potem Jóninie.

– Tak, oczywiście. Będziemy bardzo ostrożni – odparł stary.

– Ale nie myślisz... To nie była moja wina, prawda? – spytała jego żona; w jej spuszczonej oczach malował się smutek i poczucie winy

Jeżeli ta dziewczyna zamierzała się zabić, pomyślał Ari Thór, znalazłaby jakiś sposób bez względu na to, czy udałoby się jej dostać na balkon, czy nie. Zawsze był jakiś sposób. Dawno już pozbył się skłonności do ratowania poranionych dusz. Jego studia teologiczne były już tylko odległym wspomnieniem. Tylko garstka upartych miejscowych nadal nazywała go „wielebnym” – to przymiotnik przyłgnęło do niego pierwszej zimy, którą spędził w Siglufjörður.

Teraz Ari Thór miał mniej filozoficzne podejście do swojej pracy. Jego zadanie sprowadzało się do pilnowania porządku i przestrzegania prawa. I ustalenia, dlaczego młoda kobieta postanowiła w tak gwałtowny sposób rozstać się z życiem – o ile to rzeczywiście było samobójstwo.

Udzielenie rozgrzeszenia tej staruszce nie było jego sprawą.

– Czy to twoja wina? Trudno powiedzieć – odparł chłodno. – Śledztwo dopiero się zaczęło.

4

Wielkie nieba, Ari Thór. Chyba nigdy nie przywyknę do wysłuchiwania takich nowin.

Wielebny Eggert nie zmienił się ani odrobinę w ciągu siedmiu lat, które Ari Thór spędził w Siglufjörður. Był człowiekiem w nieokreślonym wieku, o łagodnym głosie i spokojnym charakterze; zapewne nawet na emeryturze będzie wypełniał swoje duszpasterskie powołanie. Wolny czas spędzał na pisaniu i wiódł ciche, szczęśliwe życie w małym miasteczku. Ari Thór zawsze był pod wrażeniem szczerego zainteresowania duchownego sprawami mieszkańców i właśnie dlatego postanowił poprosić go o pomoc w zidentyfikowaniu młodej kobiety. Nawet jeśli miało to oznaczać obudzenie go w środku nocy.

– Nazywa się... nazywała się Unnur – powiedział wielebny Eggert. – Była confirmowana tutaj, w moim kościele. Biedne dziecko. Straszne, co się jej przydarzyło. To była taka urocza dziewczyna. Radosna, dobrze wychowana i pilna uczennica. Wiesz, Ari Thór, jestem naprawdę zaskoczony, że coś takiego spotkało właśnie ją. W miasteczku jest sporo młodych, którzy się miotają, którzy uwikłali się w narkotyki i inne rzeczy. Mógłbym bez trudu wyobrazić sobie, że kogoś z nich spotka tak tragiczny koniec, ale nie Unnur. Ja... ja...

– Nie możesz w to uwierzyć?

– Nie sądzę, żeby ona mogła się zdobyć na coś takiego.

Teraz obaj stali przed domem, w którym mieszkała matka Unnur. Ari Thór z lękiem myślał o chwili, kiedy otworzą się drzwi. Nie po raz pierwszy przynosił złe wieści. I nie potrzebował przypominać sobie dnia, w którym policjanci zapukali do drzwi, żeby oznajmić, że jego matka zginęła w tragicznym wypadku. Miał zaledwie trzynaście lat, ale to wspomnienie wciąż było aż nazbyt świeże. Pamiętał każdy szczegół tego fatalnego dnia: szum deszczu na zewnątrz, zapach powietrza, nawet słowa, które mówili policjanci.

To samo będzie dręczyło matkę Unnur. W nadchodzących latach będzie wracała myślami do tego momentu i widziała bezchmurne niebo tuż przed świtem. Będzie

czuła słonawy smak nieruchomego, mroźnego powietrza. I nadciągającą zza horyzontu śnieżycę.

Matka Unnur mieszkała w wielkim starym domu przy Grundargata, zaledwie jedną przecznicę od miejsca, w którym znaleziono ciało jej córki. Wszystkie oka były ciemne. To miejsce miało w sobie coś podniosłego, spokój który za chwilę zostanie zburzony.

Ari Thór nacisnął przycisk dzwonka i czekał, zerkając na stojącego obok mężczyznę. Wielebny Eggert ostrożnie położył rękę na jego ramieniu.

– Może pozwolisz mi mówić, przyjacielu?

Minęła chwila, nim wewnątrz zapaliło się światło i ktoś zszedł po schodach. Kobieta, która otworzyła drzwi, miała nieco ponad czterdziestkę. Jej piżama, włosy w nieładzie i zapuchnięte oczy wskazywały, że jeszcze przed chwilą spała.

Kiedy rozpoznała wielebnego i zobaczyła mundur Ariego Thóra, na jej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia.

– Salvör? – spytał Ari Thór.

– Tak. O co... o co chodzi? – wyjąkała. – Czy coś się stało?

– Musimy porozmawiać. Chodzi o twoją córkę – powiedział wielebny Eggert. – Możemy wejść?

Salvör usunęła się na bok, żeby wpuścić ich do środka, i zamknęła za nimi drzwi. Włączyła światło w salonie i jakby zamarła. Nie zaproponowała, żeby usiedli, a oni o to nie prosili.

– Unnur jest w domu – powiedziała z przekonaniem Salvör. – Śpi w swoim pokoju.

Ariego Thóra na moment opadło zwątpienie. Może wielebny się pomylił. Może młoda kobieta, której ciało znaleźli na ulicy, była córką kogoś innego. Ukradkiem skrzyżował palce, mając nadzieję odwlec to, co było nieuniknione.

Wielebny Eggert stał chwilę nieruchomo, bez słowa. Jakby on także zaczął wątpić.

– Może powinienem pójść z tobą i sprawdzić – zaproponował rozsądnie.

Salvör poszła przodem, a wielebny ruszył za nią korytarzem. Ari Thór czekał w salonie, kurczowo trzymając się wątlej nici nadziei, chociaż wiedział, że to daremne.

Kiedy wrócili, wyraz twarzy matki nie pozostawiał wątpliwości. Nie było ich przez dłuższą chwilę, więc wielebny Eggert musiał taktownie przekazać jej złą nowinę na osobności. Ari Thór docenił ten gest. Salvör płakała. Łzy spływały jej po policzkach.

– Mój drogi, myślę, że zostanę tu chwilę – powiedział z powagą wielebny. – Masz może jakieś pilne pytania do Salvör? Coś, co nie może poczekać?

Ari Thór zawahał się. Wszystkie jego pytania mogły oczywiście poczekać, ale był też świadomy swoich obowiązków i musiał dbać o to, by emocje nie wpłynęły na jego ocenę sytuacji.

– Przyjmij moje najszczerze kondolencje, Salvör – powiedział. – Porozmawiamy innym razem, jeśli to będzie konieczne. Teraz mam tylko jedno pytanie. Czy ostatnio w zachowaniu córki zauważyłaś coś, co mogłoby wskazywać, że... że myślała o...

– ... Odebraniu sobie życia? – podsunął wielebny.

Salvör gwałtownie pokręciła głową.

– Nie, nie, nie! Absolutnie nie. Nic podobnego – zaszlochała. – Była radosną nastolatką, miała całe życie przed sobą...

Ari Thór wiedział, że pozory mogą mylić. Depresja często czai się tuż pod powierzchnią, niezauważona. Ale to nie była odpowiedź, którą spodziewał się usłyszeć. Wszystko wydawało się wskazywać, że Unnur rzuciła się z balkonu. Wszystko wskazywało na prostą konkluzję: że postanowiła skończyć ze swoim życiem. Ale ponieważ jej matka tak stanowczo twierdziła coś przeciwnego, ta ponura sprawa wymagała dokładnego zbadania.

Ari Thór pożegnał się i zniknął w ostatnich cieniach nocy.

5

Minęło południe, kiedy zadzwoniła Kristín. Ari Thor nie spodziewał się usłyszeć ją tak szybko. Ona i Stefnir mieli przylecieć popołudniowym lotem do Akureyri i stamtąd dojechać do Siglufjörður samochodem.

– Cześć, Ari.

Tylko ona nazywała go „Arim”. Ciepło jej głosu przypomniało mu szczęśliwsze czasy, zanim którekolwiek z nich pomyślało o zrobieniu czegoś, co mogłoby zagrozić ich związkowi. Jakaś jego część chciała zrzucić winę na nią, ale, prawdę mówiąc, oboje byli winni. Słyszając jej głos poczuł motyle w brzuchu. Bez wątpienia iskrzyło między nimi. Ale nie zamierzał wkładać więcej wysiłku w naprawianie ich relacji.

– O, cześć! Pewnie niedługo wylatujecie?

– Możesz wierzyć albo nie, ale samolot przed chwilą wylądował i jestem w drodze do Siglufjörður. To znaczy, oboje jesteśmy.

– Już?

– Tak, udało nam się złapać wcześniejszy lot. Posłuchaj, sytuacja się zmieniła. Świąteczna zmiana w szpitalu w Akureyri, którą miałam wziąć w zastępstwie, została odwołana, więc w końcu będziemy mogli naprawdę razem spędzić Wielkanoc.

– Fantastycznie! Nadal zamierzasz zatrzymać się u swojej przyjaciółki w Akureyri, kiedy zostawisz ze mną Stefnira?

Kristín zawahała się przez moment, zanim odpowiedziała.

– Prawdę mówiąc, pomyślałam, że mogłabym zostać w Siglufjörður razem z wami oboma... jeśli nie masz nic przeciwko temu. Wiem, że ma spędzić ten weekend z tobą, ale ja też chciałabym spędzić Wielkanoc ze Stefnirem, jeżeli mogę.

– Tak, oczywiście – odparł Ari Thór.

Był dumny z tego, jak poradzi sobie z rozstaniem. Nie było żadnych wielkich kłótni i nie musieli korzystać z mediacji. Mimo to wciąż nie mógł się do końca pogodzić z tym, że w Boże Narodzenie oznajmiła mu, że nie przyjedzie do

Siglufjörður na wakacje – chociaż wcześniej to uzgodnili – ani nie chce, żeby on odwiedził ich w Szwecji. Tłumaczyła to tym, że chce dać Stefnirowi szansę spokojnego przyzwyczajenia się do nowej sytuacji.

– Po prostu przyjeżdż i zostań tu – powiedział, zanim zdążył się zastanowić, czy to na pewno jest dobry pomysł.

– Hm... zarezerwowałam już pokój w hotelu – odparła pośpiesznie Kristín. – Może będziemy mogli na zmianę zajmować się Stefnirowem w ten weekend. Nie wydaje mi się, żebyśmy powinni mieszkać wszyscy razem w twoim domu przy Eyrargata, jeśli rozumiesz, co chcę powiedzieć. Mały mógłby się poczuć zdezorientowany. Mógłby pomyśleć, że jesteśmy...

... Znowu rodziną. Te słowa, niewypowiedziane, zawisły w powietrzu.

Ari Thór rozumiał. Kristín oczywiście miała rację. Zazwyczaj miała rację. Tym razem jednak to on mógł zaproponować lepsze rozwiązanie.

– Zgadza się. Ale to wy oboje zostańcie w domu, a ja wezmę pokój w hotelu.

– Nie, Ari. Nie mów głupot – zaprotestowała Kristín.

– Inne rozwiązanie nie wchodzi w grę – powiedział ciepło Ari Thór. – Będzie wam o wiele wygodniej w domu i wymyślimy coś, co będziemy mogli robić wszyscy razem. Ugotujemy coś do jedzenia, pójdziemy na kolację, cokolwiek zechcesz. A kiedy będziesz potrzebowała przerwy, zabiorę Stefnirowa na jakiś czas albo przyjdę i pobawię się z nim, żebyś mogła zająć się swoimi rzeczami.

Zamilkł na chwilę.

– Możliwe, że będę musiał dzisiaj trochę popracować. Zeszłej nocy dziewczyna zabiła się, spadając z balkonu i...

– Och, to straszne...

– Tak, to prawda. Zostało nam jeszcze parę spraw do wyjaśnienia, ale mam nadzieję, że uda mi się wyrwać pod koniec dnia.

Nagle Ari Thór przypomniał sobie życie z Kristín. Miał nadzieję, że nie zapoczątkował właśnie tak dobrze mu znanej kłótni. Dawno już przestał liczyć, ile razy Kristín narzekała na jego pracę, twierdząc, że na pierwszym miejscu powinien stawiać rodzinę. W końcu nie on jeden ma wymagający zawód, prawda? Jednak – ku jego uldze – ta nieustająca szarpanina należała już najwyraźniej do przeszłości. Może rzeczywiście będą się lepiej dogadywać jako przyjaciele niż jako para.

– Jesteś pewien co do hotelu?

– Na sto procent. Nie mogę się doczekać, kiedy was zobaczę – powiedział, zanim się rozłączył.

Ari Thór zwykle bardziej lubił Boże Narodzenie niż Wielkanoc, ale być może w tym roku będzie inaczej.

6

Siglufjörður wydawało się nadzwyczaj nieprzyjaznym miejscem, kiedy Ari Thór przyjechał tu przed siedmioma laty, ale od tamtej pory wiele się zmieniło. Pierwszej zimy bez przerwy padał śnieg i niewiele brakowało, by Ari Thór poddał się, spakował i wrócił do stolicy. Zimno i ciemność były wystarczająco trudne do zniesienia, ale jeszcze gorsza okazała się izolacja. W tamtych czasach jedyna droga przejezdna zimą prowadziła przez stary, ciasny tunel Strákagöng, który często bywał zamknięty z powodu złej pogody i lawin.

Tymczasem został otwarty nowy tunel, co znacząco zmniejszyło ryzyko, że miasteczko zostanie zimą odcięte od świata, i przyciągało coraz liczniejszych gości. Łatwiejszy dostęp tchnął nowe życie w Siglufjörður. W starym porcie pełno było teraz knajpek i restauracji o kolorowych fasadach, nad brzegiem stanął nawet luksusowy hotel.

Kristín i Stefnir dotarli do domu przy Eyrargata wczesnym popołudniem. Ari Thór był podekscytowany, widząc ich znowu, choć nie potrafił całkiem uwolnić się od nostalgii. Możliwość uściskania syna wydawała się teraz wielkim przywilejem. Pomógł Kristín wypakować bagaże, po czym zostawił ich, żeby się swobodnie urządzili, sam zaś poszedł do hotelu z torbą ubrań, obiecując sobie, że do nich dołączy, kiedy tylko skończy wszystko, co miał do zrobienia tego dnia.

Płatki śniegu opadały powoli, gdy Ari Thór szedł ulicą. Nieznaczące podmuchy wiatru były ledwie wyczuwalne, więc powietrze wydawało się raczej chłodne niż zimne. Widok fiordu na tle gór zapierał dech w piersiach, jak zawsze.

W przeddzień długiego wielkanocnego weekendu zapowiadała się całkiem przyzwoita pogoda i łagodne temperatury – przynajmniej do następnej śnieżnej burzy – i ludzie z całego kraju wybrali się na stoki narciarskie, więc Ari Thór nie był zaskoczony, widząc tłumy turystów na ulicach miasteczka. Ruch był większy niż zwykle i wkrótce znalezienie miejsca parkingowego będzie graniczyło z cudem. W hotelowym lobby kłębili się ludzie czekający na zameldowanie, niektórzy

w strojach narciarskich – albo po spędzeniu dnia na stoku, albo z nadzieją na chociaż kilka zjazdów przed zmierzchem.

Ari Thór stanął w kolejce za rodziną narciarzy z czwórką dzieci i czekał cierpliwie, aż przyszła jego kolej. Trochę dziwnie było meldować się w hotelu w mieście, w którym mieszkał, mimo że pod wieloma względami nadal był tu obcy. Szykował się, żeby posłać zakłopotany uśmiech młodej kobiecie w recepcji i wyjaśnić, dlaczego miejscowy inspektor policji wprowadza się do pokoju zarezerwowanego przez kogoś innego, lecz ona w ogóle nie zwróciła uwagi na jego mundur, tylko zapytała, jak się nazywa.

Dostał pokój na pierwszym piętrze, na końcu długiego korytarza, z widokiem na fiord. Ari Thór wiedział, że powinien wrócić na komisariat jak najszybciej, ale nie potrafił oprzeć się pokusie i położył się na chwilę. Z westchnieniem wyciągnął się na łóżku i zamknął oczy. Zmęczenie po bezsennej nocy i ostatnie wydarzenia w końcu zaczęły dawać o sobie znać.

Nagle poczuł, jakby znalazł się gdzieś daleko od Siglufjörður. Nie przywykł do mieszkania w hotelach. Od dawna nie był na prawdziwych wakacjach, po części dlatego, że obawiał się kosztów, ale też w jego życiu nie było nikogo, z kim mógłby dzielić to przeżycie. Nawet kiedy on i Kristín byli razem, podróże były ostatnią rzeczą, o jakiej myśleli. Oboje byli zbyt pochłonięci pracą, żeby wyjechać na wakacje, a odkąd urodził się Stefnir, nawet krótki wyjazd nie wchodził w grę.

Zapowiadało się, że wielkanocny weekend będzie zupełnie inny od tego, co planowali, więc Ari Thór miał nadzieję, że uda mu się znaleźć choć odrobinę czasu, żeby cieszyć się synem – i Kristín. O ile sprawy nie przybiorą nieoczekiwanego obrotu, będzie mógł powierzyć większość śledztwa Ögmundurovi, co zdejmie z niego część ciężaru.

Tymczasem najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem było, że Unnur odebrała sobie życie, mimo że jej matka twierdziła, że to niemożliwe. Może nigdy nie dowiedzą się, dlaczego postanowiła skoczyć z balkonu. Takie nieszczęsne wydarzenia często pozostawały niewyjaśnione. Nie wszystkie tajemnice da się rozwiązać. Ari Thór mógłby nigdy się nie dowiedzieć, dlaczego jego ojciec zniknął, gdyby zbieg okoliczności nie dostarczył mu wskazówki.

Jakkolwiek tragiczna była śmierć Unnur, to jeżeli dziewczyna zdecydowała się popełnić samobójstwo, poznanie przyczyn tej decyzji nie należało do zadań Ariego Thóra.

Pozwalając swoim myślom swobodnie błądzić, postanowił dać sobie jeszcze kilka minut odpoczynku. Pięć minut w tę czy w tamtą stronę raczej nie wpłynie na przebieg śledztwa, powiedział sobie.

Ari Thór przebudził się gwałtownie.

Jak długo spał? Zerknął na ekran telefonu: trzy kwadransy. To niemal cud, że nikt nie zadzwonił do niego w tym czasie. Wstał i poczekał, aż odzyska jasność umysłu. Ta krótka drzemka dała mu zastrzyk energii, którego rozpaczliwie potrzebował.

Będzie musiał od razu wrócić do pracy. Teraz, kiedy był inspektorem, nie mógł uciekać od obowiązków, nawet kiedy powinien mieć wolne. Ale przy odrobinie szczęścia wystarczy szybka kontrolna wizyta na komisariacie.

Rano ekipa techników kryminalistycznych przyjechała zbadać miejsce zdarzenia. Zapewne wkrótce przedstawią raport. Ari Thór nie spodziewał się, żeby znaleźli cokolwiek oprócz śladów Unnur na balkonie. Ale zawsze lepiej być dokładnym, upewnić się, że nawet najmniejsza poszlaka nie została przeoczona. Dotąd jeszcze nie udało mu się skontaktować z Bjarkim, historykiem, który mieszkał na piętrze budynku przy Aðalgata. I wciąż nie był do końca przekonany, że Gudjón, artysta, powiedział mu całą prawdę o swoich nocnych spacerach.

Zbiegł po schodach i żwawym krokiem wyszedł z hotelu; czuł się nieco skrępowany w swoim mundurze, jakby wszyscy mu się przyglądali. Dla wszystkich tych turystów widok policjanta musi być dość dziwny, kiedy myślą tylko o tym, jak najszybciej znaleźć się na stoku. Któregoś pięknego zimowego dnia będzie musiał zabrać Stefnira na stok narciarski w Siglufjörður i zafundować mu lekcję z instruktorem. Może nawet sam spróbuje jeszcze raz. To było trochę krępujące – mieszkać w takim miejscu jak Siglufjörður i nie jeździć na nartach.

Kiedy Ari Thór szedł na komisariat, lekkie jak puch płatki śniegu opadały powoli, roztopiając się w chwili, gdy dotknęły ziemi. Chętnie zatrzymałby się na targu rybnym i kupił kilka suszonych ryb na przekąskę, ale targ był zamknięty z powodu remontu; właściciele rozbudowywali go, żeby mógł pomieścić więcej klientów. W tych dniach w mieście panowało nieustanne zamieszanie, jakby turyści i ci, którzy zajmują się ich obsługą, przejmowali je – sklep po sklepie i restauracja po restauracji – tak jak to się stało już wcześniej na południu kraju.

Na szczęście pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Jego ulubione cynamonowe bułeczki – zwane hnútar – nadal były stałym towarem w miejscowej piekarni i smakowały tak samo wspaniale, jak zawsze. Postanowił wstąpić i kupić całą torbę, żeby zabrać na komisariat, ale kiedy zobaczył, że kolejka zaczyna się już przed drzwiami sklepu, zmienił zdanie. Wielkanocni turyści, burknął sam do siebie i pokręcił głową, wzdychając. Stawał się jeszcze bardziej oporny wobec zmian niż jego poprzednik, Tómas.

Kiedy wszedł na komisariat, było jasne, że Ögmundur czeka na niego.

– Gdzie byłeś? – w głosie młodego dało się słyszeć nutę lekceważenia.

Ari Thór nigdy nie pozwoliłby sobie na taki ton w rozmowie z Tómasem, kiedy był jego podwładnym, ale postanowił to przemilczeć.

– Coś mnie zatrzymało. Jakies nowiny? Zapraszam na exsites.pl

– Salvör, matka Unnur, dzwoniła chyba z dziesięć razy. Upiera się, że musi z tobą porozmawiać. Pomyślałem, że lepiej będzie nie dawać jej numeru twojej komórki. Myślę, że jest w szoku i potrzebuje z kimś porozmawiać. Co zrozumiałe.

– Zakładam, że próbowałaś ją uspokoić?

– Hm... wiesz, jak jest, Ari Thór. Ludzie chcą rozmawiać z kimś miejscowym, komu ufają, a nie z cholernym przyjezdnym, jak ja.

Ögmundur uśmiechnął się z zadowoleniem i przyjaźnie szturchnął Ariego Thóra w ramię.

– Urocze, nie?

Rzeczywiście, urocze, pomyślał Ari Thór. Ludzie mogli nie uważać go już za obcego na komisariacie, ale to nie znaczyło, że stał się miejscowy. Naprawdę wolałby poświęcić czas na rozmyślania o tym, co zamierza zrobić ze swoją przyszłością

7

Właśnie wtedy, gdy Ari Thór miał oddzwonić do Salvör, telefon zadzwonił. To był szef zespołu kryminalistów.

Jak przypuszczał Ari Thór, odciski palców zebrane z balkonu potwierdziły, że dziewczyna tam była i nic nie wskazywało, żeby ktokolwiek jej towarzyszył.

– Jeżeli pojawią się jakieś nowe dowody, kiedy dokładniej zbadamy próbki, dam ci znać. Ale to bardzo mało prawdopodobne – powiedział mężczyzna na drugim końcu linii.

Ari Thór natychmiast zatelefonował do Selmy, swojej przełożonej w Akureyri, żeby przekazać jej najnowsze wiadomości. Była niewiele starsza od niego, a ostatnio awansowała na komisarza.

– Domyślam się, że masz trudną sytuację – powiedziała Selma. – Dziś rano koledzy opowiedzieli mi, co się stało. Coś nowego?

– Wygląda to na samobójstwo – wyjaśnił Ari Thór. – Wszystko wskazuje, że skoczyła z balkonu, dwa piętra nad ziemią. Ślady wydają się potwierdzać taką teorię, więc w tej chwili zakładamy, że tak było. Matka ofiary jest w szoku, a kiedy wieść się rozejdzie, może wzbudzić spore poruszenie w mieście.

Oczywiście wieść już zaczęła się rozchodzić, mimo że sprawa jeszcze nie dotarła do mediów. Wyglądało na to, że miasteczko ma swoją własną sekretną sieć informacyjną. Komu potrzebne nowoczesne technologie, kiedy informacje rozchodzą się z prędkością światła przekazywane z ust do ust?

– Liczę, że będziesz panował nad sytuacją, Ari Thór – odparła Selma.

Ari Thór zaklął w duchu. Kontakty z lokalnymi mediami należały oczywiście do jego zadań, ale nie chciał, żeby cokolwiek stanęło mu na drodze do spędzenia weekendu z synem.

– Jeśli chcesz poznać moją opinię, to ta sprawa nie rozwinie się już dalej – powiedział. – Zamierzam spisać zeznanie świadka i porozmawiać z matką, żeby sprawdzić, czy nie ma jakiegoś powodu, żeby pokopać głębiej, ale wątpię, żeby było w tym coś więcej.

Zamierzał scedować wszystko pozostałe na Ögmundura i nadzorować sprawę zdalnie. W ten sposób nie będzie musiał poświęcać weekendu ze Stefnirem i Kristín.

– Bądź ostrożny, Ari Thór – odparła Selma. – To delikatna sprawa, liczę, że będziesz postępował taktownie. Nie chciałabym, żeby coś wymknęło się spod kontroli. Czy jacyś dziennikarze już się z tobą kontaktowali?

Ari Thór zakrył telefon dłonią i zwrócił się do Ögmundura.

– Miałeś jakieś telefony z mediów? – spytał cicho, choć przypuszczał, że Selma i tak słyszała wszystko, co mówił.

– Dzwonił gość z miejscowego radia – odparł Ögmundur. – Nic mu nie powiedziałem.

Ari Thor powtórzył tę odpowiedź.

– Oddzwoń do niego – powiedziała Selma. – Powiedz, że w nocy zostało znalezione ciało. To była nagła śmierć, ale nic nie wskazuje na zabójstwo. Dziennikarze będą bardziej delikatni, jeżeli pomyślą, że to samobójstwo.

Sądząc z jej tonu, Selma niespecjalnie poważała dziennikarzy.

8

Ari Thór skontaktował się z dziennikarzem i powiedział mu to, co radziła Selma. Na szczęście wydawało się, że śledztwo nie wzbudziło sensacji, przynajmniej na razie.

Kiedy skończył rozmowę, chwilę trwało, nim zebrał się na odwagę, by zadzwonić do Salvör, matki Unnur. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Halo?

Ari Thór mógłby po prostu pójść za róg i zobaczyć się z nią osobiście, ale coś sprawiało, że wolał utrzymać dystans. Nie miał ochoty stanąć twarzą w twarz z rozpaczą – i nie zamierzał tego robić, chyba że nie będzie wyboru. Była to słabość, do której nie lubił się przyznawać. Coś, co nigdy nie zdarzało się człowiekowi takiemu jak Tómas.

– Cześć, Salvör, mówi inspektor Ari Thór Arason.

– Dziękuję, że oddzwoniasz – jej głos drżał. – Czy... czy wiecie coś nowego?

– Rozmawiałaś z moim podwładnym, Ögmundurem?

– Powiedziałaś mi, że wolałabym raczej porozmawiać z tobą.

– Wygląda na to... – Ari Thór odetchnął głęboko; oddałby wszystko, żeby znaleźć się w tym momencie gdziekolwiek indziej. – Wydaje się, niestety, że Unnur zginęła, spadając z balkonu. Jeszcze nie wiemy, dlaczego tak się stało.

– Ktoś musiał z nią być. Musiał być jakiś świadek, który widział, co się wydarzyło.

– Obawiam się, że to mało prawdopodobne. Nie udało nam się znaleźć nic, poza śladami twojej córki – mówił bardziej oficjalnie, niż ze współczuciem i miał wyrzuty sumienia z powodu swojego tonu, ale w czasie całej tej rozmowy czuł się straszliwie niezręcznie. – Żałuję, że nie mamy nic więcej...

– Ale nie wykluczasz tego; to chcesz powiedzieć? – przerwała mu Salvör. – Że ktoś mógł tam być z nią?

– Tak, istnieje taka możliwość.

– Niemożliwe, żeby ona to zrobiła. Znam moją córkę. Wierz mi, nie miała skłonności samobójczych. A co z ludźmi, którzy mieszkają w tym budynku? Byli

w domu? Nic nie widzieli? Jak dostała się do środka? To ten budynek przy Aðalgata, gdzie mieszka Jónína i Jóhann, prawda?

– Tak, zgadza się. I Bjarki.

– O, tak. Syn starego Víkingura. Czy on też był w domu? Chcesz mi powiedzieć, że nikt nic nie widział? Ani nie słyszał?

Wprawdzie odpowiadając na te pytania, nie ujawniałyby żadnych osobistych ani poufnych informacji, lecz Ari Thór zastanawiał się, ile może powiedzieć matce dziewczyny.

– Jónína i Jóhann byli w domu. Prawdopodobnie wpuścili ją do środka, chociaż musimy jeszcze potwierdzić kilka szczegółów. I wydaje się, że Bjarkiego nie ma w tej chwili w Siglufjörður. Dam ci znać, jeżeli...

– Co? Wpuścili ją do budynku? Dlaczego? Więc to ich wina. To oni są wszystkimu winni...

– Jest za wcześnie, żeby wyciągać wnioski – odparł pospiesznie Ari Thór. W duchu przeklinał sam siebie za brak wyczucia i już żałował, że powiedział za dużo. – Oczywiście, robimy wszystko, co w naszej mocy...

Salvör znowu nie pozwoliła mu dokończyć.

– Proszę, musicie się dowiedzieć, co się stało z moją córką. Musicie...

– Ustalimy to, obiecuję – odparł Ari Thór, chociaż zdawał sobie sprawę, że zagadka najprawdopodobniej pozostanie nierozwiązana.

– Ufam ci, Ari Thór – desperacja w jej głosie rozdzierała serce. – Ufam, że zrobisz, co do ciebie należy.

Ari Thór wziął głęboki oddech.

– Postaraj się odpocząć, Salvör...

– Odpocząć? Jak sobie, do diabła, wyobrażasz, że miałabym odpocząć? Rwę włosy z głowy. Nie mogę usiedzieć w jednym miejscu dłużej niż minutę...

– Gdyby przyszło ci do głowy coś, co mogłoby pomóc... – zaryzykował.

– Tak, dobrze – westchnęła po chwili milczenia Salvör. – Na miłość boską, chcę tylko wyjaśnienia... – dodała łamiącym się głosem.

Rozłączyła się. Ari Thór siedział przez chwilę, nie mogąc się ruszyć.

9

Ari Thór obiecał Kristín i Stefnirowi, że spotka się z nimi w domu, żeby coś zjeść. Nie mógł się doczekać, kiedy będzie ze swoim trzyletnim synem, udając, że nic się nie zmieniło, chociaż dobrze wiedział, że nie ma już powrotu do tego, co było. Zresztą nawet tego nie chciał. W latach, które przeżył z Kristín było mnóstwo dobrych chwil, ale przeszli też sporo przykrych. Pamiętając o tym – gdyby zaproponowała, żeby spróbowali jeszcze raz – zapewne odmówiłby, choćby dla dobra Stefnira.

Wyjście na mroźne zimowe powietrze w drodze do domu było dla Ariego Thóra miłym odpoczynkiem po bardzo długim dniu. Postanowił wykorzystać spacer, jeszcze raz wybierając numer Bjarkiego. Próbował się z nim skontaktować, żeby sprawdzić, czy był poza miastem poprzedniej nocy, jak mu mówiono. Może historyk mógłby powiedzieć mu coś, co rzuciłoby nowe światło na śledztwo, choć Ari Thór nie liczył na to. Był niemal pewien, że Unnur rzuciła się z dachu z własnej woli. Powody, które ją do tego skłoniły, nie były jego sprawą. A jednak coś z rozmowy z Salvör nie dawało mu spokoju. Zamierzał dotrzymać obietnicy, że zrobi wszystko, co możliwe, żeby dowiedzieć się, co spotkało jej córkę, o ile nie będzie musiał poświęcić zbyt dużo cennego czasu spędzonego z własną rodziną.

– Halo? – w głosie mężczyzny, który odebrał telefon, dało się słyszeć nutę zaskoczenia.

– Halo, Bjarki Víkingsson?

– Tak, to ja. Kto mówi?

– Nazywam się Ari Thór Arason. Jestem z policji w Siglufjörður.

– Policja? – Bjarki wydawał się zdziwiony. – Czy coś się stało? Jakiś problem z moim mieszkaniem?

To interesujące. Pierwszym, o co się niepokoił, był jego dom, co może wskazywać, że nie ma w okolicy żadnych przyjaciół ani rodziny.

– Nie, nic z tych rzeczy.

– A więc co się stało?

– Na ulicy przed twoim domem zostało znalezione ciało młodej kobiety... właściwie dziewczyny. Wygląda na to, że spadła z balkonu na strychu.

– Co? Kto? Z balkonu? To straszne...

– Nazywa się Unnur Svavarsdóttir. Czy to ci coś mówi?

– Unnur? – zamilkł na chwilę. – Hm, nie. Nie sądzę. Co się stało?

– Nie mogę podać ci zbyt wielu szczegółów, Bjarki. Spadła, a może skoczyła. Na razie tylko tyle mogę powiedzieć. Chciałem tylko dać ci znać, zanim przeczytasz o tym w gazecie.

– A, tak. Dziękuję. To tragiczne...

Bjarki milczał przez chwilę, zanim spytał:

– Jak znalazła się na górze?

Ari Thór zawahał się. W innych okolicznościach nie powiedziałby nic, ale uznał, że nie ma powodu ukrywać tego, co wie, przed człowiekiem, który mieszka w tym samym budynku.

– Czy ktoś ma dostęp do twojego mieszkania w czasie twojej nieobecności?

– Nie, nikt – odparł Bjarki. – A więc jak dostała się na górę?

– To nie jest informacja, którą powinienem ujawniać, więc prosiłbym, żebyś zachował ją dla siebie...

– Tak, oczywiście.

– Wydaje się, że małżeństwo, które mieszka na parterze, otworzyło drzwi. Ale nie wiedzieli, kogo wpuszczają do środka. Nie sądzę, żeby znali ją osobiście. Chyba że ty wiesz coś więcej.

– Nie, nic mi o tym nie wiadomo.

– O ile dobrze zrozumiałem, mieszkają w tym budynku dłużej niż ty.

– Tak, o wiele dłużej. Ja dopiero co się wprowadziłem. Ten dom należy do mojej rodziny od lat, ale ja spędziłem tam może kilka miesięcy, bywając od czasu do czasu. Piszę doktorat o Islandczykach, którzy wyemigrowali do Ameryki Północnej, zwłaszcza tych, którzy przyjechali z Siglufjörður. Tam wychowała się moja matka.

– Ale nie masz już w miasteczku żadnej rodziny, prawda? – spytał Ari Thór.

– Zgadza się. Skąd wiesz?

– Przeczucie. Powiedz Bjarki, czy jesteś teraz w Siglufjörður?

– Nie, nie. Jestem jeszcze w Reykjavíku. Występowałem na konferencji. Skończyła się wczoraj, ale postanowiłem dać sobie jeszcze kilka dni i zostać na Wielkanoc. Dlaczego pytasz?

Po chwili wahania Ari Thór zdecydował się zaryzykować.

– Muszę sprawdzić każdą możliwość. W końcu to zdarzyło się w twoim domu. Jak by to ująć? Nie możemy wykluczyć, że ktoś zepchnął tę dziewczynę z balkonu.

– Zepchnął? Ja... ja... – wyjąkał Bjarki. – Słuchaj, jestem w Reykjavíku od trzech dni, co do tego nie ma wątpliwości. Możesz spytać któregokolwiek z moich kolegów. Wczoraj wygłaszałem referat. Ja...

– Dlaczego sądzisz, że cię podejrzewam? Nie mam powodu wątpić w to, co mówisz. Oczywiście, mogę poprosić twoich kolegów, żeby potwierdzili twoją wersję, jeśli będzie trzeba.

– Dobrze – w głosie Bjarkiego słychać było ulgę.

– Zrobisz z tego książkę? – spytał Ari Thór.

– Książkę?

– Z twojego doktoratu. Temat wydaje się interesujący.

– O, jest fascynujący. I tak, myślę, że przynajmniej część zostanie opublikowana.

– W takim razie będę chciał przeczytać. Dziękuję, że poświęciłeś mi czas, Bjarki. Odezwę się do ciebie, jeżeli będę potrzebował – Ari Thór zakończył stanowczym tonem. Powoli nabierał pewności siebie, działając podobnie jak Tómas: panował nad sytuacją, podejmował decyzje, ale i brał na siebie odpowiedzialność.

– Tak, oczywiście.

– I jeśli cokolwiek przyjdzie ci do głowy... jeśli przypomnisz sobie choćby najdrobniejszy szczegół, który mógłby pomóc nam zrozumieć, co Unnur robiła tam zeszłej nocy... Zadzwoń natychmiast do mnie.

– Tak, jasne. Zadzwonię.

10

Och, Ari, nie ma za co przepraszać. To brzmi okropnie. Biedna matka tej dziewczyny – powiedziała Kristín, kiedy wrócił do domu i opowiedział, jak minął mu dzień.

Ari. Sprawilo mu ulge, kiedy to uslyszal, bo swiadczylo, ze nadal czuje sie z nim blisko związana, ale z drugiej strony, kiedyś mówila „Ari, kochanie”. Zdarzaly sie takie dni, kiedy żalował, że wszystko nie może być znowu takie jak dawniej. Brakowało mu sączenia wieczorami z Kristín czerwonego wina, rozmów w kuchni o tym, jak zmienia świat, prowadzonych, gdy Stefnir spał w swoim łódeczku.

To pragnienie niemal spełniło się tego wieczoru. Wyczerpany podróżą Stefnir spał w swoim starym łóżku, które było już dla niego o wiele za małe. Kiedy Ari Thór wrócił do domu, poszedł zajrzeć do niego i przyglądał mu się przez dłuższą chwilę rozmyślając o wszystkich rzeczach w życiu syna, które go ominęły. Wydawało się, że dystans między nimi powiększa się z każdym dniem, mimo młodego wieku syna i tego, że ledwie będzie pamiętał te wczesne lata. A może właśnie dlatego Ariemu Thórowi ten dystans wydawał się tak wielki – bo tyle rzeczy dzieje się we wczesnym dzieciństwie.

Teraz on i Kristín siedzieli w kuchni przy stole, właśnie tak, jak sobie to wyobrażał w nostalgicznych marzeniach – tyle że bez czerwonego wina. Poza tym wszystko było idealnie, a widok z okna wydawał się bardziej spektakularny niż kiedykolwiek. Góry były skąpane w miękkim świetle, ich ośnieżone szczyty skrzyły się na tle zimowego nieba. Jednak Ari Thór wiedział, że tak naprawdę nic nie może być znowu takie samo. Kristín siedziała naprzeciwko niego, ale to nie było prawdziwe życie, a tylko jego iluzja.

Rozmowa początkowo wydawała się nieco wymuszona, Ari Thór przepraszał, że musiał spędzić tyle czasu w pracy, ale po chwili znaleźli wspólny rytm.

– Widzę, że jesteś zmęczony – powiedziała Kristín z uśmiechem.

To był ten sam ciepły, łagodny uśmiech, który sprawił, że się w niej zakochał. Ari Thór zastanawiał się, czy chwycił za serce jakiegoś innego mężczyznę, kiedy była

daleko. Czy poznała kogoś w Szwecji? Miał nadzieję, że nie. Chciał być jedynym ojcem w życiu Stefnira tak długo, jak to będzie możliwe.

– Myślę, że możesz mieć rację. – Ziewnął. – Przepraszam. Naprawdę nie spodziewałem się, że sytuacja będzie tak napięta, kiedy przyjedziecie.

– Czemu nie położysz się na chwilę ze Stefnirem? – zaproponowała Kristín.

Ari Thór chciał z nią dalej rozmawiać, ale brak snu dawał o sobie znać i, szczerze mówiąc, pomysł położenia się obok syna i zamknięcia na chwilę oczu był bardzo kuszący.

– Tak, chyba powinienem... – ze zmęczenia ledwie miał siłę mówić.

– Myślisz, że to było samobójstwo, Ari? – spytała Kristín. – Myślisz, że ta dziewczyna skoczyła z dachu?

Ari pomyślał chwilę.

– Tak, myślę, że to najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie. Widziałem ten balkon. Nie wydaje mi się możliwe, żeby to był wypadek. Nie wyobrażam sobie, jak ktoś mógłby stamtąd spaść przypadkowo.

– Chyba że ktoś... – Kristín nie dokończyła.

Ari Thór spojrział na nią.

– Naprawdę mam nadzieję, że tak nie było. – odparł.

– Ale jak cię znam, rozważałeś taką możliwość, prawda? – znowu się uśmiechnęła.

Kristín oczywiście miała rację: wszystkich ludzi, których dotychczas spotkał w związku ze sprawą Unnur, brał pod uwagę jako potencjalnych podejrzanych – na wszelki wypadek. Najpierw był Gudjón, artysta, który znalazł ciało; potem Jóhann i Jónína, którzy mieszkali na parterze. Nie mógł też wykluczyć Salvör, matki Unnur... ani Bjarkiego, historyka, który mieszkał na piętrze i twierdził, że nie było go w mieście, kiedy to się zdarzyło.

Oczywiście lista potencjalnych podejrzanych może być dłuższa. Z kim Unnur widywała się na co dzień? Kto ją dobrze znał? Może przyjaciele, koleżanki. Albo ojciec. Ari Thór zaczął błędzić myślami.

– Hm, na razie nie możemy niczego wykluczyć – powiedział, tłumiąc ziewnięcie.

– Och, Ari, myślę, że już najwyższa pora, żebyś położył się na chwilę. Dam Stefnirowi pospać jeszcze pół godziny, więc może skorzystaj z okazji i połóż się przy nim.

Ari Thór wstał.

– Dobry pomysł. Zobaczymy się za chwilę.

Wszedł po schodach i najciszej jak umiał, poszedł do sypialni. Położył się ostrożnie, wyciągnął na pościeli i spojrzął na syna, który spał smacznie w małym łóżeczku stojącym obok. Był taki piękny. I tak urósł. Od ich ostatniej wizyty minęło zaledwie kilka miesięcy. Co innego rozmawiać z nimi przez telefon, a od czasu do czasu przez komunikator z kamerą, kiedy Stefnir był w dobrym humorze, ale możliwość zobaczenia syna na żywo i przytulenia go była dla Ariego Thóra wyjątkową, rzadką przyjemnością.

Sięgnął i delikatnie położył dłoń na rączce syna. Potem zamknął oczy i odpłynął do krainy marzeń, gdzie wszystko zawsze było doskonałe, tak jak powinno być.

WIELKI PIĄTEK

11

Halo... Ari Thór...?

Nie rozmawiali od wieków, ale natychmiast rozpoznał jej głos.

Poznał Uglę pierwszej zimy w Siglufjörður. Coś między nimi zaiskrzyło i może przerodziłoby się w poważniejszy związek, gdyby Ari Thór nie zapomniał powiedzieć jej, że ma dziewczynę w Reykjavíku. Od tamtej pory, kiedy z rzadka na siebie wpadali, Ugla ledwie go zauważała.

Jego krótkie spotkanie z Uglą było początkiem końca dla Ariego Thóra i Kristín. Rozstali się i teraz łączyły ich tylko przeżyte razem lata i wspólne dziecko – mały Stefnir.

Ugla zadzwoniła na jego komórkę. Musiała mieć numer zapisany przez cały ten czas, ponieważ starał się, by jak najmniej ludzi go znało.

Ari Thór zawahał się przez chwilę – nie dlatego, że nie chciał z nią rozmawiać, ale ponieważ słysząc jej głos, poczuł się, jakby przeniósł się w czasie, do chwili, kiedy poznał ją siedem lat temu, niedługo po przyjeździe do Siglufjörður. Coś między nim i Uglą zaskoczyło natychmiast. Byli sobie naprawdę bliscy, do tego stopnia, że Ari Thór pozwolił sobie na pewien czas całkiem zapomnieć o Kristín. Słyszając teraz jej głos, poczuł znowu dziwną ekscytację.

– Ugla – powiedział ciepło. – Cześć. Miło słyszeć twój głos.

– Dzięki. Mi też – odparła po nienaturalnie długiej pauzie, która sprawiła, że jej słowa zabrzmiały niezbyt przekonująco.

– Jak się masz? – spytał Ari Thór. – Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Wiedział, że ostatnio porzuciła pracę w przemyśle rybnym i teraz pracowała gdzie indziej. Jakiś lekarz kupił starą, opuszczoną od lat szkołę w Siglufjörður i przekształcił ją w prywatny dom opieki; Ugla znalazła tam pracę jako pielęgniarka. Ari Thor słyszał tylko, jak ludzie rozmawiali, i niewiele wiedział o tym miejscu, poza tym, że interes zapowiadał się na dochodowy. Podobno doktor kupił budynek za bezcen, a jeśli uda mu się znaleźć wystarczającą liczbę pensjonariuszy, miał otrzymać znaczne rządowe dofinansowanie.

– W porządku – odparła Ugla. – Czy dzwonię nie w porę?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Chodzi o to, że... Chciałam z tobą porozmawiać o tej dziewczynie, która wczoraj zginęła. Słyszałam wiadomości i...

– Znałaś ją? – spytał Ari Thór.

– Nie. W każdym razie nie sędzę. Nigdy wcześniej nie słyszałam jej imienia. Miała dziewiętnaście lat, prawda? Ja raczej nie spotykam się z ludźmi w tym wieku.

– Rozumiem – odparł Ari Thor. Nie ponaglał, pozwalając jej przejść do rzeczy we własnym tempie.

– W każdym razie nie wiem, czy to, co chcę powiedzieć, ma z tym jakikolwiek związek, ale nigdy nie wiadomo. Chciałam porozmawiać z tobą, zanim powiem komukolwiek innemu, Ari Thór. Wiem, że nie kontaktowaliśmy się zbyt często, odkąd...

Zbyt często. Ari Thór uśmiechnął się do siebie. W ogóle byłoby bliższe prawdzie. Wpadła w furję, kiedy powiedział jej, że ma dziewczynę. I nie mógł mieć do niej żalu. Potem odcięła się zupełnie i niemal się do niego nie odzywała. Ale teraz ciepły ton jej głosu wskazywał, że gniew osłabł.

– Tak, wiem – odparł krótko Ari Thór.

– Może moglibyśmy później o tym porozmawiać – powiedziała ciszej Ugla.

Na dźwięk jej głosu poczuł motyle w brzuchu; tak samo reagował niegdyś na głos Kristín. Na miłość boską, był przecież dorosłym mężczyzną – dlaczego reagował jak zakochany nastolatek? Poza tym, to naprawdę nieodpowiednia pora na flirt i fantazje o Ugli. Nie w trakcie dochodzenia, a zwłaszcza, kiedy Kristín jest w mieście.

– Zastanawiałam się, czy mógłbyś do mnie zajrzeć. Wolałabym wszystko wyjaśnić osobiście, a nie przez telefon – zamilkła na chwilę, po czym dodała:

– To pewnie nic takiego i może nie mieć żadnego związku z tą dziewczyną, ale... mimo wszystko myślę, że lepiej, żebyś o tym wiedział.

– Oczywiście. Mam teraz trochę czasu, jeśli jesteś wolna.

Ugła zawahała się.

– Hm, tak, dobrze. Jestem teraz w pracy. Możesz się tutaj ze mną spotkać?

– Będę niedługo. To całkiem blisko.

– Och, zapomniałam ci powiedzieć. Zmieniłam pracę. Pracuję teraz w nowym domu opieki, tym w starej szkole.

– Wiem – odparł odruchowo Ari Thór. Być może w ten sposób podświadomie chciał dać jej do zrozumienia, że o niej nie zapomniał.

– A, okej. Właściwie teraz jest dobry moment. Będę tu sama przez co najmniej godzinę. Doktor gdzieś wyszedł, a wołałabym, żeby nie wiedział, że rozmawiam z policją o jednym z pensjonariuszy. Zwłaszcza że może się okazać, że to wszystko to tylko moje głupie podejrzenia...

– W porządku. Za chwilę będę u ciebie – Ari Thór zakończył rozmowę.

Wołałabym, żeby nie wiedział, że rozmawiam z policją o jednym z pensjonariuszy, powiedziała. To wystarczyło, żeby rozbudzić ciekawość Ariego Thóra. Ale przede wszystkim cieszył się, że znowu zobaczy Ugłę.

12

Ari Thór pamiętał, że Tómas ciepło wspominał szkolne czasy.

– Naprawdę szkoda, że zamknęli starą szkołę – mawiał jego były szef, kiedy przechodzili obok budynku.

Ari Thór uśmiechnął się, wspominając, jak bardzo lubił pracować z Tómasem. Tworzyli dobry zespół, a Tómas był godnym zaufania przełożonym, na którego Ari Thór zawsze mógł liczyć. Teraz już od jakiegoś czasu Ari Thór był inspektorem i choć doceniał wyższą pensję i poważanie, jakie dawała mu nowa pozycja, w samej pracy czuł się bardziej samotny, niż przypuszczał.

Kiedy zadzwoniła Ugla, Ari Thór był jeszcze w swoim pokoju w hotelu, zadowolony po dobrze przespanej nocy. Mimo nawału zajęć, poprzedniego wieczoru udało mu się spędzić sporo czasu z Kristín i Stefnirem po tak bardzo mu potrzebnej drzemce obok syna. Odebrał kilka telefonów z mediów, wieczorem telewizja poinformowała o śmierci dziewczyny, chociaż bez podawania żadnych szczegółów. Lecz w małym miasteczku wieści szybko się rozchodzą i wkrótce już wszyscy będą mówić o tym, co się wydarzyło. Niedługo zaczną krążyć plotki.

Ari Thór założył parkę i zdecydowanym krokiem wyszedł z hotelu. Przeszedł przez park przed ratuszem, wspiął się na wzgórze obok kościoła, minął szkołę podstawową, do której już niedługo chodziłby Stefnir, gdyby między jego rodzicami ułożyło się inaczej. W końcu skręcił w Hlídarvegur – ulicę, przy której stała stara szkoła.

Ranek był przejmująco zimny i zaczynały spadać pierwsze tego dnia płatki śniegu. Wiał lekki wiatr – zapowiedź nadciągającej burzy. Po Wielkanocy oczekiwano większych opadów śniegu, ku radości narciarzy, którzy zjechali do Siglufjörður. Ale już pod koniec długiego weekendu miała uderzyć burza śnieżna, ze wszystkimi jej niebezpiecznymi konsekwencjami.

Ari Thór bywał kilka razy na stokach, ale wciąż był początkującym narciarzem. Wiedział, że miejscowi nigdy nie uznają go w pełni za swojego, dopóki przynajmniej

nie zacznie udawać, że lubi jeździć na nartach, dlatego nie poddawał się i za każdym razem czuł, że robi niewielkie postępy.

Stara szkoła była imponującym budynkiem. Cała pomalowana na czerwono, widać, że gruntownie odnowiona od zmiany właściciela. Jednak na zewnątrz budynku nic nie wskazywało, że teraz mieści prywatny dom opieki. Gdyby nie atmosfera ciszy i spokoju, wciąż można by go wziąć za szkołę.

Ugla czekała przy drzwiach, kiedy Ari Thór dotarł na miejsce. Już miał podać jej rękę, kiedy objęła go i uścisnęła mocno.

– Dobrze cię widzieć, Ari Thór – powiedziała.

– Ciebie też – odparł. – Minęło sporo czasu.

– Za dużo – uśmiechnęła się. – Chodź ze mną. On jest na górze.

Wnętrze budynku było jasne, przestronne i nieskazitelnie czyste. Słyszając dobiegające z oddali dźwięki radia, Ari Thór pomyślał, jak bardzo ten prywatny dom opieki różni się od zarządzanych przez państwo. Nie chodziło tylko o wystrój. Tu zwracały uwagę rozległe przestrzenie.

– A więc teraz ty jesteś na posterunku? – spytał.

– Tak – odparła Ugla. – Przez jakiś czas jestem sama. Zwykle w ciągu dnia niewiele się dzieje, więc najczęściej jesteśmy tylko dwie. Dóra i ja. Nocne dyżury mamy na zmianę z Hersirem, pomaga nam też wolontariusz z miasta. Hersir to doktor, który prowadzi ten dom. W tej chwili mamy cztery pokoje, każdy może pomieścić dwójkę pensjonariuszy. Na górze są jeszcze cztery pokoje, ale na razie jeszcze nie wykończone. Budżet był trochę napięty, ale właśnie niedawno prace zostały wznowione. Widzisz, jeżeli w domu nie ma wystarczającej liczby pensjonariuszy, Hersir nie może sobie pozwolić na remont. Mieliśmy wszystkie miejsca zajęte, ale teraz jest kilka wolnych. Myślę, że Hersir negocjuje z lokalnymi władzami, żeby skierowano do nas więcej pensjonariuszy.

– Jesteś tu szczęśliwa? – spytał Ari Thór.

Ugla spojrzała na niego. Wydawała się zaskoczona tym pytaniem.

– Bardzo. Mam nadzieję, że Hersirowi uda się utrzymać to miejsce. Wiesz, myślę o powrocie na studia pielęgniarские.

– Naprawdę? – spytał Ari Thór. – Kiedy?

– Może jesienią. Pracując tu, zdobyłam trochę doświadczenia.

Z tajemniczych powodów Ariemu Thórowi nie podobała się myśl, że Ugla może wyjechać z Siglufjörður. To prawda, że od lat ze sobą nie rozmawiali, ale czuł, że nadal łączy ich jakaś niewidzialna więź. Naderwana nić, o której naprawieniu dotąd

nie pomyślał. Ari Thór próbował otrząsnąć się z tych myśli. Nic już się nie zdarzy między nim i Ugłą. Między nim i Kristín też zresztą nie.

– Czy Hersir jest tu jedynym lekarzem? – spytał Ari Thór. – Nie przypuszczam, żeby szukał kogoś, z kim mógłby podzielić się pracą?

Mimo wszystkiego, co się wydarzyło, nie potrafił się oprzeć pokusie dyskretnego wypytania o możliwość pracy dla Kristín. Gdyby pracowała tutaj, przynajmniej mieszkaliby w tym samym mieście, nawet jeżeli ich związku nie dało się już naprawić. I Ari Thór mógłby codziennie widywać syna.

– Szczerze mówiąc, myślę, że dla Hersira sytuacja jest jeszcze zbyt trudna, żeby myślał o zatrudnieniu kogoś. On i jego żona włożyli w to przedsięwzięcie całe swoje oszczędności. Kosztowało ich to fortunę, bo cały budynek wymagał remontu. Ale zrobili dobrą robotę. Tu bardzo przyjemnie się pracuje. Chociaż, jeśli ceny nieruchomości pójdą w górę, zastanawiam się, czy nie rozsądniej byłoby przerobić ten budynek na mieszkania i wystawić je na sprzedaż. Ale wszystko wskazuje na to, że Hersir jest zdeterminowany doprowadzić do tego, żeby dom opieki przynosił dochód. A, zapomniałam spytać: znasz go?

Rozmawiając, doszli do połowy korytarza na piętrze i Ari Thór zauważył, że kilkoro drzwi do pokoi było otwartych. Odgłosy radia, które słyszał już wcześniej, stały się głośniejsze. Pomyślał, że muszą dochodzić z pokoju jednego z rezydentów. Słyszając stację Rás 1, Ari Thór wrócił myślami do czasów, które jako chłopiec spędził w domu babki. Zamieszkał z nią po tym, jak jego matka umarła, a ojciec zniknął. W tamtych czasach stara „maszyna parowa”, jak nazywali islandzką publiczną stację radiową, pracowała w tle przez cały dzień i Ari Thór nawet polubił oficjalny, ale krzepiący ton głosu prezenterów.

– Słyszałem o nim – odparł. W małych miasteczkach takich jak to wszyscy wiedzieli, kto jest lekarzem, policjantem i pastorem. Byli ostatnimi bastionami społeczeństwa, którego życie obracało się wokół tych instytucji.

– Jest jednym z tych ludzi, na których można liczyć w razie potrzeby. To dobry człowiek i ma podejście do pacjentów – uśmiechnęła się Ugła.

Wyraźnie lubiła swojego szefa i uważała, że dobrze traktuje rezydentów, pomyślał Ari Thór. Nagle przyszło mu do głowy, że może coś więcej łączy ją z Hersirem. Ta myśl sprawiła, że poczuł ucisk w żołądku. Ale to przecież niemożliwe, tłumaczył sobie. Hersir był przecież żonaty, a poza tym o wiele starszy od Ugli.

– Hávardur mieszka w tym pokoju – wskazała zamknięte drzwi. – Myślę, że teraz śpi. Ma ponad osiemdziesiąt lat. Traci pamięć, ale czasem ma zaskakująco jasny

umysł i właśnie dlatego tak mnie to zaniepokoiło...

– Co cię tak zaniepokoiło?

– To, co napisał.

Ari Thór wciąż nie miał pojęcia, o czym mówi Ugla.

– Rozmawiałam z Dórą o tej dziewczynie, która zginęła. Byłyśmy w pokoju Hávardura. Widzisz, on lubi mieć towarzystwo, nawet kiedy śpi. Nie mówiłyśmy nic szczególnego, tylko takie rzeczy jak „biedna dziewczyna, to straszne, co się stało...”.

Ugla mówiła teraz z wahaniem, widać było, że coś ją dręczy.

– Dóra, moja koleżanka... Ona trochę знаła matkę tej dziewczyny. W każdym razie Hávardur obudził się i zapytał, o czym rozmawiamy. Okazało się, że on spędził tu całe życie i znał jej dziadka. W Siglufjörður wszyscy wszystkich znają, ale nie muszę ci o tym mówić. No więc opowiedziałyśmy mu, co się wydarzyło. Wydawało nam się, że nie ma w tym nic złego. Wiesz, że nie chciałyśmy go celowo zasmucić, prawda?

Ari Thór skinął głową, nie mogąc się doczekać, kiedy w końcu usłyszy, co Ugla ma do powiedzenia.

– Ale żadna z nas nie spodziewała się, że zareaguje tak, jak zareagował. Był naprawdę pobudzony i pytał, czy ona naprawdę nie żyje. A potem jakby próbował nam coś powiedzieć. To było naprawdę dziwne, Ari Thór. Z jednej strony pomyślałam, że się pogubił. Czasem mówi bardzo sensownie, ale kiedy indziej jest tak, jakby żył we własnym świecie. Hersir jest specjalistą od medycyny geriatrycznej, więc oczywiście...

– Może mógłbym z nim porozmawiać? – przerwał jej Ari Thór. – Chodzi mi o Hávardura.

Ugla zamilkła na chwilę, wyraźnie niepewna, co powiedzieć.

– Hm, nie jestem pewna, czy to byłoby rozsądne. Nigdy nie wiadomo, czy trafisz na dobry moment i w ogóle dotrzesz do niego. Ale chcę ci coś pokazać...

Zrobiła krok w stronę drzwi i zawahała się.

– Widzisz, on lubi rysować – powiedziała Ugla, zupełnie jakby starała się budować napięcie. – Kiedy był młodszy, dużo malował. Był nawet dość sławny. Pewnie widziałeś jego obrazy, nawet o tym nie wiedząc. Jest bardzo utalentowany. Zawsze ma pod ręką blok, trochę kredek i pisaków. Na wszelki wypadek, gdyby się obudził i poczuł potrzebę, jak mówi. A dziś rano, kiedy weszłam sprawdzić, co u niego, zobaczyłam właśnie to...

Otworzyła drzwi.

13

W pokoju stały dwa łóżka, ale tylko jedno, bliżej okna, było zajęte. Hávardur spał. W każdym razie nie poruszał się. A na ścianie za nim widniało słowo nagryzmołone krwistoczerwonym pisakiem:

„Zamordowana”.

I jeszcze raz to samo, i jeszcze, i jeszcze...

Ari Thór poczuł ciarki na plecach. Podszedł bliżej, żeby lepiej przyjrzeć się ścianie. Litery były nabazgrane, niektóre niemal nieczytelne, ale ich treść nie pozostawiała wątpliwości. Ściana odzwierciedlała chaos panujący w umyśle wzburzonego człowieka. Była niemal cała pokryta jednym słowem powtórzonym niezliczoną ilość razy: „Zamordowana”.

Czy Hávardur o czymś wiedział? Czy znał Unnur, podobnie jak jej dziadków? Czy ktoś odwiedzał staruszkę od chwili, kiedy ciało zostało znalezione?

– To... bardzo dziwne – powiedział Ari Thór.

– Rozumiesz, dlaczego mnie to zaniepokoiło? Zamierzałam wyczyścić ścianę, ale chciałam, żebyś ją najpierw zobaczył. Oczywiście, to mogą być tylko majaczenia zamrozonego umysłu. Ale on napisał to nocą, po naszej rozmowie o dziewczynie, która zginęła. To jest niesamowite. Zupełnie jakby coś wiedział...

– Biorąc pod uwagę to, co mówiłaś o jego stanie... myślisz, że powinniśmy to traktować poważnie? – spytał Ari Thór.

– Na to może odpowiedzieć tylko Hersir. Nie jestem specjalistką, ale, jak ci mówiłam, Hávardur czasem żyje w swoim własnym świecie, a czasem nie. Czasem mówi od rzeczy. Ale często zupełnie rozsądnie.

Ari Thór chciałby móc uznać to wszystko za brednie i powiedzieć Ugli, żeby wyczyściła ścianę, jeśli chce. Chciałby móc ją uspokoić (i samego siebie także), że to, co widzieli, to tylko majaczenia starego wariata. Tak byłoby znacznie łatwiej.

Był wielkanocny weekend i Kristín z małym Stefnirem czekali na niego w domu. Ostatnia rzecz, jakiej teraz chciał Ari Thór, to nowy wątek w śledztwie, którego przede wszystkim wolałby nie musieć prowadzić.

Patrząc realistycznie, nie mógł traktować tego jako poszlaki, a tym bardziej dowodu. Hávadrur był bardzo stary. Jeżeli istniał jakikolwiek związek między słowami zapisanymi na ścianie a dziewczyną, która zginęła, to w najlepszym razie bardzo luźny. Najprościej byłoby udawać, że Ugla w ogóle do niego nie zadzwoniła.

Jednak w głębi duszy wiedział, że coś jest nie tak. Zrobił telefonem kilka zdjęć ściany i spojrzał na Uglę.

– Mogłabyś poczekać z czyszczeniem ściany, dopóki nie porozmawiam z Hersirem? – spytał.

– Oczywiście. Nie ma problemu. Powinien niedługo wrócić. Nie przypuszczam, żeby był zachwycony tym, że miałby tu utknąć na weekend. Wszyscy nie mogą się doczekać, kiedy w końcu będą mogli pojechać na nartach. Ale zawsze możesz do niego wpaść. Mieszka z żoną tuż za rogiem.

– To pewnie nie będzie konieczne, ale na wszelki wypadek chyba powinienem wziąć adres – mruknął Ari Thór, bardziej do siebie niż do Ugli.

Ugla zerknęła na staruszkę i z ulgą stwierdziła, że wciąż jest pogrążony we śnie. Ostrożnie położyła dłoń na ramieniu Ariego Thóra. Już czas, żeby wyszli z pokoju.

– Porozmawiajmy gdzie indziej – powiedziała. – Wolałabym go nie obudzić.

Zeszli do kuchni dla personelu i usiedli przy starym drewnianym stole. Ugla nastawiła czajnik.

– O ile pamięć mnie nie zawodzi, pijesz herbatę, prawda?

Ari Thór uśmiechnął się.

– Byłoby cudownie, dzięki.

Prawdę mówiąc, nauczył się lubić kawę, ale postanowił zachować to dla siebie.

– Zaczęłeś w końcu jeździć na nartach? – spytała Ugla, czekając, aż woda się zagotuje.

– Nie bardzo – odparł. – Szczerze mówiąc, wciąż mnie to trochę przeraża. Jeśli mogę, wolałbym nie połamać nóg.

– Och, przecież to takie przyjemne. Narty to jeden z powodów, dla których zostałam tu tyle czasu.

Jeden z powodów.

– Czy nie wspominałaś, że chciałabyś wrócić na studia? Wtedy musiałabyś wyjechać, prawda?

Ari Thór zdał sobie sprawę, że przebywanie z Uglą sprawia mu przyjemność. Rozmowa płynęła tak naturalnie, jakby widzieli się zaledwie wczoraj. Może mi wybaczyła, pomyślał. Może jest szansa, że złączą od nowa? To była maleńka

iskierka nadziei i musiał przyznać, że aż do tej pory nawet nie przyszło mu to do głowy.

– Tak, chciałabym – przyznała. – To coś, co naprawdę mnie interesuje i myślę, że byłabym dobrą pielęgniarką.

– Ani przez moment w to nie wątpiłem. Wciąż mieszkasz w tym uroczym miejscu przy Nordurgata? – spytał Ari Thór, chociaż znał odpowiedź.

– Tak. Początkowo je wynajmowałam, ale teraz należy do mnie. Pamiętasz, że odziedziczyłam ten stary dom po Hrólfurze, pisarzu, który umarł, kilka lat temu, kiedy ty i ja... zanim straciliśmy ze sobą kontakt. W końcu sprzedałam go prawnikowi z Reykjavíku i pieniędzmi ze sprzedaży spłaciłam hipotekę mieszkania. Ten dom i tak był za duży dla mnie samej.

Z pewnością nie wspomniała o tym przypadkowo. Nadal mieszka sama. Ari Thór wiedział, że w pewnym momencie spotykała się z kimś z firmy, w której pracowała, ale ten związek nie przetrwał długo.

– A jak ci idzie nauka gry na pianinie? – spytała Ugla, z figlarną nutą w głosie.

Uczyła go przez jakiś czas, ale lekcje skończyły się równie nagle, jak ich krótki flirt.

– Muszę przyznać, że trochę to zaniedbałem – odparł Ari Thór. – Ale mam całkiem przyzwoite podstawy. Czasami siadam przy pianinie i próbuję coś zagrać, ale... myślę, że chciałbym zacząć bardziej się do tego przykładać.

– Właściwie przestałam uczyć. To chyba nie było dla mnie najlepsze – powiedziała Ugla nalewając wodę i podając kubek Ariemu Thórowi.

– Ale wciąż mam pianino – mówiła dalej. – Chyba mogłabym zrobić wyjątek i dać ci kilka lekcji, żebyś sobie przypomniał. Ale muszę cię ostrzec: moja stawka za godzinę jest wyższa niż kiedyś – powiedziała, uśmiechając się wstydliwie.

14

Kiedy Ari Thór wyszedł z domu opieki, zauważył, że ruch na ulicach miasteczka jest większy niż zwykle.

Śnieg padał teraz gęsty i ciężki. W tym tempie do zmroku przysypie całe miasteczko. Ari Thór nie przejmował się już śnieżnymi burzami tak, jak kiedyś. Po otwarciu nowego tunelu Siglufjörður nie wydawało się już tak osamotnione. Odkąd dwie drogi połączyły miasteczko z resztą kraju, szanse, że zostanie odcięte od świata, były naprawdę niewielkie. Ari Thór wzdrygnął się na myśl, że przez wiele lat ciasny tunel Strákagöng, zimą często blokowany przez lawiny, był jedyną drogą, którą można było się tu dostać – albo stąd wydostać.

Idąc, Ari Thór postanowił zadzwonić do Kristín.

– Cześć – powiedział. – Masz ochotę spotkać się w porze lunchu?

– Tak. Albo wcześniej, jeśli możesz – odparła Kristín. – Stefnir bardzo chce cię zobaczyć. Moglibyśmy zabrać go na sanki. Byłoby miło skorzystać ze śniegu, zanim wiatr zacznie go rozwiewać.

– Powinienem móc się niedługo wyrwać – powiedział Ari Thór.

Wahał się, czy powiedzieć jej, że śledztwo zajmie mu więcej czasu w weekend, niż sądził. Zwłaszcza, że nie był całkiem pewien, czy w śmierci tej dziewczyny było coś podejrzanego.

W przeszłości od rozmów takich jak ta zaczynały się ich kłótnie. Wtedy bywał zbyt zajęty pracą, żeby spędzać z nią czas – ale ona także. Zważywszy jednak, jak niewiele czasu mieli w ten weekend dla swojego syna, Ari Thór chciał uniknąć konfliktu.

– Może przyjdę po was do domu, kiedy tylko będę wolny? – zaproponował.

– Nie, raczej znajdź nas w piekarni. Właśnie wychodzimy odetchnąć świeżym powietrzem.

Ari Thór zgodził się i rozłączył, a idąc w kierunku centrum postanowił mimo wszystko złożyć wizytę Hersirowi.

Wkrótce stanął przed domem doktora. Pomalowany na krwistoczerwony kolor stary drewniany budynek stał pośrodku czegoś, co latem musiało być uroczym ogrodem. Wąska ścieżka prowadziła do frontowych drzwi. Ari Thór pamiętał, że kiedy przyjechał do miasteczka, budynek był w opłakanym stanie. Teraz wznosił się dumnie, niosąc w przyszłość swój staroświecki wdzięk. Dom był niemały, a jego architektura zwracała uwagę. Imponująca, lecz nie onieśmiałająca.

Dom doktora był znakiem czasu. Coraz więcej nieruchomości w miasteczku wracało do życia, odnowione od fundamentów po dachy. Siglufjörður wkraczało w nową epokę. Stoki narciarskie nad miastem znowu stały się naprawdę modne i wszędzie powstawały restauracje i hotele – w odpowiedzi na napływ ludzi z południa, którzy doceniali zalety posiadania na dalekiej północy chaty na letnie wakacje. Kiedy Ari Thór przyjechał tu po raz pierwszy, domy można było kupić za bezcen. Od tamtego czasu ceny nieruchomości regularnie rosły, choć wciąż nie były to sumy porównywalne ze stolicą.

Kilka lat temu ludzie mówili Ariemu Thórowi, że wzrost ekonomiczny, który przyniósł krajowi przemysł bankowy, nigdy nie dotarł do Siglufjörður. Teraz jednak turystyka mocno się tu zakorzeniła, i wciąż jeszcze miała przed sobą perspektywy. Miejscowi wydawali się zadowoleni. W ten weekend wszędzie wokół – w każdym razie na ulicach i w sklepikach – dawała się wyczuć wiosenna atmosfera, chociaż jeden oddech na zewnątrz wystarczył, żeby przypomnieć Ariemu Thórowi, że zima wcale jeszcze nie zamierza połuźnić swego lodowatego uścisku.

Ari Thór nie zadzwonił wcześniej, żeby zapowiedzieć swoją wizytę. Zapukał do drzwi i Hersir otworzył drzwi niemal natychmiast.

– Hm, ależ to inspektor we własnej osobie! – wykrzyknął z uśmiechem, który bardzo szybko przeszedł w poważny wyraz twarzy. – Czy wszystko w porządku? Coś się stało?

– Nic, co dotyczyłoby ciebie bezpośrednio. Nie ma powodu do zmartwienia. Pozwolisz, że wejdem? Chciałbym ci zadać kilka pytań o jednego z twoich pensjonariuszy, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Oczywiście – doktor usunął się w bok i zamknął drzwi za Arim Thórem.

Dom był ciepły i przytulny jak wakacyjna chata, z otwartym pomieszczeniem łączącym kuchnię, jadalnię i salon w jedną rozległą przestrzeń.

Ari Thór przyjął zaproszenie i usiadł przy kuchennym stole, nie tracąc czasu na uprzejmości.

– Chodzi o Hávardura.

Siedzący naprzeciwko niego Hersir przechylił nieznacznie głowę.

– O, naprawdę? – wydawał się autentycznie zaskoczony.

– Jak by to ująć... Wygląda na to, że zeszłej nocy nabazgrał na ścianie swojego pokoju dość niepokojące słowa po... rozmowie z twoją pracownicą o dziewczynie, która zginęła wczoraj wczesnym rankiem. Domyślam się, że znał jej rodzinę.

– Co masz na myśli mówiąc „nabazgrał na ścianie”? – spytał Hersir. – A poza tym, skąd o tym wiesz? Nie jestem pewien, do czego zmierzasz.

Ari Thór uświadomił sobie, że tym, co powie, może wpakować Uglę w kłopoty, ale już było za późno, żeby się wycofać.

– Ugła zadzwoniła do mnie dziś rano – wyjaśnił. – Pomyślała, że to, co napisał, może mieć coś wspólnego ze śmiercią tej dziewczyny.

– Ze śmiercią dziewczyny? Ale jak Hávardur mógłby... – Hersir ugryzł się w język. – Co właściwie napisał? Ugła powinna była do mnie zadzwonić w tej sprawie.. – pokręcił głową.

– Zamordowana – odparł Ari Thór.

– Co? – doktor wciągnął gwałtownie powietrze.

– Właśnie to Hávardur napisał na ścianie. „Zamordowana”. Wiele razy.

Hersirowi zabrakło słów.

– Nie twierdzę, że te dwie rzeczy na pewno są ze sobą powiązane, ale przyznasz, że to wydaje się dziwne – mówił dalej Ari Thór.

– Bardzo dziwne – rzekł Hersir. – Biedaczysko, jest ciężko chory. To ostatnie stadium demencji.

Doktor był zirytowany, że dowiadywał się o tym, co działo się w jego domu, od policji, a nie od własnych pracowników.

– Postaw się na miejscu Ugli – powiedział Ari Thór, jakby czytał w jego myślach.

– Była wstrząśnięta tym, co zobaczyła, i w pierwszym odruchu zadzwoniła do mnie. Znamy się dość dobrze, a wieść o śmierci dziewczyny rozchodzi się szybko. To całkiem świeża sprawa, ale na razie wszystko wskazuje na samobójstwo. Mimo to muszę zbadać każdy trop, żeby sprawdzić, czy istnieje choćby cień możliwości, że zostało popełnione przestępstwo.

– Oczywiście. Biedna dziewczyna. Taka straszna śmierć... – westchnął Hersir

– Możesz mi powiedzieć coś więcej o Hávardurze? – nalegał Ari Thór. – Czy mógł napisać te słowa świadomie?

Doktor odchylił się na krześle i potarł skronie w zamyśleniu.

– Nie wiem, co powiedzieć, Ari Thór. To niedołączny stary człowiek. Czasem to, co mówi, ma sens, a kiedy indziej rozmawia sam ze sobą. Skoro pytasz mnie o zdanie, to najprawdopodobniej...

Hersir zawahał się.

– Najprawdopodobniej to nie znaczy zupełnie nic. Ale chyba nie sądzisz, że ktoś ją zamordował, prawda?

– Nie, nie sądzę – odparł Ari Thór. – Nie wyobrażam sobie, dlaczego ktoś mógłby chcieć ją skrzywdzić. Miała dopiero dziewiętnaście lat...

Nagle gdzieś ponad nimi rozległ się przenikliwy kobiecy głos.

– Hersir!

U szczytu schodów pojawiła się na oko czterdziestoletnia kobieta.

– Och, przepraszam, nie wiedziałam, że mamy towarzystwo – powiedziała z uśmiechem, zeszła na dół i podała rękę Ariemu Thórowi. – Chyba jeszcze nie mieliśmy okazji się poznać. Jestem Rósa. Żona Hersira.

Ari Thór wstał i uściśnął jej dłoń.

– Inspektor Ari Thór Arason. Policja w Siglufjörður.

– Oczywiście, wiem, kim jesteś – odparła Rósa, po czym zwróciła się do męża. – Wszystko w porządku, kochanie?

– Tak. Chodzi o jednego z naszych pensjonariuszy. Hávardur... Wiesz, o kim mówię?

– Nie żyje? Och, biedak. To będzie oznaczało kolejny pusty pokój w domu opieki...

– Nie, miał tylko mały epizod. Podobno nabazgrał coś na ścianach. Będę musiał pójść i to sprawdzić – odparł Hersir.

– Czy będziesz miał coś przeciwko temu, żebym zamienił z nim słowo? – spytał Ari Thór.

– Cóż, oczywiście będzie potrzebna zgoda rodziny. Jego syn mieszka tutaj. Zadzwoń do niego pierwszy, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Ari Thór skinął głową.

– Ale nie sądzę, żeby Hávardur miał coś użytecznego do powiedzenia – dodał Hersir. – Ostatnio bardzo trudno znaleźć jakikolwiek sens w tym, co mówi.

Ari Thór był gotów wyjść. Nie usiadł po tym, jak wstał, żeby przywitać się z Rószą. Nie miał żadnego powodu, żeby przedłużać tę wizytę.

– Daj mi znać, proszę, kiedy będę mógł przyjść i zobaczyć się z Hávardurem – powiedział. – Porozmawiać z nim nie zaszkodzi, nawet jeśli nie powie nic ważnego.

Teraz Hersir także wstał.

– Oczywiście, znajdziemy czas w weekend. Przypuszczam, że będziesz w okolicy w Wielkanoc?

Ari Thór uśmiechnął się.

– Oczywiście. Zdaje się, że podobnie jak wszyscy inni.

– W takim razie może zobaczymy się na stoku. Rósa i ja zamierzamy się tam wybrać i nacieszyć śniegiem.

15

Piekarnia nie była już tym samym, czym kiedyś. Kiedy Ari Thór pierwszy raz przyjechał do Siglufjörður, była małą, staroświecką kłitką. Ale odkąd turyści zaczęli coraz liczniej napływać do miasteczka przez okrągły rok, właściciele włożyli dużo pracy w rozbudowę i zamienili swój skromny biznes w świetnie prosperującą kawiarnię. Czasy się zmieniały i o ile Ari Thór od czasu do czasu tęsknił za starą, przytulną piekarnią, nadal lubił odwiedzać to tętniące życiem miejsce. Cieszył się, że właściciele nie zrezygnowali z wypełniania gablot swoimi starymi, dobrymi cynamonowymi bułeczkami, chociaż zdobycie słodkich pyszności stawało się coraz trudniejsze, bo wyprzedawały się bardzo szybko. Jeżeli nie dopisało mu szczęście, zadowalał się zwykle jednym z sírópskökur – ciastek z syropem o różowej polewie z nutą lukrecji, które zdaniem miejscowych były specjalnością Siglufjörður.

W dzieciństwie Ari Thór myślał, że Wielki Piątek jest najświętszym dniem w całym roku. Wszystko było zamknięte, a rodzice zabraniali mu się nawet bawić. Jediną dostępną rozrywką było czytanie, dopóki wieczorem cała rodzina nie zasiadła przed telewizorem, żeby obejrzeć specjalny wielkanocny program nadawany przez islandzką telewizję państwową. Dzisiaj Wielki Piątek wydawał się dniem jak każdy inny. Piekarnia była otwarta, przy stolikach tłoczyli się klienci w narciarskich strojach. Na zewnątrz wciąż łagodnie opadały płatki śniegu. Ledwie Ari Thór wszedł do środka i jego nozdrza wypełnił zapach wypieków i świeżo zmielonej kawy; poczuł się, jakby otulił go ciepły, miękki koc.

Kristín siedziała przy stoliku w rogu, smarowała masłem kromkę chleba i rozmawiała ze Stefnirem. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się, a chłopiec, nie wstając z miejsca, wyciągnął szyję, żeby zobaczyć, co się dzieje. Kiedyś Stefnir zerwałby się i rzucił ojcu w ramiona, ale stał się bardziej zdystansowany, odkąd Kristín zabrała go ze sobą na stałe do Szwecji. Mimo że stosunki między nim a Kristín były przyjazne, Ari Thór zauważył, że Stefnir stał się nieśmiały i mniej rozmowny w towarzystwie ojca. Nie miał pojęcia, jak mógłby to zmienić, poza przeprowadzeniem się do Szwecji, żeby być bardziej obecnym w życiu syna.

Wciąż powtarzał sobie, że to przejściowa sytuacja; Kristín obiecała wrócić do Islandii po ukończeniu studiów. Nie było to wielką pociechą dla Ariego Thóra, który wiedział, jak długo trwa nauka i jak ważne są pierwsze lata w życiu dziecka – nie wspominając o tym, jak szybko mijają. Może powinien nalegać, żeby tym razem Stefnir został z nim dłużej. Nie chciał jednak wchodzić w konflikt z Kristín ani rozdzielać syna z matką. Ari Thór był pewien, że w końcu uda im się znaleźć równowagę.

W każdym razie nie zamierzał psuć sobie weekendu rozmyślaniami o tym. Teraz byli razem i tylko to się liczyło.

– Cześć. – Ari Thór objął kolejno oboje.

Kristín trzymała w dłoniach kubek kawy, a Stefnir popijał przez słomkę sok pomarańczowy między wielkimi kęsami pączka.

– Pójdę coś zamówić – powiedział Ari Thór; upewnił się, że Kristín i Stefnir nie chcą nic więcej, po czym stanął w kolejce przed ladą.

Kiedy czekał na swoją kolej, zadzwonił telefon.

– Cześć, tu Ugly.

– O, cześć – odparł, zerkając przez ramię, żeby upewnić się, że Kristín go nie usłyszy. Nie chciał się przed nią tłumaczyć. Nie żeby miał z czego.

– Właśnie dzwonił Hersir. Jest w drodze do domu opieki. Poprosił mnie, żebym wyczyściła ścianę. Nie masz nic przeciwko temu?

– Nie, oczywiście.

Zawahała się przez chwilę, zanim znów się odezwała:

– Zastanawiałam się, czy nie chciałbyś do mnie wpaść na kawę. Jestem tu przez cały weekend.

Serce Ariego Thóra zatrzepotało. Ale nie chciał musieć mówić Kristín o Ugly; nie chciał też zepsuć tego, co zaczęło się między nimi na nowo układać, wspominając jej o Kristín.

– Z radością – odparł. – Hm, zadzwonię do ciebie, jeśli uda mi się znaleźć wolną chwilę. Jestem zagrzebany po uszy w pracy, ale nigdy nie wiadomo...

Zakończył rozmowę i kiedy dotarł do kasy, zamówił, jak zwykle, gorącą herbatę. Cynamonowych bułeczek nie wystarczyło. Klient przed nim kupił ostatnią.

16

Opowiedz mi o Unnur.

Ari Thór siedział z Salvör, matką zmarłej dziewczyny, w jej salonie. Wszystkie lampy były zgaszone. Światło wpadało tylko przez okno.

Kristín zabrała Stefnira na plac zabaw, więc Ari Thór postanowił zatrzymać się na komisariacie. Czekwały tam na niego liczne wiadomości od Salvör. Już wcześniej planował złożyć jej wizytę, choćby po to, żeby uciszyć wątpliwości, które zasiała w jego umyśle Ugla. Jasne, Hersir przestrzegał go, żeby nie brał zbyt poważnie słów, które staruszek nagryzmolił na ścianie swojego pokoju, ale były one tak niepokojące – i być może związane ze sprawą, którą właśnie prowadził – że Ari Thór po prostu musiał to sprawdzić.

– Dziękuję, że przyszedłeś się ze mną zobaczyć – powiedziała Salvör, mimo że przed chwilą mówiła to samo. Oczy miała zaczerwienione, a twarz ściągniętą i wymizеровaną. – Wielebny Eggert był prawdziwym darem niebios, dotrzymał mi towarzystwa. Nie mam do kogo się zwrócić, nie mam tu żadnej rodziny. Moja siostra mieszka za granicą. Stara się zdobyć trochę wolnego, żeby przylecieć i spotkać się ze mną.

– A co z ojcem Unnur? – spytał Ari Thór.

– Mieszka w Ameryce. Zeszłej nocy złapał lot do Reykjavíku, więc wkrótce tu będzie. Jesteśmy rozwiedzeni.

Ari Thór aż nazbyt dobrze znał tę sytuację: matka i dziecko w jednym kraju, ojciec w innym. Przez ułamek sekundy kusiło go, żeby spytać Salvör o stosunki Unnur z ojcem. To dałoby mu pojęcie, jak w przyszłości mogą się poukładać sprawy między nim a Stefnirem. Rozmyślił się jednak.

– Będę musiał dowiedzieć się o nim więcej, żeby móc zadać mu kilka pytań, kiedy przyjedzie.

– Oczywiście – skinęła głową Salvör.

– Ale chciałbym, żebyś opowiedziała mi o swojej córce. – Nalegał Ari Thór. – Jeśli to nie jest dla ciebie zbyt trudne.

Salvör wzięła głęboki oddech, jakby próbowała zebrać siły. Potem otarła łzę z policzka i spojrzała mu w oczy.

– Och, Unnur, ona jest... była taka miła i rozsądna. Nigdy nie sprawiała żadnych kłopotów i nigdy nie musiałam się o nią martwić. Pilnie się uczyła. Często była pierwsza w klasie.

– Domyślam się, że chodziła do liceum w Ólafsfjörður?

Nauka w Islandii jest obowiązkowa do szesnastego roku życia, kiedy uczniowie kończą gimnazjum. Potem ci, którzy chcą iść na studia, muszą uczyć się jeszcze przez cztery lata.

– Tak, rozmawiałyśmy o tym, żeby wysłać ją do liceum w Reykjavíku, ale ostatecznie postanowiła zostać tutaj, bliżej domu. Przypuszczam, że nie była jeszcze gotowa rozwinąć skrzydła i być bardziej niezależna. Wiesz, byłyśmy ze sobą bardzo, bardzo blisko. Zawsze świetnie się dogadywałyśmy. Wydawało się, że ona lubi być w domu, a ja oczywiście cieszyłam się, że mam ją blisko. Pracuję w przetwórni ryb. Jestem dyrektorką finansową. To dobra praca i pensja jest więcej niż przyzwoita, więc prowadzimy... prowadziłyśmy tutaj całkiem wygodne życie. Siglufjörður to wspaniałe miejsce do życia, jeśli lubisz być blisko natury. Tego poczucia spokoju tutaj, nad fiordem, nie da się z niczym porównać. Jeśli się do tego przyzwyczaisz, trudno sobie wyobrazić, że mógłbyś mieszkać w takim mieście jak Reykjavík.

Zamilkła i zamknęła oczy, ale było już za późno, żeby powstrzymać łzy, które popłynęły jej po policzkach.

– Czy obie tutaj dorastałyście? – spytał Ari Thór.

– Tak. Ja wychowałam się w tym domu. Moi rodzice mieszkali tu, dopóki byli razem. Niestety, odeszli już jakiś czas temu... urodziłam się dość późno. W każdym razie Svavar i ja... to mój były mąż... mieszkaliśmy tu potem razem przez dłuższy czas. On przyjechał do Siglufjörður do pracy. Był kapitanem na statku. Później... cóż, zakochał się w innej kobiecie, w Reykjavíku. Wyjechała do Ameryki, a on ruszył za nią.

Ari Thór wyczuł w jej głosie nutę gorzkości. Było oczywiste, że żywiła niezaleczoną urazę wobec swojego byłego męża, choć na pozór mogłoby się wydawać, że była w stanie rozmawiać całkiem swobodnie o swoim małżeństwie i rozwodzie. Ale nadszedł czas, by poruszyć bardziej delikatną kwestię.

– Czy Unnur miała... czy był ktoś w jej życiu?

Salvör zareagowała szybko.

– Masz na myśli chłopaka? Nie. Miała mnóstwo innych zajęć. Poza tym powiedziałyby mi, gdyby z kimś się widywała. Nie spieszyła się do takich rzeczy. Miała całe życie przed sobą – Salvör zająknęła się i łzy znowu napłynęły jej do oczu.

– Planowała iść na uniwersytet. Była skupiona na nauce. Unnur była taką piękną dziewczyną, mogłaby mieć każdego, gdyby zechciała. Ale ona po prostu nie była zainteresowana chłopcami. Dla niej to wszystko mogło poczekać. Bardzo dbała o to, żeby dobrze radzić sobie w szkole. To zawsze było dla niej najważniejsze.

Salvör zamilkła, a po chwili dodała szeptem:

– Była taka inteligentna... Nikt nie był bystrzejszy od niej...

– Co możesz mi powiedzieć o jej przyjaciółkach? – spytał Ari Thór.

– Nie miała wielu – odparła Salvör. – O ile wiem, miała tylko jedną bliską przyjaciółkę: Sarę. Unnur nie wychodziła często. Nie przepadała za tym. Jak mówiłam, była spokojna i pracowita. Zawsze wolała zostać w domu ze mną.

– Czy była jedynaczką?

– Tak i nie. Była moim jedynym dzieckiem, ale ma przyrodnie rodzeństwo dzięki swojemu ojcu. Mieszkają z nim w Stanach.

– Utrzymywała z nimi kontakt?

– Nie, nie bardzo. Boston jest tak daleko...

– Powiedz mi, Salvör, czy ona piła?

– Nie była święta, jeśli o to pytasz. Tak, oczywiście, spróbowała alkoholu i wydawała się go lubić, ale korzystała rozsądnie. Kieliszek od czasu do czasu. Nie była uzależniona ani nic podobnego. Ja nie piję często w domu i w rodzinie nie było alkoholików. Ani z mojej strony, ani ze strony Svavara.

– Domyślam się, że nie sięgała po narkotyki? Przepraszam, muszę spytać – wyjaśnił Ari Thór.

– Oczywiście, że nie.

– Bo nawet w naszym małym, spokojnym miasteczku są dilerzy, jak wszędzie, i wiem, że niektórych nastolatków kusi, żeby poeksperymentować. Jesteś absolutnie pewna, że nie zadała się z niewłaściwymi ludźmi?

– Absolutnie – odparła Salvör po sekundzie wahania. – Słuchaj, Ari Thór, wiem, że ludzie pewnie myślą, że moja córka wpakowała się w jakieś kłopoty i postanowiła odebrać sobie życie; bardzo łatwo dojść do takiego wniosku. Ale nigdy w to nie uwierzę – dodała powstrzymując łzy.

Ari Thór postanowił nie wspominać o Hávardurze. Na razie lepiej z tym poczekać. Nie miał żadnego dowodu, że to, co staruszek nabazgrał na ścianie, miało

jakikolwiek związek ze śmiercią Unnur. To jednak nie znaczyło, że nie miał podejrzeń. A poza tym w tej rozmowie było coś dziwnego. Jeśli wierzyć matce, Unnur Svavarsdóttir była wzorem uczennicy i odpowiedzialnej córki. Idealną nastolatką bez żadnych problemów.

Lecz Ari Thór wiedział z doświadczenia, że pozory mogą mylić. Nic nigdy nie było całkiem czarne ani białe. Unnur musiała mieć jakieś sekrety. Każdy ma mroczniejszą stronę, którą wolałby zachować dla siebie. Pytanie tylko, czy to te sekrety doprowadziły ją do samobójstwa – albo kogoś innego do jej zamordowania.

– Czy domyślasz się, co mogło się wydarzyć, Salvör? – spytał z wahaniem Ari Thór.

Milczała przez chwilę, a kiedy otworzyła usta, łkanie przerywało jej słowa.

– Nie mam pojęcia. Po prostu nie potrafię tego wszystkiego zrozumieć. Nie mogę myśleć o niczym innym. Od dwudziestu czterech godzin nawet nie zmrużyłam oka. Jedyne, co mogę sobie wyobrazić to to, że ktoś ją zepchnął, że ktoś zamordował moją biedną dziewczynkę. I nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek miałby chcieć to zrobić. Ta niewiedza mnie zabija.

Ari Thór nie wiedział, co powiedzieć, więc pozwolił, żeby zapadła cisza.

Stół przed Arim Thórem był zasypany starymi albumami z fotografiami; niektóre z nich były otwarte na zdjęciach Unnur. Pokój był tak ciemny i ponury, że musiał wyteńczyć wzrok, żeby ją rozpoznać. Nie przypominał sobie, żeby widział ją przy którejkolwiek okazji, kiedy był wzywany, żeby uporać się z nastolatkami sprawiającymi problemy w mieście. To zawsze było kilka tych samych czarnych owiec i wydawało się, że Unnur nie należała do tego grona.

– Czy prowadziła pamiętnik? – spytał przerywając ciszę.

Salvör drgnęła, jakby była pogrążona w myślach i zapomniała, że wciąż jest tutaj.

– Co? Przepraszam, byłam daleko myślami. Co mówiłeś?

– Pytałem, czy Unnur miała pamiętnik.

– Nie, nie sądzę – odparła Salvör. – Prawdę mówiąc, jestem niemal pewna. Powiedziałyby mi. Ale miała kalendarz. Myślę, że używała go tylko w szkole. Wiesz, zapisywała zadania domowe i tak dalej. Chętnie ci go pokażę, jeśli chcesz zobaczyć.

– Tak, dziękuję – odparł Ari Thór.

Salvör wstała.

– Jest w jej pokoju. Chodź ze mną.

Pokój Unnur był dość duży. Nie licząc nieposłanego łóżka, wyglądał całkiem schludnie. Półki na ścianie były wypełnione powieściami i książkami dla dzieci.

Obok laptopa na biurku leżał stos podręczników. A na krześle przy biurku stał najwyraźniej szkolny plecak.

– Trzymała go tutaj – powiedziała Salvör otwierając plecak i wyjmując kalendarz o wytartym grzbiecie. Podała go Ariemu Thórowi.

– Dziękuję – powiedział. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebym zabrał też jej komputer. I telefon.

– Jej komputer? I telefon? – wyjąkała Salvör. Wydawało się, jakby dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedział. – Ja... Tak, ale dostanę je z powrotem, prawda? I kalendarz?

– Oczywiście. Musimy tylko sprawdzić, czy nie ma tam czegoś, co pomogłoby nam zrozumieć, co się stało.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze? – spytała Salvör.

Ari Thór rozejrzał się po pokoju.

– Raczej nie. Przynajmniej na razie.

Już prawie wyszedł na korytarz, kiedy zdał sobie sprawę, że Salvör zamarła w pokoju córki.

– Chyba lepiej będzie, jeśli zostawię cię w spokoju – powiedział. – Dam ci znać, jeśli tylko będę miał jakieś wieści.

– Okej – spojrzała mu w oczy, próbując się uśmiechnąć.

– Właściwie... może znasz hasło do jej laptopa? I pin do telefonu? – Ari Thór pomyślał, że powinien o to spytać.

– Hasło? Tak, to „Unnur 4321”. Używała wszędzie tego samego. A pin do telefonu to „4321”.

– Powiedziała ci o tym? – Ari Thór był zaskoczony.

– Tak – odparła Salvör. – Powiedziałam ci, że mówiłyśmy sobie o wszystkim. Nie miałyśmy przed sobą tajemnic. Żadnych.

17

Po wyjściu od Salvör Ari Thór poszedł prosto do domu, żeby zabrać syna. Kristín chciała mieć trochę czasu dla siebie, a nieco później planowała się spotkać z kilkoma przyjaciółmi w Akureyri – znajomymi ze szpitala, w którym kiedyś pracowała.

Ojciec i syn dzielnie przemierzali kilka placów zabaw w miasteczku, po czym wrócili ogrzać się w domu. Weszli na piętro do pokoju Stefnira, żeby pobawić się jego starymi zabawkami, jednak wyglądało na to, że nie interesowały już chłopca tak, jak niegdyś. Mimo to przyjemnie było leżeć na podłodze i bawić się razem. Po chwili Stefnir zaczął trzeć oczy, więc Ari Thór wziął go na ręce, położył do łóżka i chwilę mu poczytał. Wkrótce obaj zasnęli.

Kiedy otworzył oczy po długiej drzemce, Ari Thór obudził syna, dał mu coś przegryźć i znowu położył spać.

Było już po ósmej wieczorem, kiedy Kristín wróciła. Ari Thór siedział przy pianinie, próbując przypomnieć sobie, czego Ugla zdążyła go nauczyć kilka lat temu, zanim nastąpił gwałtowny koniec ich lekcji. Od tamtej pory próbował uczyć się sam z pomocą kilku podręczników i nut dla początkujących, jednak bez większego powodzenia. Trudno było mu się skupić. Każda nuta, którą wydobywał ze swojego rozstrojonego pianina, przypominała mu o Ugli i o tym, jak udało mu się zepsuć sprawy między nimi. A teraz jego związek z Kristín legł w gruzach, chociaż trzeba przyznać, że nie tylko on był temu winny. Nie zaprzeczyłby, że kusiło go, by spróbować jakoś naprawić stosunki z matką jego syna, ale jednocześnie nie potrafił nie zastanawiać się, czy wynikało to bardziej z poczucia obowiązku, czy ze szczerej chęci rozpalenia ognia na nowo.

– I jak, był dzisiaj grzeczny? – spytała Kristín, wchodząc do salonu.

Przez ulotną chwilę Ari Thór pomyślał, że sprawy znowu ułożyły się normalnie, tak jak dawniej. Podniósł wzrok znad pianina i spojrzął jej w oczy.

– Świetnie się bawiliśmy. Teraz smacznie śpi. Myślę, że świeże powietrze dobrze mu robi – powiedział, nagle przypominając sobie, jak tłumaczył swoje nocne spacerunki po ulicach miasta Gudjón, artysta, który znalazł ciało Unnur.

– Nie tylko w Siglufjörður jest świeże powietrze – odparła Kristín z ledwie wyczuwalną nutą goryczy w głosie.

Ari Thór zmienił temat.

– Jak ci minął dzień? Musiało być miło zobaczyć znowu znajomych z pracy.

– Och, zupełnie się nie zmienili. W każdym razie ja nie tego zauważyłam – powiedziała. – Wciąż pracują w szpitalu, nadal zajmują się tym samym. Rutyna.

Ari Thór nie był pewien, czy krytykowała ich wybory, bo sama poszła dalej i sięgała po więcej, czy zazdrościła im i żałowała, że zdecydowała się wyjechać tak daleko. Dlaczego tak trudno było mu odczytać jej słowa i wyraz twarzy, skoro wszystkich innych zwykle czytał jak otwartą księgę?

– Jadłś już coś? – spytał.

– Tak, dziewczyny zamówiły pizzę, zanim ruszyłam w drogę – odparła.

Ari Thór poczuł ucisk w sercu. Wcześniej zjadł tylko kilka tostów i myślał o zamówieniu pizzy, kiedy Kristín wróci. W ten sposób mogliby spędzić razem spokojny wieczór, a jemu może udałoby się zgadnąć, czy z ich związku zostało jeszcze coś, co warto ratować.

– Hm, muszę przyznać, że ja jestem dość głodny – powiedział, mając nadzieję, że Kristín zaproponuje, żeby zadzwonili do pizzerii przy Aðalgata, która była jednym z ich ulubionych miejsc.

Tymczasem ona zerknęła na zegarek.

– Myślę, że restauracja w hotelu powinna być jeszcze otwarta, prawda? – powiedziała z uśmiechem.

Komunikat był głośny i wyraźny. Ari Thór wstał i zmusił się do uśmiechu.

– Oczywiście – powiedział. – Nie przywykłem do turystycznego życia. Jaki plan na jutro?

– Och, jest nam tu całkiem dobrze – odparła Kristín. – Nie planowałam niczego szczególnego, poza tym, żeby trochę odpocząć. Po prostu przyjdź, kiedy będziesz miał wolną chwilę. Może wy dwaj moglibyście wybrać się na stok? – zaproponowała.

Dlaczego nie, pomyślał Ari Thór. Jego syn miał dopiero trzy lata, ale im wcześniej zacznie jeździć na nartach, tym szybciej się nauczy. A o ile nie zdarzy się coś nieoczekiwanego, Ari Thór nie przypuszczał, żeby miał opuścić Siglufjörður przez najbliższych kilka lat.

– Tak, prognoza pogody wygląda całkiem dobrze – odparł. – Powinno mi się udać zapisać go na lekcję.

– Zostawię to tobie. Przypuszczam, że teraz już znasz tu wszystkich, łącznie z instruktorami narciarskimi. – Kristín ponownie się uśmiechnęła. – Miło będzie mieć trochę czasu dla siebie, kiedy wy pójdziecie razem poszaleć. Kiedy wrócicie, zrobię wam gorącą czekoladę. Co ty na to?

Ariemu Thórowi znowu trudno było zinterpretować to, co powiedziała. Zdarzało jej się zachowywać podobnie, kiedy jeszcze byli razem – sprawiała wrażenie miłej, ale w rzeczywistości go odpychała.

– Brzmi świetnie – odparł radośnie, kierując się w stronę drzwi.

Zakładając parkę, postanowił spróbować po raz ostatni.

– A może masz ochotę na kieliszek czerwonego wina? – spytał, zerkając w stronę kuchni. – Chętnie otworzę butelkę. Zostało mi jeszcze kilka, a sam nigdy po nie nie sięgam.

Ari Thór nigdy nie pił samotnie, a gości miewał rzadko.

Kristín znowu spojrzała na zegarek.

– Jestem zmęczona, Ari. Myślę, że po prostu pójdę do łóżka. Chcę się położyć na chwilę obok Stefnira. Tęskniłam za nim dzisiaj.

Z tym Ari Thór nie mógł dyskutować.

– Nie ma problemu. Może innym razem. Zobaczą, czy coś mi się spodoba w hotelowej restauracji.

Ari Thór wrócił do hotelu, ale świadomy stanu swoich finansów nie zamierzał jeść w restauracji. Pensja inspektora była skromna, a pieniądze, które dostawał za wynajem mieszkania w Reykjavíku ledwie wystarczały na czynsz tutaj. Nie spieszył się jednak z jego sprzedażą. Odkąd je kupił, ceny nieruchomości poszybowały w górę i z czasem stanie się dobrą inwestycją.

Znacznie bardziej kusząca była myśl o zatrzymaniu się w pizzerii przy Aðalgata, gdzie mógłby kupić coś na wynos i zjeść po powrocie do hotelu. Na zewnątrz zrobiło się bardzo zimno i Ari Thór z ulgą wrócił do ciepłego pokoju. Zjadł swoją pizzę przed telewizorem, oglądając film dokumentalny o historii Islandii, a potem położył się do łóżka i zamknął oczy.

Sen jednak nie nadchodził. Ari Thór nie mógł przestać myśleć o tej biednej dziewczynie, Unnur. Poza tym nie dawało mu spokoju coś w rozmowie z jej matką. A to nie wszystko: nadal nie wiedział, co sądzić o mrozących krew w żyłach słowach, które Hávardur napisał na ścianie swojego pokoju w domu opieki.

Ari Thór wstał i sięgnął po laptopa, telefon i kalendarz Unnur. W jego pokoju, obok telewizora, stało niewielkie biurko. Siedział przy nim przez chwilę, sam na sam z własnymi myślami. Wkrótce uświadomił sobie, że tęskni za towarzystwem – albo przynajmniej jakimiś dźwiękami w tle – więc zszedł do hotelowego baru, zabierając ze sobą laptopa i telefon.

Był długi weekend, ale mimo wszystko tłok w barze zaskoczył Ariego Thóra. Wszystkie wygodne fotele przy kominku były zajęte, więc musiał zadowolić się stolikiem w zacisznym rogu. Ostrożnie otworzył laptopa. Wpisując hasło czuł się, jakby naruszał prywatność dziewczyny. Była kimś zupełnie obcym i Ari Thór nie potrafił się nie zastanawiać, jakie miał prawo – nawet jako policjant – grzebać w jej życiu. Ale matka Unnur liczyła na niego i wiedział, że jeśli istnieje choćby najmniejsza szansa, że przyczyną śmierci dziewczyny było przestępstwo, to ma obowiązek zbadać wszystkie możliwe dowody.

Na ile Ari Thór mógł się zorientować, komputer zawierał głównie prace, które Unnur pisała do szkoły. Wyglądało na to, że wśród plików nie ma nic szczególnie osobistego. Zawahał się przez moment, po czym otworzył mail i zaczął przeglądać najnowszą pocztę. Pierwsze dwie wiadomości były oznaczone jako nieprzeczytane. Zostały wysłane już po jej śmierci i przysły ze szkoły – podobnie jak większość innych wiadomości, które przejrzał. Ari Thór zainteresował się listami wysłanymi przez Unnur. Wszystkie były miłe, uprzejme i napisane nienagannym islandzkim.

Wszystko wskazywało, że Unnur była rozsądną młodą kobietą, która poważnie traktowała naukę. Szukając dalej, Ari Thór natknął się na kilka maili, które wymieniła ze swoim ojcem, Svavarem. Poczł wyrzuty sumienia i zaczął się zastanawiać, czy przed przeczytaniem prywatnej korespondencji nie powinien zapytać o zgodę oboje jej rodziców. Maile do Svavara wydawały się jednak dość przyjazne i wyglądało na to, że utrzymywali regularny kontakt.

Następnie Ari Thór zobaczył serię wiadomości od kogoś o imieniu Sara. Przypomniał sobie, że Salvör wspominała o niej – była bliską przyjaciółką Unnur. Przejrzał maile, które wymieniły dziewczyny. Sara i Unnur chodziły do tej samej szkoły. Może nawet były w tej samej klasie, pomyślał. Na ile mógł się zorientować, nie pisały otwarcie o żadnych sekretach; nie było też mowy o chłopcach.

Z biegiem czasu w barze robiło się coraz tłoczniej. Większość klientów stanowili turyści. Ari Thór nie rozpoznawał w tłumie żadnych twarzy i z ulgą stwierdził, że w pobliżu nie ma nikogo znajomego, kto próbowałby wciągnąć go w rozmowę. Był zadowolony, że mógł siedzieć spokojnie w rogu i saczyć czekoladę, którą zamówił.

Ari Thór będzie musiał przede wszystkim porozmawiać z tą Sarą i lepiej poznać życie Unnur. Chociaż, szczerze mówiąc, zaczynał wątpić, czy będzie tam cokolwiek do odkrycia. Ale wątpliwości to nic złego, powtarzał sobie. Nie może tylko pozwolić, żeby przeszkodziły mu wypełnić obowiązki wobec Salvör i dowiedzieć się, co spotkało jej córkę. Wciąż jednak nie miał pojęcia, co myśleć o przejmujących słowach, którymi staruszek zabazgrał ścianę. Ta wiadomość – „Zamordowana” – nawet teraz przyprawiała go o gęsią skórę.

Ari Thór zamknął laptopa Unnur i sięgnął po jej telefon. Wpisał pin, który dała mu matka, ale nic nie zwróciło jego uwagi. Zobaczył tylko kilka nie rzucających się w oczy aplikacji. W komunikatorze były tylko rozmowy z rodzicami i Sarą. Zupełnie nic nie wskazywało, że planowała odebrać sobie życie. Mimo wszystko poprosił Ögmundura, żeby wysłał telefon do zbadania w policyjnym laboratorium w Reykjavíku, na wypadek, gdyby coś mu umknęło.

Ari Thór odłożył telefon na stół i otworzył kalendarz; poczuł się jeszcze bardziej niezręcznie, naruszając prywatność nastolatki czytaniem jej odręcznych notatek. Przewracał strony powoli, jedną po drugiej. Nadal nie widział nic, co wydałoby mu się niezwykle, poza tym, że wszystko, co znalazł, wydawało się całkowicie pozbawione indywidualności. Wszystko – zadania domowe, wyniki egzaminów, spotkania – było pieczołowicie uporządkowane, zarówno na papierze, jak w sprzęcie Unnur. Ale nie było tam nic osobistego. Zupełnie nic. I to było dziwne. Zupełnie jakby ktoś sfabrykował ten dziennik, żeby wyglądał jak typowy szkolny kalendarz nastolatki. Czy tak mogło być? Ari Thór nie potrafił uwolnić się od tej myśli.

Strona po stronie, przeglądał kolejne dni. Unnur rzadko cokolwiek notowała, od początku roku szkolnego aż do wiosny. Jednak kiedy Ari Thór minął stronę dnia, w którym zginęła, zobaczył, że zapisała daty zbliżającej się dwutygodniowej wycieczki do Ameryki i spotkania z ojcem. Potem nie było już nic. Chyba że...

Jak Ari Thór przypuszczał, terminarz obejmował miesiące wakacji i początek następnego roku szkolnego. W połowie września znalazł jedno słowo, zapisane wielkimi literami, ze znakiem zapytania i serduszkami:

Siglunes? ♥

Jakby samo to było nie dość intrygujące, Unnur później przekreśliła je, co wskazywało, że nastąpiła zmiana planów.

Ari Thór nigdy nie był w Siglunes, ale słyszał o tym miejscu. Dokładnie wiedział, gdzie się znajduje. Był to wąski pasek lądu sięgający w morze z północnego krańca półwyspu rozdzielającego fiordy Siglufjörður i Hédinsfjörður. Czasami myślał

o wybraniu się tam na wycieczkę. Miejsce to leżało tylko kilka kilometrów na północ od miasteczka, ale na przeciwległym brzegu fiordu i było bardzo trudno dostępne. Żeby dostać się do Siglunes, trzeba było najpierw długo iść pieszo od drogi, a potem wspinać się po niebezpiecznych skałach i głazach, u podnóża gór, w których często zdarzały się lawiny. O wiele łatwiej byłoby dopłynąć łodzią.

W Siglunes kiedyś była niewielka osada, ale dawno została opuszczona. Ostatnio jednak Ari Thór słyszał o kimś, kto razem z synem odnawia tam jeden ze starych domów. Nic więcej jednak nie wiedział. Wydawało się mało prawdopodobne, by Salvör i Unnur coś z nimi łączyło. Co nastoletnia dziewczyna miałaby chcieć robić w opuszczonej osadzie na końcu świata w połowie września? Narysowała serduszko, ale Siglunes raczej nie było odpowiednim miejscem na romantyczne spotkania. A nawet gdyby było, to dlaczego planowała z takim wyprzedzeniem, a potem z tych planów zrezygnowała?

Ari Thór będzie musiał zapytać Salvör, czy wie cokolwiek o tym miejscu. I może spyta też wielebego Eggerta. Eggert wiedział wszystko o wszystkich w tym miasteczku, a przynajmniej takie można było odnieść wrażenie.

Ari Thór właśnie wracał do pokoju, kiedy w jego kieszeni zadzwonił telefon, a na ekranie wyświetliło się imię Ugli.

Nagle poczuł potrzebę zaczerpnięcia świeżego powietrza. Odszukał w korytarzu drzwi prowadzące na balkon dostępny dla gości hotelowych. Zauważył, że nikogo na nim nie było. Wyszedł na zewnątrz i zamknął za sobą drzwi. Powietrze było zupełnie nieruchome i zimniejsze niż lód. Ari Thór nigdy nie doświadczył takiego mrozu nigdzie indziej niż w Siglufjörður. Ziemia pod jego stopami skrzypiała jak śnieg. Zadrżał. Nie planował wychodzić na zewnątrz i miał na sobie tylko sweter.

Ari Thór z czasem zdał sobie sprawę, że jedynym sposobem, żeby przetrwać w tym najdalej na północ wysuniętym miasteczku Islandii, jest podporządkować się wszystkim porom roku i pogodzić z losem. Musisz nauczyć się kochać przenikliwie mroźne zimowe noce tak samo, jak niekończące się letnie dni, kiedy ciemności są tylko odległym wspomnieniem, a słońce zalewa ziemię ciepłem i światłem. I zrozumieć, jak krzepiące może być zimno dla ciała i duszy.

– Halo? – powiedział wpatrując się w mrok spowijający fiord. Światła miasta niknące w ciemności zimnej, spokojnej nocy miały w sobie coś mistycznego

– Cześć – powiedziała Ugla. – Przepraszam, że dzwonię tak późno.

– Och, żaden problem – odparł Ari Thór. – Jeszcze nie śpię. Mam sporo pracy.

– Cały czas pracujesz nad tą sprawą? – spytała. – Przyjrzałeś się Hávardurowi i jego przeszłości?

– Nie, na razie sprawdzałem inne aspekty śmierci tej dziewczyny – odparł Ari Thór i nagle przyszło mu do głowy, że być może Ugla sugeruje, że słowa na ścianie dotyczą nieszczęsnej ofiary upadku.

– A, okej. Chciałam tylko coś ci powiedzieć, oczywiście w zaufaniu... – powiedziała Ugla z nutą niepewności, a może obawy w głosie.

– Słucham – powiedział Ari Thór. – Wszystko w porządku?

Zawahała się przez moment.

– Tak, tak. Tylko... rozmawiałam niedawno z Hersirem. Hm, mówiąc ściśle, to on do mnie zadzwonił. Nie był zadowolony.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie był zadowolony?

– Z tego, że z tobą rozmawiałam.

Zamilkła na chwilę, po czym dodała:

– Właściwie to za mało powiedziane. Wpadł w furję.

– Naprawdę? – Ari Thór był zaintrygowany i zaniepokojony.

– Tak. Ja... myślę, że miałam szczęście, że mnie nie wyrzucił. Powiedział, że popełniłam poważny błąd.

– Jak to?

– Mówił, że nie powinnam biegać i opowiadać takich historii policji. Nie o czymś tak trywialnym. To, co zrobiłam, było naruszeniem poufności i to bardzo poważnym, jak powiedział. Mówił też, że myślał, że może mi zaufać...

– Jak się domyślam, nie wie, że mówisz mi o tym wszystkim teraz?

– Nie, absolutnie nie. Myślę, że on nie wie, że my... że jesteśmy przyjaciółmi, Ari Thór.

To, co powiedziała, zdumiało go. Nie rozmawiali ze sobą od lat, a teraz Ugla nazywała go przyjacielem. Jej słowa w pierwszej chwili go zaskoczyły, lecz musiał przyznać, że sprawiło mu przyjemność, że w taki sposób o nim myślała.

– Cóż, to z pewnością dziwna reakcja – powiedział. – Nie martw się, zachowam to dla siebie. Postąpiłaś słusznie, mówiąc mi o tym. To najzupełniej normalne, że ktoś, kto zobaczyłby to, co ty zobaczyłaś, skontaktował się z policją.

– Mam nadzieję, że masz rację – odparła. – Myślę, że martwi się, jakie konsekwencje może mieć coś takiego dla jego domu opieki. Wiem, że na początku nie jest łatwo, a on i jego żona, Rósa, włożyli całe swoje pieniądze w uruchomienie

tego miejsca. Kupili budynek od miasta i odnowili go... Aż boję się myśleć, ile to musiało kosztować. Wiem, że żeby dom był opłacalny, musi mieć zgodę władz na świadczenie usług medycznych. A takie zezwolenie otworzy też drogi finansowania.

– Mają z tym problem? – spytał Ari Thór.

– Biurokracja wszystko opóźniała. Władze wciąż powtarzały, że zezwolenia są w drodze, ale to nie zmieniało faktu, że dom prędzej czy później musiał się otworzyć, a bez finansowania długo się nie utrzyma.

– A jak teraz wygląda sytuacja?

– Lepiej, tak myślę. Hersir ostatnio sprawia wrażenie mniej zestresowanego. Bank przestał go nękać i podobno szykuje się jakieś finansowanie przed następną zimą. A więc najgorsze chyba minęło. Lubię Hersira i Róse, i lubię swoją pracę. Widzę tam dla siebie przyszłość i nie mam ochoty opuszczać Siglufjörður, chyba że postanowię wyjechać na jakiś czas na studia.

Ari Thór nie odpowiedział. Wciąż miał wątpliwości co do reakcji doktora i nie przestawał o niej myśleć.

– A co z tobą? – spytała nagle Uglá.

– Ze mną?

– Myślałeś kiedyś o wyjeździe z Sigló?

Zwrócił uwagę, że użyła nazwy, którą miejscowi określali miasteczko. On sam nigdy jej nie używał, choć zaczynał nabierać na to ochoty. Od dawna nikt go o to nie pytał.

Oczywiście, on i Kristín rozmawiali o przyszłości, kiedy jeszcze byli razem, ale odkąd wyjechała, to, czy Ari Thór zostanie, czy wyjedzie, nie było jej sprawą, nawet jeśli dzielili się opieką nad Stefnirem.

Ari Thór często rozmawiał też z Tómasem o planach na przyszłość, które mogłyby obejmować Reykjavík – jeszcze zanim jego były szef przeniósł się do stolicy i jakiś czas po jego wyjeździe. Z czasem ich znajomość z pracy przerodziła się w przyjaźń i mimo znacznej różnicy wieku stali się dla siebie powiernikami. Ku rozczarowaniu Ariego Thóra ich kontakty ostatnio zaczęły się rozluźniać.

– Kiedyś, ale raczej nie w najbliższym czasie – odparł Ari Thór po chwili kłopotliwego milczenia.

Teraz czuł się już mocno związany z Siglufjörður. Coś trzymało go tutaj, choć nie umiałby powiedzieć, co to takiego. Zupełnie jakby to miejsce nie chciało go wypuścić. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że mógłby spędzić resztę życia w tym małym miasteczku, ale musiał przyznać, że polubił spokój i izolację tego miejsca.

– W każdym razie zachowaj dla siebie to, co ci powiedziałam, dobrze? – nalegała Ugla.

– Nie martw się – odparł Ari Thór, choć nadal miał wielką ochotę złożyć kolejną wizytę Hersirowi.

– Myślę, że pójdę się już położyć – powiedziała Ugla. – Przepraszam, że zawracałam ci głowę.

– Och, wcale nie zawracałaś mi głowy – zapewnił.

– Może zobaczymy się w weekend? – dodała. – Nigdzie się nie wybieram. Ja też mam pracę.

Ari Thór zastanawiał się, czy Ugla próbuje mu coś powiedzieć. Może to był znak, że nadeszła odpowiednia pora, żeby spróbowali jeszcze raz. Ale nie chciał rozbudzać w sobie nadziei.

– Tak, na pewno – odparł, po czym życzył jej dobrej nocy i zakończył rozmowę.

Północny wiatr zaczął przybierać na sile. Ari Thór uznał, że najwyższa pora, by i on spróbował znaleźć spokój w pościeli.

WIELKA SOBOTA

18

Następnego ranka Ariego Thóra czekało dość gwałtowne przebudzenie. Mimo weekendu nie planował długo się wylegiwać, ale spał jeszcze smacznie, kiedy dzwonek telefonu poderwał go na równe nogi. Zaklął głośno.

Z trudem otworzył oczy i zobaczył imię wyświetlone na ekranie: „Salvör”. Dał matce Unnur numer swojej komórki, kiedy wychodził z jej domu poprzedniego dnia – na wszelki wypadek. A teraz gorzko żałował, że to zrobił.

Nie zwracając uwagi na wciąż dzwoniący telefon, wstał i rozsunął grube zasłony na oknie. Było już po dziewiątej. Na zewnątrz padał gęsty śnieg, jak zwykle w Siglufjörður. Tak ciężki śnieg nie zdarzał się na południu kraju, chyba że we wspomnieniach Ariego Thóra z dzieciństwa, którym jednak nie do końca można było wierzyć. Pamiętał, że sobota przed Wielkanocą zawsze miała w sobie coś wyjątkowego.

Jego rodzice nie byli szczególnie religijni, ale w ich domu Wielki Piątek świętowano. Chłopcu, pozbawionemu swoich zabawek, ten dzień wydawał się nie mieć końca, więc sobota była dla młodego Ariego Thóra wybawieniem. W sobotni wieczór często szli całą rodziną na hamburgery zamiast gotować kolację w domu. Może mógłby zmusić Kristín, żeby pozwoliła mu dziś wieczorem zabrać ich oboje ze Stefnirem do restauracji przy Aðalgata. Czy nie byłoby miło, pomyślał, mieć choćby pozór normalnego rodzinnego życia, o jakim zawsze marzył? Nawet jeśli tylko przez krótką, ulotną chwilę?

Wziął telefon ze stolika przy łóżku i oddzwonił do Salvör. Nie zostawiła mu nagranej wiadomości.

– Halo? – odezwała się z wahaniem. – Czy to ty, Ari Thór? Mam nadzieję, że nie ci przeszkodziłam?

– Ależ nie – odparł, przecierając oczy.

– Zadzwońłam, żeby ci powiedzieć, że Svavar, ojciec Unnur, przyjechał dziś w nocy. Chciałby z tobą porozmawiać, jeśli to możliwe. Wiem, że jest weekend i...

– To żaden problem – zapewnił ją Ari Thór.

– Bardzo ci dziękuję – Salvör westchnęła ze znużeniem. – Czy... czy masz coś nowego?

– Nie, obawiam się, że nie.

Ari Thór opanował pokusę powiedzenia jej, że choć zostało jeszcze kilka tropów do sprawdzenia, najprawdopodobniej nic się nie zmieni. Że policja najpewniej nie znajdzie wyjaśnienia tego, co stało się z jej córką, i nie wskaże nikogo winnego.

– Tak przypuszczałam – Salvör westchnęła ciężko.

Ari Thór już miał się rozłączyć, kiedy nagle coś przyszło mu do głowy.

– Mogę cię o coś spytać, Salvör?

– Tak, jasne.

– Czy mówi ci coś słowo albo nazwa „Siglunes”?

– Siglunes? – Salvör wydawała się zbita z tropu.

– Tak, wiesz...

– Znam tę nazwę i wiem, gdzie to jest, ale nigdy tam nie byłam – przerwała mu. – Niełatwo się tam dostać, a ja nie jestem wielką turystką. Dlaczego... dlaczego pytasz?

Ari Thór zawahał się. Czy powinien jej powiedzieć, co znalazł, i ryzykować rozbudzenie w tej biednej, zrozpaczonej kobiecie nadziei, że znajdzie odpowiedzi na straszne pytania, które z pewnością dręczyły ją dniami i nocami?

Postanowił zaryzykować.

– Twoja córka zapisała to słowo w swoim kalendarzu – powiedział, natychmiast żałując, że nie poczekał, aż będzie mógł porozmawiać z Salvör twarzą w twarz i obserwować jej reakcję.

– Jak to? Co to może znaczyć?

– Nie wiem, ale przykuło moją uwagę – odparł Ari Thór. – Tak bardzo nie pasuje do całej reszty. Oprócz tego wszystko, co zanotowała w kalendarzu, było związane ze szkołą i pracami domowymi.

– Nie rozumiem – powiedziała Salvör. – Nigdy nie była w Siglunes. W każdym razie... w każdym razie ja nic o tym nie wiem – dokończyła niemal szeptem.

– Znasz tam kogoś? – spytał Ari Thór.

Salvör milczała przez chwilę, zanim odpowiedziała:

– W pewnym sensie. Pewien człowiek ze swoim synem remontuje tam dom. To moi dalecy kuzyni. Ale właściwie ich nie znam.

– Czy myślisz, że Unnur mogła ich znać?

– Wątpię.

Salvör mówiła stanowczo, lecz Ari Thór wyczuł w jej głosie nutę niepewności.

Brutalna śmierć Unnur skłoniła zapewne jej matkę do poddania w wątpliwość wszystkiego, co wiedziała o swojej córce. Jakie sekrety musiała ukrywać? Co było tak straszne, że doprowadziło ją do...

– Może to nic nie znaczy. Zostawmy to. – Ari Thór starał się ją podnieść na duchu.

Był jednak pewien, że słowo, które dziewczyna zapisała – i przekreśliła – musiało coś znaczyć. I był zdeterminowany, by rozwiązać tę zagadkę.

– Ale jeśli cokolwiek przychodzi ci do głowy... – zachęcił.

– Naprawdę nie wiem, co miałyby tam robić – powiedziała Salvör po chwili milczenia. – Nigdy nie mówiła, że się tam wybiera. W ogóle nigdy nie mówiła o Siglunes. Mówisz, że zapisała to w kalendarzu?

– Tak – potwierdził Ari Thór.

– Przy jakiej dacie?

– We wrześniu. Nie pamiętam dokładnej daty.

– Ona jest... była taka dokładna i zorganizowana. Jeśli zanotowała coś w swoim dzienniku, to znaczy, że zamierzała to zrobić. Ale...

Ari Thór odezwał się, kiedy zawiesiła głos.

– Dlaczego miałyby wybierać się do Siglunes we wrześniu? Na wycieczkę? Albo weekend pod namiotem?

– Nie, ona nie przepadała za takimi rzeczami. – Głos Salvör był tak słaby, że ledwie dało się ją zrozumieć.

Ari Thór zdał sobie sprawę, jak trudno jej o tym wszystkim mówić i postanowił zmienić temat.

– A co z ojcem Unnur? Gdzie mogę go znaleźć?

– Svavar zatrzymał się w hotelu nad morzem – odparła.

– O, to świetnie – odparł Ari Thór. – Tak się składa, że właśnie tutaj jestem. To długa historia. Jeśli dasz mi numer jego komórki, skontaktuję się z nim.

19

Pierwsze, co uderzyło Ariego Thóra, kiedy usiadł przy stoliku w hotelowej restauracji naprzeciwko Svavara, to to, jak bardzo różnił się on od swojej byłej żony. Salvör była wyraźnie wstrząśnięta albo mocno poruszona za każdym razem, kiedy Ari Thór ją widział albo z nią rozmawiał – co było całkowicie zrozumiałe, zważywszy straszne okoliczności. Była w szoku. Svavar natomiast głęboko ukrywał swoją rozpacz.

Miał przed sobą obficie wypełniony talerz, jakby przebył całą drogę przez ocean o pustym żołądku i starał się nadrobić stracony czas, próbując wszystkiego, co oferował śniadaniowy bufet.

Ari Thór przedstawił się i złożył kondolencje. Svavar był zajęty swoim śniadaniem i wydawało się, że minęła cała wieczność, nim w końcu zwrócił uwagę na Ariego Thóra. Podniósł wzrok znad talerza, wypił łyk kawy i dopiero wtedy otworzył usta, dając ujście swojej arogancji.

– Więc to ty jesteś tym człowiekiem, który próbuje ustalić, co się stało mojej córce?

– Tak, ja...

Svavar nie dał mu dojść do słowa.

– Nie jesteś trochę za młody, żeby udźwignąć odpowiedzialność tego rodzaju śledztwa? – warknął, obrzucając Ariego Thóra wyniosłym spojrzeniem.

Ari Thór postanowił nie zrażać się zachowaniem Svavara. Rozumiał, że biedny człowiek musi straszliwie cierpieć, nawet jeśli tego nie okazuje.

– Jestem inspektor Ari Thór Arasson – przypomniał uprzejmie. – To ja zostałem poinformowany o śmierci twojej córki. Wiem, że musi być ci ciężko. Zapewniam cię, że robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby się dowiedzieć, co stało się z Unnur. Jednak, jeżeli mam być całkiem szczerzy, nie jestem przekonany, czy śledztwo powie nam więcej, niż już teraz wiemy.

– Chyba żartujesz – prychnął Svavar. – To oczywiste, że coś tu śmierdzi. Moja Unnur nigdy nie rzuciłaby się z balkonu, rozumiesz? To absolutnie niemożliwe. Ktoś

jest winny, po prostu to wiem. Jeśli uważasz, że nie uda ci się ustalić, kto to taki, to nie nadajesz się do tej roboty. I będziemy musieli poszukać odpowiedzi gdzie indziej.

Ari Thór zachował spokój.

– Przykro mi z powodu tego, co stało się z twoją córką, Svavar. Czy masz jakieś powody przypuszczać, że ktoś mógł chcieć ją skrzywdzić?

– Po prostu wiem, że ona nigdy nie odebrałaby sobie życia. Ta dziewczyna była silna. Poradziłaby sobie ze wszystkim, miała to po mnie – powiedział z powagą Svavar.

– Czy myślisz, że ktoś mógł... – spróbował Ari Thór.

– Nie wiem nic o jej życiu tutaj rozumiesz? Nie wiem, kim byli jej znajomi, z kim się widywała. To twoje zadanie, żeby się tego dowiedzieć.

– A co wiesz o życiu swojej córki, jeżeli mogę zapytać?

To zachwiało pewność siebie Svavara i najwyraźniej dało mu do myślenia. Obrzucił Ariego Thóra wściekłym spojrzeniem, jakby chciał powiedzieć: „Jak śmiesz?”. Po chwili odezwał się, starannie dobierając słowa:

– Oczywiście interesowałem się nią, ale moja była żona robiła wszystko, co mogła, żeby trzymać mnie z dala od córki.

– Czy to był trudny rozwód?

– Wolałbym nie wdawać się w szczegóły. Sprawy między nami nie zakończyły się dobrze. I od tamtej pory niewiele się poprawiło. Przyjechałem tutaj dla Unnur. Salvör to już nie moja sprawa.

– Rozumiem, że mieszkasz w Bostonie – powiedział Ari Thór.

– Taa – odparł lakonicznie Svavar.

– Co tam robisz?

– Ja... na razie nie mam pracy. Moja żona jest lekarzem, więc radzimy sobie całkiem dobrze. Prawdę mówiąc, nie mam pozwolenia na pracę. Jakoś nigdy o nie nie wystąpiłem.

– A zanim wyjechałeś, byłeś marynarzem? – kontynuował Ari Thór.

– Wygląda na to, że znasz już odpowiedzi na wszystkie swoje pytania.

Ari Thór nie odpowiedział; poczekał, aż cisza skłoni Svavara do mówienia.

– Tak, przez wiele lat byłem kapitanem statku – powiedział w końcu. – To wyczerpujące zajęcie. Naprawdę, odciska na tobie ślad. Zawsze byłem poza domem. To nie jest recepta na szczęśliwe życie rodzinne.

– Czy słowo „Siglunes” coś ci mówi?

– Siglunes? Tak, ale nigdy tam nie byłem. Ludzie wypływali stamtąd polować na rekiny, lata temu. Ale ja nie. Dlaczego pytasz?

– Unnur zapisała nazwę tego miejsca w swoim dzienniku – powiedział Ari Thór.

– Prowadziła dziennik? – ojciec Unnur wydawał się zaskoczony.

– Cóż, właściwie raczej kalendarz, w którym notowała rzeczy związane ze szkołą – przyznał Ari Thór. – Właśnie dlatego ta nazwa zwróciła moją uwagę. Bo nie pasowała do wszystkiego innego, co notowała Unnur.

Na razie Ari Thór postanowił zachować dla siebie fakt, że obok tej nazwy jego nastoletnia córka narysowała serduszko.

Svavar oparł się łokciami o stół, pochylił i zmrużył oczy, podkreślając swój autorytet.

– Musisz to rozpracować. Jestem przekonany, że ktoś zabił moją córkę, a twoje zadanie to dowiedzieć się, kto.

Ari Thór nie był pewien, jak zareagować. Kusilo go, żeby zapewnić tego człowieka, że zrobi wszystko, co w jego mocy, ale zanim zdążył otworzyć usta, Svavar wyraził się jeszcze dobitniej.

– Zostanę tutaj, dopóki wszystko się nie wyjaśni. I pamiętaj, nie będę tolerował żadnej amatorszczyzny i niekompetencji.

Mówił całkiem poważnie. Nie miał pracy, która wzywałaby go z powrotem do Stanów, więc mógł zostać na Islandii, jak długo zechciał.

Ari Thór wstał i podziękował Svavarowi za poświęcony czas. Na wszelki wypadek postanowił polecić Ögmundurovi, żeby sprawdził, czy Svavar dopiero przyleciał do kraju, jak twierdził, żeby wykluczyć możliwość, że był w Siglufjörður w chwili śmierci córki.

I wtedy coś przyszło mu do głowy. „Wolałbym o tym nie mówić”, powiedział Svavar, kiedy Ari Thór zapytał o Salvör. A więc rozwód musiał być trudny. Czy w zachowaniu jego byłej żony było coś, o czym wolał nie rozmawiać? Czy mogła mieć coś do ukrycia w związku ze śmiercią córki?

Ariemu Thórowi trudno było sobie coś takiego wyobrazić, ale skoro ziarno wątpliwości zostało zasiane, nie było sposobu, żeby się go pozbyć.

20

A, Ari Thór! Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Wielebny Eggert jak zwykle wydawał się być w dobrym nastroju. Był wesołym człowiekiem, który po części wypełnił w życiu Ariego Thóra pustkę, jaka powstała po wyjeździe Tómasa. Był kimś, na kogo Ari Thór mógł liczyć w każdej sytuacji; kimś, kto potrafił ukoić jego duszę na wiele sposobów.

Wielebny Eggert okazał się nieoceniony kilka lat wcześniej, kiedy Ari Thór prowadził śledztwo w sprawie dziwnej śmierci w Hédinsfjörður, w tajemniczy sposób powiązanej z przeszłością. Teraz młody inspektor potrzebował pomocy przyjaciela w sprawie równie tragicznej, lecz o wiele bardziej aktualnej.

Ari Thór siedział w swoim pokoju w hotelu i rozmawiał z wielebnym przez telefon.

– Przepraszam, że cię niepokoję – mówił. – Wiem, że musisz być zajęty przygotowaniem wielkanocnego nabożeństwa na jutro.

– O, nie przejmuj się. Wszystko jest gotowe już od jakiegoś czasu – odparł wielebny Eggert. – Nie lubię zostawiać spraw na ostatnią minutę. Ptaszki ćwierkają, że mieszkasz teraz w hotelu. To prawda?

Jak zwykle, wieści w małym miasteczku rozchodziły się szybko.

– Kristín i mój syn przyjechali na weekend, więc zostawiłem im mieszkanie – wyjaśnił. – Pomyślałem, że byłoby trochę niezręcznie, gdybyśmy wszyscy mieszkali pod jednym dachem.

– Wszystko się ułoży, nie martw się. Wiem, że masz parę drobiazgów do wyprostowania, ale wszystko będzie dobrze.

Optymizm przyjaciela był wzruszający, jednak Ari Thór czuł, że powinien coś powiedzieć, choćby po to, żeby później oszczędzić mu rozczarowania.

– Cóż, prawdę mówiąc, nie rozmawialiśmy o naszych sprawach – przyznał. – Ale na pewno nie szkodzi mieć nadzieję.

– Choćby dla dobra waszego syna – odparł wielebny Eggert. – Ileż on ma lat?

– Już trzy.

– Ach, no tak. Oczywiście. Jestem pewien, że oboje zrobicie wszystko, co możliwe.

– Prawdę mówiąc, chciałem cię o coś prosić.

– Zamieniam się w słuch.

– Chodzi o tę młodą kobietę, która zginęła. Chciałbym się dowiedzieć, czy cokolwiek łączyło ją z Siglunes. Czy coś ci to mówi? Przypuszczam, że miejscowa historia nie ma żadnych tajemnic dla kogoś takiego jak ty.

– Historia Siglunes? Mój drogi, zapisałem wiele stron, opowiadając o tym magicznym miejscu wcinającym się w fiord.

Wielebny Eggert zamilkł na chwilę, jakby jakaś myśl przyszła mu do głowy.

– A może miałbyś ochotę wybrać się tam ze mną? Łodzią to całkiem niedaleko. Nawet się nie obejrzysz, kiedy będziemy na miejscu.

Ari Thór wiedział, że poprzedniego lata, wielebny Eggert razem z kilkoma przyjaciółmi kupił niewielką motorówkę. Często widywał go, jak pływał po fiordzie.

– Hm... tak, oczywiście. Ale czy o tej porze roku bezpiecznie jest płynąć przez fiord?

– Och, pogoda dzisiaj jest wspaniała. W ogóle nie ma wiatru, woda spokojna jak w stawie. Nie widzę powodu, żeby nie pozwolić sobie na małą przygodę, jeśli tylko masz ochotę. Zabierz tylko porządną kurtkę, żeby nie zmarznąć.

Ari Thór obiecał tego ranka spotkać się z Kristín i Stefnirem, ale nie mógł przepuścić takiej okazji.

– Jak długo to potrwa?

– O, to całkiem blisko. Dotrzemy tam w dziesięć, najwyżej piętnaście minut, a potem, kiedy zejdziemy na ląd, to będzie zależało od ciebie, jak długo zechcesz zostać. Z tymi dwoma, którzy tam osiedli, miło się rozmawia.

– Wiesz co? Nie jestem pewien, czy naprawdę musimy się tam wybierać.

Ari Thór zaczynał mieć wątpliwości co do tego pomysłu. Oczywiście, był zainteresowany odwiedzeniem tego miejsca, ale nie chciał marnować ani chwili więcej ze swego cennego weekendu. Szanse, że śmierć nastolatki miała jakikolwiek związek z Siglunes, były w najlepszym razie niewielkie – tłumaczył sobie.

– Nie bądź głupi, Ari Thórze. Bardzo chciałbym się do czegoś przydać. Możesz być gotów za pół godziny? Zawsze chętnie wypływam łodzią.

Cóż, nie zaszkodzi popłynąć tam i trochę się rozejrzeć, pomyślał Ari Thór.

– Za pół godziny? Da się zrobić. Spotkamy się w porcie.

– Nie zapomnij ciepło się ubrać.

– Jasne.

Ari Thór ocenił, że ma czasu w sam raz, żeby pobiec do domu i zabrać cieplejszy sweter.

Kiedy dotarł do domu, Kristín i Stefnir byli już ubrani. Wyjaśnił, że wpadł tylko na chwilę, i przeprosił, że będzie mógł zająć się Stefnirem co najmniej godzinę później, niż się umawiali. Ku jego zaskoczeniu, nie zrobiło to najmniejszego wrażenia na Kristín. Nie mógł uwolnić się od myśli, że jej obojętność na tę zmianę planów w ostatniej chwili – dowód, że praca jest dla niego ważniejsza od rodziny – stanowi kolejną oznakę, że ich związku nie da się już naprawić.

Wielebny Eggert czekał na nabrzeżu, kiedy Ari Thór dobiegł do portu.

– Miło cię widzieć, mój drogi! – zawołał. – Skąd wiedziałeś, że szukam pretekstu, żeby gdzieś wypłynąć? Gdybyś nie zadzwonił, prawdopodobnie zostałbym w domu i siedział w cieple. Im starsi jesteśmy, tym dłużej się zastanawiamy i ostatecznie poddajemy się znowu tej samej rutynie. Dlatego twój telefon był jak dar z niebios. A oto i ona, nasza duma i radość.

Wskazał dość bojowo wyglądającą nadmuchiwaną łódź o sztywnym kadłubie, z dużym zewnętrznym silnikiem. Ari Thór nigdy nie nauczył się żeglować ani pływać motorówką, lecz nie dlatego, że nie był tym zainteresowany. Ocean zawsze go fascynował i pociągał, jakby słona woda krążyła w jego żyłach. Nie musiał daleko szukać, żeby znaleźć rodzinne powiązania z morzem. Po stronie matki miał kilku marynarzy. Może któryś z nich polował nawet na rekiny w okolicy Siglunes – pomyślał.

– Usiądź wygodnie i załóż to – powiedział wielebny Eggert, podając mu jaskrawopomarańczową kamizelkę ratunkową. – Przepisy dotyczące zabierania pasażerów są bardzo surowe. A wierz mi, gdyby ktoś zobaczył, że sługa tego na górze pozwala sobie na łamanie zasad, ludziom by się to nie spodobało! – dodał z filuternym błyskiem w oku.

Wielebny Eggert odpalił silnik i wyprowadził łódź na wody fiordu. W miarę jak przyspieszali, oddalając się od brzegu, chłód stawał się coraz bardziej przejmujący. Woda początkowo była spokojna, lecz im dalej odpływali od miasteczka, tym większe były fale.

Gdy przeskakiwali po falach w kierunku Siglunes, wielebny zaczął opowiadać o tej okolicy, ale przez ryk silnika i uderzanie dna łodzi o fale Ari Thór niewiele słyszał. Zresztą, prawdę mówiąc, słuchał niezbyt uważnie. Był zbyt zajęty

patrzeniem przed siebie i podziwianiem krajobrazu. Powoli lecz miarowo, kontury dawnej osady ukazywały się na wąskim pasku lądu wcinającym się w ujście fiordu.

Ariemu Thórowi podobało się mieszkanie tutaj, w Siglufjörður. W chwilach takich jak ta, kiedy miejscowi wydawali się myśleć o nim jak o jednym ze swoich, Ari Thór czuł się naprawdę jak w domu. Pomyślał, że odkąd został inspektorem, ludzie przestali uważać go za obcego. Może to dlatego, że przeżył wystarczająco wiele północnych zim, by uznali go za swego, a może doszli do wniosku, że mianowanie na stanowisko łączące się z większą odpowiedzialnością, oznacza mocniejszy związek z lokalną społecznością – znak, że zamierza tu zakotwiczyć.

Kiedy wielebny Eggert przestał na chwilę mówić, Ari Thór skorzystał z okazji – wstał i przesiadł się na przód łodzi. W miarę jak zbliżali się do Siglunes, na horyzoncie pojawiały się kolejne sylwetki domów. Wiatr wiał mu prosto w twarz, lecz Ari Thór nie przestawał patrzeć przed siebie.

– Na pewno się domyślasz, że tam nie ma żadnego nabrzeża – zawołał do niego od steru wielebny Eggert. – Ale dopóki morze jest dość spokojne, po prostu wyciągniemy łódź na brzeg. Dzisiaj nie mamy powodu do zmartwienia – dodał.

Ari Thór spojrzał na wielebneho.

– A więc te wody jednak bywają niebezpieczne? – spytał.

– O, oczywiście. Słyszałem mnóstwo historii o statkach, które się tu rozbiły. Jedną pamiętam doskonale: sześciu ludzi zginęło na morzu, a jeden z nich był za wysoki na swoją trumnę. Podobno musieli mu odciąć stopy, żeby się zmieścił. Wyobraź sobie, jak opowiadano o tym w rybackich chatach. Niektórzy twierdzili, że widzieli czolągającego się ducha mężczyzny z kikutami zamiast stóp.

Na samą myśl o tym Ari Thór poczuł ciarki na plecach. Postanowił zmienić temat.

– Jesteś pewien, że ten człowiek i jego syn są tam teraz? – spytał, przysuwając się bliżej, żeby przyjaciel mógł go lepiej słyszeć.

– Na pewno. Widzę ich łódź wyciągniętą na brzeg, a nie wyobrażam sobie, co oprócz jakiegoś nagłego zagrożenia mogłoby ich skłonić do opuszczenia tego miejsca pieszo o tej porze roku.

Ari Thór odwrócił się i spojrzał na domy na pasie lądu rozciągającym się przed nimi. Byli już całkiem niedaleko. Nazwanie tego, co zostało z Siglunes, wsią wymagało dużej dozy dobrej woli. Kilka rozpadających się chat ledwie składałoby się na przysiółek. Dziwnie było patrzeć na ślady cywilizacji w tak ponurej, niegościnniej okolicy. Ari Thór pomyślał, że nikt nie zamieszkałby w takim miejscu,

chyba że nie miałyby innego wyboru – albo traktował przetrwanie w skrajnej izolacji od świata jako przygodę.

– Zejdźmy na brzeg tutaj, gdzie plaża jest piaszczysta – powiedział wielebny Eggert. – Teraz warunki są dość korzystne.

Manewrował łodzią znacznie zręczniejszo, niż Ari Thór się spodziewał; mocno przyspieszył w stronę brzegu, po czym wyłączył silnik i uniósł go w samą porę, zanim uderzyłby o dno. Siła rozpędu bez trudu wyrzuciła łódź na brzeg i wyszli na piasek, nie mocząc nawet stóp.

Nie musieli długo szukać, by znaleźć mieszkańców Siglunes: ledwie wysiedli z łodzi, dwaj mężczyźni wyszli z domu i ruszyli w ich kierunku.

– Witajcie! – zawołał wielebny Eggert. Najwyraźniej nie musiał się przedstawiać.

Starszy z nich, krępy, mocno łysiejącym mężczyzną sporo po sześćdziesiątce, skinął głową na powitanie, po czym wyciągnął rękę do Ariego Thóra. Miał na sobie brudną czerwoną flanelową koszulę w kratę i widać było, że nie golił się od kilku dni. Resztki włosów opadały mu długimi, splątanymi pasmami na kark.

– Witaj – powiedział z zaskakująco ciepłym uśmiechem. – Jestem Thorleifur.

Teraz młodszy zbliżył się i także przedstawił.

– I ja jestem Thorleifur.

– To mój syn – wyjaśnił starszy, patrząc Ariemu Thórowi w oczy. – Thorleifur i Thorleifur, ojciec i syn, do usług.

– Inspektor Ari Thór Arason.

– Wiem, kim jesteś – odparł Thorleifur senior. – Przypuszczam, że to pierwszy raz, kiedy odwiedzasz tę część swoich włości.

Ari Thór skinął głową, chociaż nie był pewien, czy jego jurysdykcja obejmuje Siglunes.

– Nie dziwi mnie to. Nie żeby dużo przestępstw zdarzało się tak daleko od miasta. Niewiele się tutaj dzieje. Zawsze tak było, o ile pamiętam.

W innych okolicznościach te słowa mogłyby zabrzmieć jak krytyka, ale w tamtym momencie, na spokojnej, odciętej od świata plaży w Siglunes, można je było odebrać tylko jako pochwałę. Tutaj monotonia była zaletą. Stojąc na piasku, Ari Thór poczuł, jak wzbiera w nim poczucie spokoju. Musiało to mieć coś wspólnego z ciszą i bliskością natury – pomyślał.

– Witajcie w miejscu, które nazywamy domem – mówił dalej Thorleifur senior.

Wskazał na dom, z którego on i jego syn wyszli przed chwilą. Za ledwie kilka kroków dalej stał piętrowy budynek z mansardowymi oknami na poddaszu. Całkiem

podobny do domu przy Aðalgata, obok którego zostało znalezione ciało Unnur – pomyślał Ari Thór. Szare deski rozpaczliwie domagały się odrobiny farby. Gdyby nie dwa duże, wyglądające na nowe okna wychodzące na fiord na każdym piętrze, można by łatwo pomyśleć, że miejsce jest opuszczone.

– Proszę, wejdźcie – starszy Thorleifur wpuścił Ariego Thóra i wielebnego Eggerta przez frontowe drzwi. – Prawdę mówiąc, nie spodziewaliśmy się gości, ale mój syn dopiero co wrócił z miasteczka, więc mamy coś tam w spiżarni. Możemy przynajmniej udawać dobrych gospodarzy. No, w każdym razie mamy kawę – zażartował.

Remont wewnątrz domu był bardziej zaawansowany.

– Latem zamierzamy naprawić deskowanie na zewnątrz – mówił starszy Thorleifur. – W środku zrobiliśmy spore postępy tej zimy. Nikt nie mieszkał w tym chłódzie i ciemności od lat, ale nam na razie udaje się przetrwać.

– Proszę, rozgośćcie się – powiedział młodszy Thorleifur. – Zrobię kawę. Napijecie się obaj?

– Ja nie miałbym nic przeciwko odrobinie z mlekiem, jeśli macie – odparł wielebny Eggert.

– Macie może herbatę? – spytał Ari Thór.

Młodszy mężczyzna spojrzał na niego, jakby nigdy nie słyszał o czymś podobnym.

– Czarna kawa będzie w porządku – dodał pospiesznie Ari Thór, dochodząc do wniosku, że woli to, niż zrezygnować z gorącego napoju. Wprawdzie w ostatnich latach stał się mniej wybredny, ale i tak wolał herbatę.

– A więc, co was tutaj sprowadza? – spytał Thorleifur senior, siadając przy starym drewnianym stole w pokoju i gestem zapraszając, by do niego dołączyli. Krzesła i stołki pochodziły z różnych kompletów.

Ari Thór chciał poczekać, aż syn Thorleifura będzie w pokoju, zanim przejdzie do rzeczy.

– Jeśli mogę spytać, co sprowadziło was do Siglunes? Wygląda na to, że musieliście włożyć mnóstwo pracy, żeby ten stary dom nadawał się do zamieszkania.

Starszy mężczyzna skinął głową.

– Jesteśmy tu od zeszłego lata. Dom należy do rodziny od pokoleń, ale od lat nikt w nim nie mieszkał i zaczął popadać w ruinę, jak wszystkie opuszczone budynki tutaj. Ale zawsze lubiliśmy to miejsce. Ma dla nas prawdziwą wartość sentymentalną. Duża część rodzinnej historii rozegrała się w tych czterech ścianach.

Często rozmawialiśmy z synem o odnowieniu tego miejsca i początkowo myśleliśmy, że moglibyśmy przyjeżdżać na kilka weekendów każdego lata i stopniowo wszystko robić. Wiesz, krok po kroku... Ale potem sytuacja się zmieniła i musieliśmy przyspieszyć. Nie mówię, że zamieszkamy tu na zawsze, ale zostaniemy przynajmniej do jesieni. Do tego czasu powinniśmy skończyć wszystkie większe prace. Może w końcu otworzymy drzwi turystom, żeby mogli poobcować z dziką naturą. Wygląda na to, że w miasteczku biznes kwitnie, odkąd otworzył się elegancki hotel i wszystkie te nowe restauracje.

– O tak, to byłoby świetne miejsce na pensjonat, albo może dom pracy twórczej – zasugerował wielebny Eggert.

– To niezły pomysł – odparł starszy Thorleifur.

– Powiedziałaś, że sytuacja się zmieniła – przerwał mu Ari Thór. – Co się stało? Przez chwilę Thorleifur nie odpowiadał. Jego syn wciąż był w kuchni.

Po kilku sekundach przerwał milczenie.

– To żadna tajemnica. Chyba wszyscy słyszeli, co się stało. Moja żona umarła w zeszłym roku, zupełnie niespodziewanie.

– Współczuję ci – odparł Ari Thór.

– Dziękuję. Mówiąc szczerze, mój syn też miał kłopoty. Był w więzieniu za...

Thorleifur nie dokończył zdania, bo jego syn właśnie wyszedł z kuchni z dwoma kubkami kawy dla gości.

– To była wielka niesprawiedliwość, jeśli chcesz znać moje zdanie – prychnął, podejmując historię, jakby nie po raz pierwszy musiał się tłumaczyć. W jego głosie brzmiał żar i rozgoryczenie. – Zanim nadszedł kryzys, pracowałem w banku, od lat. Byłem po prostu zwykłym pracownikiem. Nie rzucałem się w oczy i robiłem swoje, ale zostałem wplątany w jedno ze śledztw, które miały wykryć, kto odpowiadał za krach. Musiałem odsiedzieć kilka miesięcy. Tego było za wiele dla mojej żony. Zostawiła mnie.

– W każdym razie – kontynuował Thorleifur senior – mój syn i ja zostaliśmy nagle sami i nie bardzo wiedzieliśmy, co ze sobą zrobić. Ja jestem z zawodu budowlańcem, ale od jakiegoś czasu nie było dla mnie pracy, więc nic nie powstrzymywało nas przed zrealizowaniem tych marzeń. I mieliśmy trochę oszczędności, więc było nas na to stać. Można powiedzieć, że postanowiliśmy jak najlepiej wykorzystać sytuację.

Ari Thór skinął głową.

– Ale dość o naszych kłopotach – powiedział starszy Thorleifur. – Domyślam się, że to nie jest towarzyska wizyta?

– Nic, co dotyczyłoby was bezpośrednio – zapewnił go Ari Thór. – Wielebny Eggert był tak miły, że zgodził się przywieźć mnie tutaj swoją łodzią, ponieważ nazwa Siglunes pojawiła się w śledztwie, które właśnie prowadzę. A poza tym, szczerze mówiąc, zawsze chciałem zobaczyć to miejsce. To tak blisko Siglufjörður, a jednocześnie wydaje się tak daleko.

– A więc... w jaki sposób Siglunes łączy się z twoim śledztwem? – spytał młodszy Thorleifur.

Ariemu Thórowi wydawało się, że usłyszał nieznaczne drzenie w jego głosie. Czyżby miał coś do ukrycia? A może jego niepokój wynikał z tego, że w przeszłości miał kontakt z wymiarem sprawiedliwości?

– To ma związek z młodą kobietą, której ciało zostało znalezione wczesnym rankiem w czwartek.

– O, naprawdę? – zdumiał się Thorleifur senior i spojrzał na Ariego Thóra unosząc brwi. – Nie znamy tej dziewczyny.

– Podobno jesteście spokrewnieni – odparł Ari Thór. Był zaskoczony, że wieści w ogóle do nich dotarły.

– Cóż, teoretycznie tak, ale tylko na papierze. Myślę że wszyscy w Siglufjörður są ze sobą jakoś spokrewnieni. Ale nigdy nie mieliśmy z nią żadnego kontaktu.

– A z jej matką?

Thorleifur senior pokręcił głową i spojrzał na syna.

– Nie, z nią też nie – powiedział.

– Czy dziewczyna mogła być tutaj zimą? A może planowała odwiedzić Siglunes latem lub jesienią?

Ojciec i syn wymienili spojrzenia, po czym starszy Thorleifur odpowiedział:

– Byliśmy tu całą zimą. Przez cały czas przynajmniej jeden z nas był w domu. Wiesz, kiedy jest ciemno i zimno, niełatwo ani tu dotrzeć, ani się stąd wydostać. Nie wyobrażam sobie, że miałbym się wspinać przez góry a potem brnąć po śniegu i lodzie. Łódź też nie w każdą pogodę bym wyciągnął. To samo dotyczy każdego, kto chciałby się tu dostać. Oczywiście, nie mogę powiedzieć, czy ta biedna dziewczyna albo ktoś z jej rodziny wybierał się tutaj. W każdym razie nam nikt nic nie mówił. Nie jesteśmy właścicielami całej okolicy, do nas należy tylko dom i niewielki kawałek ziemi. Ludzie mogą przyjeżdżać i wyjeżdżać, kiedy im się podoba.

Zamilkł, jakby chciał złapać oddech, po czym dodał:

– Oczywiście ludzie czasem pojawiają się ni z tego, ni z owego.

Ta uwaga zabrzmiała w jego ustach dość cierpko i Ari Thór nie mógł pozbyć się wrażenia, że dotyczyła jego i wielbnego Eggerta.

– Czy często widujecie turystów? – spytał wielbny.

– Latem tak. Wybierają się na biwak, kiedy jest ładna pogoda. Ścieżka z Siglufjörður jest dość popularna wśród turystów, a teren nie jest bardzo trudny przy odpowiedniej pogodzie. Szczerze mówiąc, mój syn i ja nie możemy się już doczekać lata. Towarzystwo dobrze nam robi, a poza tym będzie miło, kiedy to miejsce trochę się ożywi. Przy odrobinie szczęścia dom będzie się już wtedy lepiej prezentował.

– A jak wygląda ścieżka jesienią? – spytał Ari Thór.

Starszy Thorleifur wydawał się zaskoczony tym pytaniem.

– Hm, jak mówiłem, nie jest najgorzej. Przez większą część roku daje się przejść, czasem nawet aż do początku zimy. Oczywiście, wszystko zależy od pogody.

– Czy wiecie o czymś, co miałyby się tu dziać we wrześniu tego roku?

– We wrześniu? Co masz na myśli?

– Może jakaś impreza? – dopytywał się Ari Thór.

Thorleifur senior wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

– Nie jestem pewien, do czego zmierzasz. Nie planujemy żadnego przyjęcia, jeśli to masz na myśli. Przy remoncie domu i tak mamy ręce pełne roboty.

– Racja – odezwał się wielbny Eggert, podnosząc się z krzesła. – Nie możemy tym dobrym ludziom zawracać głowy przez cały dzień, prawda, Ari Thórze?

– Właściwie jest jeszcze jedna rzecz – powiedział Ari Thór, pociągając łyk kawy.

Nie widział powodu, dla którego mieliby się spieszyć. Przypuszczał, że ojciec i syn nie mieli wielu gości o tej porze roku, więc mogli być wręcz zadowoleni z towarzystwa. Z drugiej strony, obiecał Kristín, że to nie potrwa długo.

Skierował pytanie wprost do młodszego Thorleifura:

– Twój ojciec powiedział, że niedawno wróciłeś z miasteczka. Domyślam się, że z Siglufjörður.

– Zgadza się – odparł z wahaniem młodszy mężczyzna.

– Jak długo tam byłeś?

– Jak długo?

Ari Thór uśmiechnął się i czekał na odpowiedź. Pytanie było dość proste.

– Ja... hm, wyjechałem w środę i wróciłem wczoraj. Zatrzymałem się u przyjaciela. Miałem kilka spraw do załatwienia i miło jest czasem się stąd wyrwać. Wiesz, zobaczyć ludzi, wypić w barze piwo albo dwa... – mówił szybko i z nieco zbyt dużą pewnością siebie. – Dlaczego pytasz? – dodał.

– Tak się składa, że ta młoda kobieta, Unnur, zginęła dwa dni temu, wczesnym rankiem w czwartek. A ty właśnie mi powiedziałaś, że byłaś wtedy w Siglufjörður, czyż nie?

Obaj Thorleifurowie sprawiali wrażenie oszołomionych. Ari Thór nie przyjechał tu, żeby ich do siebie zrazić. Ale też nie po to, żeby zjednywać sobie przyjaciół.

Syn zerwał się z wściekłością na równe nogi, nie zwracając uwagi na ojca, który próbował go uspokoić.

– Za kogo ty się uważasz? – syknął. – Masz czelność pojawiać się tu bez zapowiedzi, wchodzisz do naszego domu i oskarżasz mnie o... o...

– Zabójstwo? – podpowiedział Ari Thór. – Nie powiedziałem nic podobnego.

Młodszy mężczyzna stracił resztki panowania nad sobą.

– Nie, nie o to mi chodziło, ale... po prostu nie rozumiem, dlaczego postanowiłeś tu przyjechać, jeśli...

Ari Thór uznał, że powinien wstać i wyjść.

– Dziękuję, że poświęciliście nam swój czas – powiedział, gdy wielebny Eggert poszedł w jego ślady. – I dziękuję za kawę. Niestety, nie możemy jej dokończyć. Nie planowaliśmy zostawać tak długo. Wygląda na to, że czeka mnie pracowity dzień.

Thorleifur senior skinął głową, wstał i wymienił z gośćmi uścisk dłoni.

– Było miło – powiedział. – Musicie wpaść innym razem, w przyjemniejszych okolicznościach. Latem Siglunes jest niesamowite, na pewno możecie to sobie wyobrazić.

Pożegnał się z nimi życzliwie, ale uwadze Ariego Thóra nie umknął z trudem maskowany niepokój malujący się na jego twarzy.

21

Wróciwszy z Siglunes, Ari Thór zabrał po południu Stefnira na stok narciarski, jak sugerowała Kristín, ona zaś została w domu przy Eyrargata, żeby chwilę odpocząć.

Jazda na nartach była przygodą dla nich obu. Zamiast zamawiać prywatną lekcję tylko dla syna, Ari Thór postanowił do niego dołączyć; pomyślał, że pomoże to budować więź między nimi. Instruktor, młoda kobieta z Siglufjörður, okazała obu nowicuszom niezwykłą cierpliwość.

Góry w zimowym słońcu były oszałamiające. Przez cały dzień utrzymała się dobra pogoda i ani śnieg, ani wiatr nie przeszkodziły im w dobrej zabawie. Po spotkaniu ze Svavarem w hotelu, wyprawie łodzią do Siglunes i rozrywce na stoku po południu, Ari Thór nie mógł się doczekać relaksującego wieczoru. Wrócił ze Stefnirem do miasta i był właśnie w drodze do hotelu, gdzie w barze mieli się spotkać Kristín przy kubku gorącej czekolady, kiedy zadzwonił Ögmundur.

Ari Thór nie spieszył się z odbieraniem telefonu. Westchnął i spojrzał na fiord połyskujący w blasku zachodzącego słońca. Potem wziął głęboki oddech, jeszcze przez chwilę napawając się ciszą i spokojem, i dopiero wtedy odebrał. Poleciał swojemu podwładnemu, żeby niepokoił go tylko, gdyby to było absolutnie konieczne.

Ögmundur przeszedł od razu do rzeczy.

– Ari Thór, jest tu jakaś dziewczyna, która chce z tobą rozmawiać.

– Dziewczyna? – Ari Thor nie miał pojęcia, co w tym może być pilnego.

– Mówi, że ma na imię Jenný. Tylko tyle wiem.

– Czy to nie może poczekać? Jestem zajęty. Po prostu spisz jej zeznanie – odparł Ari Thór, nawet nie próbując ukryć frustracji w głosie.

– Upiera się, żeby z tobą porozmawiać. A ja nie jestem całkiem na bieżąco ze śledztwem w sprawie Unnur – zaprotestował Ögmundur.

Ari Thór westchnął.

– I, jak się domyślam, powiedziała, że to ma coś wspólnego z tą sprawą.

– Nie musiała. To oczywiste. W końcu nie zajmujemy się teraz niczym innym, prawda? – to chyba miał być żart, a Ögmundur prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, jak lekceważąco zabrzmiał.

– Nie możesz po prostu się tym zająć, Ögmundur? Ja w tej chwili jestem w samochodzie z synem.

– Posłuchaj, ona chce rozmawiać tylko z tobą. Jej stary podobno cię zna, a sprawa jest delikatna. Tylko tyle mi powiedziała – przekonywał.

Wrócili do miasta, Ari Thór zostawił Stefnira z Kristín i poszedł na posterunek. Tam zastał przy biurku Ögmundura nastoletnią dziewczynę; siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach.

Zazwyczaj nie wpuszcza się nikogo poza dyżurkę; Ögmundur najwyraźniej nagiął dla niej przepisy. Nie po raz pierwszy zrobił coś takiego. Jednak widząc, w jakim stanie jest dziewczyna, Ari Thór musiał przyznać, że zapewne postąpiłby tak samo.

Skinął głową Ögmundurowi i zwrócił się do niej.

– Jenný? – spytał łagodnie.

Drgnęła nerwowo i uniosła głowę. Oczy miała pełne łez.

– Może przejdziemy do mojego biura? – zaproponował Ari Thór, zdejmując parkę.

Wstała i poszła za nim.

– Podobno znam twojego ojca – powiedział, kiedy oboje usiedli, próbując przełamać lody.

– Tak, pracuje w bibliotece. Musiałeś się z nim czasem spotykać. Ma na imię Bolli.

Ari Thór skinął głową. Imię brzmiało znajomo, chociaż nie kojarzył tego człowieka.

– Zawsze bardzo dobrze o tobie mówił, więc chciałam porozmawiać właśnie z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Oczywiście – odparł cierpliwie Ari Thór.

Czekał, żeby usłyszeć, co Jenný ma do powiedzenia.

– Czy chodzi o Unnur? Znałaś ją? – ponaglił, kiedy nawet nie próbowała przerwać milczenia.

Skinęła głową.

– Byłyśmy przyjaciółkami, w pewnym sensie...

– Co masz na myśli mówiąc „w pewnym sensie”?

– Unnur nie była bardzo towarzyska. Chodzi mi o to, że nie spotykała się z wieloma znajomymi. Ale dogadywałyśmy się dość dobrze i byłyśmy w tej samej

klasie... – wyglądało, jakby wahała się, czy mówić dalej.

– Przyjaźniła się z dziewczyną o imieniu Sara, prawda? – spytał Ari Thór, przypominając sobie maile, które czytał.

– Tak, Sara była jej najbliższą przyjaciółką, ale... one też nie były ze sobą bardzo blisko. Ich mamy się przyjaźniły, więc przez to Sara i Unnur się widywały. Pomagały sobie w szkole i w innych sprawach, ale... – Jenný urwała.

– Jaka ona była? Mogłabyś ją opisać? – spytał Ari Thór.

– Co masz na myśli? – Jenný znowu ukryła twarz w dłoniach i dalszy ciąg odpowiedzi wymamrotała. – Była cicha jak myszka. Nigdy nie pakowała się w żadne kłopoty. Była zbyt naiwna i niewinna, żeby zejść na złą drogę.

Ari Thór był zaintrygowany jej doborem słów. Czekał cierpliwie, aż zacznie mówić dalej; nie chciał wywierać na nią presji. I tak wydawała się wystarczająco zdenerwowana.

– Ja... byłam na Aðalgata... – wyjąkała po chwili milczenia. – Poszłam tam, żeby zobaczyć, gdzie spadła. Stałam przed budynkiem, kiedy zobaczyłam... zobaczyłam...

Zerwała się z krzesła i choć usilnie starała się zapanować nad emocjami, wybuchnęła płaczem.

– Nie musiała umierać – powiedziała w końcu i westchnęła.

– Co zobaczyłaś? – spytał Ari Thór, także wstając.

Jenný potrząsnęła głową, otarła oczy i odwróciła wzrok.

– Nic, przepraszam. To nic takiego... Nie powinnam była przychodzić.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie i wybiegła. Ari Thór chwycił parkę i ruszył za nią, mając nadzieję, że uda mu się ją przekonać do zmiany zdania, lecz Jenný już zdążyła zniknąć w ciemnościach.

Co mogła zobaczyć Jenný? Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć. Ari Thór skierował się do hotelu, wybierając drogę przez Aðalgata. Zatrzymał się przed budynkiem, gdzie zostało znalezione ciało Unnur. Na ziemi nie został już żaden ślad jej tragicznego upadku, ale dziwna, ciężka atmosfera wciąż wydawała się otaczać to miejsce. Może to rozpacz tych, którzy opłakiwali jej stratę, unosiła się w powietrzu. Dało się wyczuć coś złowieszczonego.

Ari Thór spojrzał na balkon. Czy stała tam sama, zamierzając skoczyć, czy ktoś był za nią i...?

Ari Thór wiedział, że na ulicy nie znajdzie żadnych wskazówek. Czyżby przeoczył coś, kiedy był na balkonie? Coś, co umknęło także uwadze techników? Musiał

wcześniej mijać ten budynek setki razy, nie zwracając na niego uwagi. Czego nie dostrzegali? Czy Jenny zauważyła coś istotnego? Najwyraźniej tak sądziła.

Ari Thór był niemal pewien, że w śmierci tej dziewczyny kryje się coś więcej. Jakiś mroczny sekret wymykający się obserwacji.

Niemal bez zastanowienia sięgnął po telefon i zadzwonił do Tómasa. Zawsze dobrze im się razem pracowało; umieli wykorzystać swoje mocne strony. Tómas nauczył Ariego Thóra, że rozmawianie o sprawie, analizowanie wszystkich faktów i możliwości jest zwykle najlepszą drogą, aby dotrzeć do sedna. Jednak Ari Thór nie miał poczucia, że w podobny sposób może rozmawiać z Ögmundur. Może właśnie dlatego nie chciał bardziej angażować go w to śledztwo.

Ari Thór przypuszczał, że jego podwładny nie planuje zostać tu na stałe, że chce tylko zdobyć nieco doświadczenia, ale jednocześnie nie wysiła się zbytnio, żeby je zdobywać. Może Ögmundur na północy tylko czeka, aż pojawią się dla niego jakieś możliwości w Reykjavíku. Ari Thór musiał przyznać, że nie ma pojęcia, jak młody planuje swoją karierę; nigdy nie rozmawiali o takich sprawach.

Tómas odebrał po pierwszym sygnale.

– O, Ari Thór, mój chłopcze! Co za miła niespodzianka – jego przyjazny głos brzmiał kojąco znajomo. – Muszę przyznać, że jestem w tej chwili trochę zajęty. Czy to bardzo pilne?

– Och, nie, nie przejmuj się – odparł Ari Thór, nieco zażenowany. – Ja... zadzwonię później.

– Wiesz, właściwie mam kilka minut. Złapałeś mnie przed spotkaniem. Wciąż haruję jak wół, nawet w moim wieku. Kto by pomyślał, co? Mniejsza z tym. O co chodzi? Któregoś dnia musimy się umówić na kawę. Wiem, już dawno powinienem wybrać się na północ. To już tyle czasu... Czy nowi właściciele zburzyli mój dom i zbudowali w jego miejscu nowy?

– Nie, dom wciąż stoi. Ale włożyli w niego mnóstwo pracy. Wygląda na to, że nie brakuje im pieniędzy.

– No cóż, niektórzy mają bardzo głębokie kieszenie – westchnął Tómas.

– Słuchaj, sprawa jest chyba zbyt skomplikowana, żeby ci wszystko opowiedzieć w minutę czy dwie.

Ari Thór się wahał. Właściwie nie wiedział, dlaczego zadzwonił do swojego poprzednika. Przypuszczał, że czuł się nieco przytłoczony i pomyślał, że Tómas może mu pomóc odzyskać jasność myśli. Zdał sobie sprawę, że to stary nawyk.

Czasy, kiedy współpracowali przy rozwiązywaniu spraw, należały już do przeszłości. Teraz Ari Thór musiał stanąć na własnych nogach.

– Spróbuj – powiedział Tómas.

– Przypuszczam, że słyszałeś o dziewczynie, która zginęła, spadając z balkonu w Siglufjörður – zaczął.

– Tak – odparł Tómas. – Co za tragedia. Dość dobrze znam tę rodzinę.

– Właśnie stoję na ulicy w miejscu, gdzie to się zdarzyło – mówił dalej Ari Thór. – Jedna z przyjaciółek tej dziewczyny przechodziła tędy i mówi, że coś zobaczyła... coś, co ją wystraszyło. A w każdym razie coś, co skłoniło ją do przyjścia na komisariat, żeby ze mną porozmawiać. Ale za nic nie potrafię zobaczyć, co to mogło być.

– Nie powiedziała ci, o co chodziło? – spytał Tómas.

– Nie. Wybiegła nagle z komisariatu. Musiała być w szoku.

– Wyślij mi zdjęcie.

– Zdjęcie?

– Zdjęcie miejsca, w którym jesteś. Rzucę okiem.

Ari Thór zdał sobie sprawę, że Tómasowi trudno byłoby zrobić cokolwiek więcej. Był przecież na drugim końcu kraju i nic nie wiedział o sprawie. Ale doceniał chęć pomocy. Tómas zawsze był gotów zakasać rękawy i pomagać.

– Umówmy się na tę kawę niedługo, dobrze? – nalegał Tómas.

Ari Thór miał nadzieję, że przy odrobinie szczęścia to zaproszenie może mieć drugie dno. Od miesięcy zastanawiał się, czy cokolwiek może wyniknąć z propozycji Tómasa, który obiecał poprzeć go w staraniach o pracę w Reykjavíku. Ale już nie bardzo na to liczył.

– Tak, musimy się spotkać – odparł. – Jeżeli z jakiegoś powodu nie możesz tutaj dotrzeć, to ja postaram się wybrać do ciebie.

Stefnir wciąż nie zasypiał; leżał obok niego. Ari Thór trzymał syna za rączkę i uśmiechał się do niego z każdym razem, gdy otworzył oczy, łagodnie przypominając mu, że już pora spać. Przeczytali razem jedną bajkę ze starej książki dla dzieci, którą zostawili w domu poprzedni właściciele. Prawdopodobnie od lat nikt do niej nie zaglądał. Ari Thór przechodził obok półki z książkami niemal codziennie odkąd się wprowadził, na długo przed narodzeniem Stefnira, i zawsze uważał ten zbiór klasycznych tytułów za skarb, którym pewnego dnia będzie się dzielił z własnymi dziećmi. Jego życie z Kristín przybrało nieoczekiwany obrót, ale książki nie zniknęły i miło było zacząć z nich w końcu korzystać.

Miał za sobą długi, męczący dzień, ale nalegał, że to on położy Stefnira spać. Włożył całe serce w czytanie i pomyślał, że sprawiło mu to przyjemność jeszcze większą niż synowi. W tych wspólnie spędzonych chwilach było coś wyjątkowego, wręcz symbolicznego. Dla Ariego Thóra była to namiastka wszystkich wspomnień, których nie miał, wszystkich dni z dzieciństwa syna, których został pozbawiony. Te krótkie chwile wspólnego czytania kryły tyle znaczeń... Gdyby byli normalną rodziną, uważałby za coś oczywistego, że w codziennym życiu takich chwil są setki.

Kiedy Stefnir w końcu zasnął, Ari Thór poczuł, że i jemu zamykają się oczy, choć wiedział, że powinien wracać do hotelu. Pomyślał o swoim ojcu. Ostatnio często mu się to zdarzało. Pamiętał mgliście, jak mając pięć lub sześć lat, leżał w łóżku rodziców w ich starym domu w Reykjavíku. W starych rodzinnych albumach było zdjęcie przedstawiające taką chwilę, więc Ari Thór nie miał pewności, czy to wspomnienie jest prawdziwe. To był ulotny moment, który szybko mijał, jak zawsze. Ojciec zniknął z jego życia o wiele za wcześnie. Ale przynajmniej wczesne lata dzieciństwa spędził w kokonie rodziny. A teraz, kiedy znacznie rzadziej miał taką okazję, mógł pomóc tworzyć takie szczęśliwe wspomnienia dla swojego synka.

Czas już nie mijał – czas pędził. A Ari Thór mieszkał samotnie w Siglufjörður. Być może mógłby poprawić sytuację, przenosząc się do Szwecji, porzucając zawodowe ambicje tutaj i zajmując się czymś zupełnie innym, przynajmniej do

chwili, gdy Kristín skończy studia i będą mogli razem wrócić na Islandię. Jednak to nie była realistyczna wizja i dobrze o tym wiedział.

Delikatnie ścisnął rączkę syna i poczuł, że jego także ogarnia fala senności.

Ari Thór obudził się gwałtownie i zobaczył pochyloną nad nim Kristín.

– Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć. Przyszłam tylko zobaczyć, czy wszystko w porządku – powiedziała cicho.

Ari Thór czuł się, mówiąc łagodnie, półprzytomny. Był w połowie cudownie kolorowego snu o swoim ojcu. We śnie znowu się spotkali i stali twarzą w twarz. Ojciec coś do niego mówił, ale nie potrafił sobie przypomnieć, co to było. Pamiętał tylko, że czuł przepełniające go szczęście.

– Nie, hm, tak... przepraszam, musiałem zasnąć. Daj mi sekundę i będę się zbierał...

Kristín delikatnie położyła dłoń na jego czole – jak niegdyś.

– W porządku, Ari. Śpij dalej. Ja dziś prześpię się na sofie na dole.

Jej głos brzmiał ciepło, może wręcz czule, jednak nic ponad to. Ari Thór wiedział, że nie powinien odbierać tego jako sygnału, że cokolwiek się zmieniło między nimi. Doceniał jednak jej życzliwość, dlatego uśmiechnął się i skinął głową.

– Dzięki. Jestem wykończony.

Wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Ari Thór odwrócił się, żeby spojrzeć na śpiącego spokojnie obok niego syna. Potem delikatnie wziął chłopca za rączkę i znowu zamknął oczy.

NIEDZIELA WIELKANOCNA

23

Musiąła minąć chwila, zanim Ari Thór przypomniał sobie, dlaczego nie jest w swoim pokoju w hotelu, kiedy Stefnir obudził go wcześniej w wielkanocny poranek.

Wziął syna na ręce i zszedł z nim na dół, zatrzymując się na chwilę, żeby otworzyć bramkę, którą zainstalował u szczytu schodów dla bezpieczeństwa Stefnira.

– O, już myślałam, że prześpicie cały dzień – Kristín uśmiechnęła się, trzymając kubek z parującą kawą, kiedy weszli do kuchni. – Wesołych świąt.

– Wesołych świąt – odparł Ari Thór.

– Dobrze, że tu dzisiaj spałeś – powiedziała Kristín. – Będziesz mógł pomóc Stefnirowi szukać wielkanocnego jajka.

Uśmiechnęła się, a Ari Thór przypomniał sobie z rozrzewnieniem wielkanocne poranki ze swojego dzieciństwa. Rodzice zawsze chowali gdzieś czekoladowe jajko, a on wstawał skoro świt, żeby go szukać. Kiedy już je znalazł, natychmiast zjadał czekoladę i ukryte wewnątrz słodycze. W Wielkanoc pozwalali mu nawet pić coca-colę, która była rzadkością w tamtych czasach.

– Fantastycznie – powiedział patrząc na Stefnira. – Gotowy do poszukiwania jajka? Może zaczniemy od salonu? Tam są najlepsze kryjówki...

– Ari Thór, musisz przyjść. Musisz przyjść natychmiast!

Salvör zadzwoniła właśnie w chwili, kiedy ugryzł jajko. Zajęło im to sporo czasu, ale w końcu znaleźli jajko Stefnira. Co ciekawe, było ukryte w wiszącym w holu żyrandolu. Kristín zawsze wszystko starannie planowała i kupiła wielkanocne jajka dla całej ich trójki. Może to był sposób, żeby w Wielkanoc mogła się poczuć, jakby byli normalną rodziną. Może wciąż ciepło myślała o tym, by jeszcze raz spróbować – zastanawiał się Ari Thór. A jednak w jej zachowaniu było coś sztywnego i nienaturalnego, czego nie potrafił dokładniej określić. Wiedział, że lepiej się nad tym nie zastanawiać. Zapewne po prostu niepokoiła się, że wielkanocny poranek nie przebiegnie tak gładko, jak by mógł. Tak, prawdopodobnie właśnie o to chodzi. Ari Thór odebrał telefon w kuchni, gdzie mógł swobodniej rozmawiać.

– Uspokój się, Salvör. Opowiedz, co się stało – powiedział.

– Ktoś... ktoś włamał się do mojego domu zeszłej nocy – wyjąkała. Słysząc było, że jest zdenerwowana, co było zrozumiałe.

Ari Thór nie powiedział ani słowa. Oczekiwał, że w pewnym momencie będzie próbowała wycisnąć z niego informacje o postępach w śledztwie, i wcale się nie palił, by powiedzieć jej, że nadal nie znalazł żadnych dowodów. Ale nie spodziewał się, że zadzwoni, żeby zgłosić włamanie.

Ögmundur był już w domu Salvör, kiedy dotarł tam Ari Thór. To Ögmundur pełnił służbę tego dnia – mówiąc ściśle, przez cały weekend – ale ze względu na prowadzone śledztwo okoliczności wymagały, żeby Ari Thór także przyszedł.

Włamania nie zdarzały się często w okolicy. „Ludzie w Siglufjörður nie zamykają na noc drzwi” – powiedział mu kiedyś Tómas. Ale najwyraźniej ten zwyczaj należał już do przeszłości, jeśli wierzyć Jóhannowi i Jóninie. Przypomniał sobie, co powiedzieli w noc, kiedy zostało znalezione ciało Unnur: zamykali drzwi, chociaż dawniej nigdy tego nie robili. Wyglądało na to, że okrutna bestia współczesnego życia wbijała szpony już nawet w najodleglejsze i najspokojniejsze miejsca.

– Niczego nie słyszałam – powiedziała Salvör; wciąż jeszcze wstrząśnięta, drżała i miała łzy w oczach.

– Wybił szybę w tylnych drzwiach – wyjaśnił Ögmundur. – Pewnie po to, żeby sięgnąć i otworzyć zamek.

– Czy coś zostało skradzione? – Ari Thór zwrócił się do Salvör.

– Nie jestem pewna. Prawdę mówiąc, nie sprawdzałam wszędzie. Nie wydaje mi się, żeby cokolwiek zginęło, ale... mimo wszystko to wydaje się dziwne, prawda? Tutaj są różne rzeczy, które można było ukraść. Nic szczególnie cennego, ale

przedmioty, które mogłyby zainteresować złodzieja. Ale wygląda na to, że niczego nie brakuje.

– Jesteś pewna, że ktoś wszedł do domu?

Ögmundur odpowiedział w imieniu Salvör.

– Nie wydaje mi się, żeby były co do tego wątpliwości, prawda? Chyba że...

Nie dokończył zdania, lecz Ari Thór domyślił się, co zamierzał powiedzieć, zanim się powstrzymał: „Chyba że Salvör sfingowała włamanie”.

– Myślę, że musiał pójść do jej sypialni – mruknęła Salvör.

– Sypialni Unnur?

– Tak, wygląda jakby niektóre rzeczy były tam porzucane. Ale nie wiem... Nie wiem, dlaczego on miałby to robić. I nie wiem, czy cokolwiek zabrał...

– On? Jesteś pewna, że to był mężczyzna? – Ari Thór spojrzał na Salvör, potem na Ögmundura, który pokręcił przecząco głową.

– Nie wiem – powiedziała w końcu Salvör.

Obaj policjanci podeszli do tylnych drzwi, gdzie obejrzeni wybitą szybę, po czym skierowali się na górę, do sypialni Unnur. Ari Thór rozejrzał się dokładnie po pokoju, starając się niczego nie dotykać. Miał dziwne poczucie, że ktoś tu był, jak twierdziła Salvör, ale nie potrafił powiedzieć, czy cokolwiek zostało zabrane.

– Mówiłaś, że nic nie widziałaś, Salvör? Nie obudziłaś się? – spytał Ari Thór, kiedy wszyscy troje usiedli przy kuchennym stole.

Pokręciła głową.

– Nie, wcale nie. Nie mam pojęcia, kiedy to się stało.

– Zastanów się dobrze. Przypuszczam, że złodziej mógł szukać telefonu albo laptopa Unnur, ale one są u nas. Czy w pokoju twojej córki było coś, co mogło mieć jakieś szczególne znaczenie, co mogłoby... co mogłoby wyjaśnić, co się wydarzyło?

– Ari Thór nie chciał powiedzieć za dużo.

Salvör ukryła twarz w dłoniach i starała się powstrzymać łkanie.

– Nie, nic nie przychodzi mi do głowy. Mówiłam już wcześniej i powtórzę teraz: ona była po prostu normalną nastolatką. Nigdy nie sprawiała mi żadnych kłopotów. Uczyła się pilnie i dobre oceny były dla niej najważniejsze. Była aniołem.

Pochwili dodała:

– I niczego przede mną nie ukrywała. Nie miała żadnych sekretów.

Tym razem Ari Thór nie wierzył w to ani przez sekundę.

24

Ögmundur wrócił na komisariat samochodem, Ari Thór poszedł pieszo. Ledwie stanął w drzwiach, gdy podwładny przekazał mu wiadomość.

– Właśnie dzwoniли staruszkowie, którzy mieszkają w budynku, gdzie znaleziono ciało Unnur – powiedział Ögmundur.

– Co mówili?

– Chcieli z tobą rozmawiać. Powiedziałem im, że oddzwonisz.

– Poważnie? Nie mogłeś się tym zająć?

Ari Thór nawet nie próbował ukrywać frustracji. Chciał tylko wrócić do domu, zobaczyć Kristín i Stefnira.

– Nie miałem im nic do powiedzenia. To kobieta dzwoniła. Nie pamiętam, jak ma na imię.

– Jónína.

– Właśnie. Chciała wiedzieć, jak postępuje śledztwo. Mam wrażenie, że była zaniepokojona. Może nawet trochę za bardzo. Znała tę dziewczynę?

Ari Thór potrząsnął głową z desperacją.

– Dobrze, pójdę się z nimi zobaczyć.

Kiedy Jónína otworzyła drzwi, Ari Thór nie mógł nie zauważyć, że wyglądała na bardzo zmęczoną. Zaprosiła go do salonu w mieszkaniu na parterze i natychmiast usiadła na sofie przy oknie, podobnie jak ostatnim razem. W pokoju panował półmrok, jak wtedy. Jóhanna nigdzie nie było widać.

Ari Thór usiadł w fotelu naprzeciwko niej.

– Mój mąż wyszedł z domu – powiedziała Jónína, jakby czytała mu w myślach. – O tej porze zawsze chodzi na basen. Nie spodobało mu się to, że do ciebie zadzwoniłam.

– Dlaczego?

– Mówi, że to wszystko nie ma z nami nic wspólnego. Może i nie rozmawialiśmy nigdy z Unnur, ale znamy trochę jej matkę. Tutaj wszyscy wszystkich znają. Na pewno już to zauważyłeś. Wciąż nie mogę się pogodzić z tym, co się stało. To straszne.

Ari Thór skinął głową. Jónína zamilkła. Cisza się przeciągała, a on nie miał całego dnia, żeby tu siedzieć.

– Powiedziałas, że wszyscy wszystkich znają. Czy spotkałaś kiedyś ludzi, którzy mieszkają w Siglunes?

Przez twarz Jóníny przemknął wyraz zaskoczenia.

– Tak, znam Thorleifura dość dobrze. To znaczy ojca. Chodziliśmy razem do szkoły. On ma złote serce. Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości. Popłynąłem wczoraj łodzią w górę fiordu. Poznałem i jego, i jego syna. Ładnie tam mają.

– Och, nie byłam tam od lat. I nigdy tam nie płynęłam. Kiedy byłam młodsza, chodziłam ścieżką, ale teraz nie mam już siły, by wspinać się po skałach jak kozica.

Kiedy uznał, że lody zostały przełamane, Ari Thór przeszedł do sedna.

– Czy chciałaś mi powiedzieć coś o Unnur?

– Coś ci powiedzieć? Dlaczego tak myślisz?

– Zastanawiałem się, czy może zadzwoniłaś dlatego, że tamtej nocy zapomniałaś powiedzieć o jakimś szczególe – wyjaśnił Ari Thór. – Tak często bywa, kiedy zdarza się coś tak strasznego. W pierwszej chwili ludziom trudno jest zebrać myśli, ale kiedy już otrząsną się z szoku, często powoli zaczynają sobie przypominać detale.

Jónína pokręciła głową.

– Nie, nie. Nic podobnego. Ja...

Zawiesiła głos. Ari Thór czekał.

– Martwiłam się, to wszystko. W końcu to ja w nocy otworzyłam drzwi. Ja wpuściłam ją do budynku. Nie mogę spać od tamtej pory.

– To zrozumiałe – odparł.

Ari Thór nie wiedział, jak mógłby pomóc staruszce przejść przez tę próbę. Nie sposób zaprzeczyć, że to ona umożliwiła Unnur wejście na balkon, z którego – na co wszystko wskazuje – skoczyła.

– Czy myślisz, że zrobiłaby to tak czy inaczej? – spytała Jónína. – Aż boję się o tym myśleć. Mam coś tak strasznego na sumieniu.

Przez ułamek sekundy Ari Thór pomyślał, że wszystko to może być przedstawienie odgrywane specjalnie dla niego. Czy staruszkowie z parteru coś

przed nim ukrywali? Czy ta kobieta mogła czuć się odpowiedzialna za śmierć dziewczyny? Ari Thór nie mógł wykluczyć możliwości, że jej sumienie obciążało coś jeszcze. Z czasem nauczył się spodziewać po ludziach raczej najgorszego niż najlepszego.

A może tamtej nocy Unnur przyszła odwiedzić Jóhanna albo Jóninę? Może wizyta w pewnym momencie stała się nieprzyjemna? A może miało to coś wspólnego z historykiem mieszkającym na piętrze. Ari Thór pomyślał, że powinien z nim jeszcze raz porozmawiać.

– Wiesz – powiedział w końcu – jestem już od ładnych paru lat policjantem, a wcześniej studiowałem teologię. Mogę cię zapewnić, że nie jesteś w żaden sposób odpowiedzialna za to, co się stało. Po prostu zrobiłaś to, co zrobiłby każdy inny. Ludzie w małych miasteczkach takich jak nasze nie są podejrzliwi wobec sąsiadów... ani nawet zupełnie obcych ludzi. Nie mogłaś wiedzieć, kto dzwoni do drzwi i nie mogłaś się domyśleć, co dzieje się w głowie tej biednej dziewczyny. Niestety, prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiemy. Myślę, że możesz spać spokojnie.

Ari Thór sam siebie zaskoczył. Nie zamierzał wygłaszać takiego przemówienia. Prawdę mówiąc, sam nie wierzył w większość tego, co powiedział, ale po jego słowach Jónína wyraźnie poczuła się lepiej. I już samo to sprawiło, że zrobiło mu się ciepło na sercu.

Jónína uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

– Przepraszam, nie zaproponowałam ci niczego do picia. Mam zamęt w głowie. Mogę ci zrobić kawę, jeśli chcesz, i gdzieś w kuchni muszę mieć trochę ciasteczek.

– Och, proszę, nie rób sobie kłopotu. I tak zaraz powinienem się zbierać. Nie wiesz przypadkiem, czy może Bjarki wrócił już z Reykjavíku?

– Tak, wrócił wczoraj w nocy – odparła Jónína.

– Myślę, że skoro już tu jestem, złożę mu krótką wizytę. Wiesz, czy jest teraz w domu?

– Niedawno słyszałam jakiś hałas na górze, więc przypuszczam, że może być.

– Świetnie. Dziękuję, że poświęciłaś mi czas. I proszę, zadzwoń, jeżeli cokolwiek sobie przypomnisz.

– Tak, tak... Na pewno – skinęła głową.

– I pozdrów ode mnie Jóhanna.

Ari Thór sam trafił do drzwi.

25

Bjarki wydawał się zaskoczony niezapowiedzianą wizytą, ale bez chwili wahania zaprosił Ariego Thóra do środka.

– Przepraszam za bałagan, pracowałem. Chodźmy do salonu.

Zdjął z sofy stos książek, żeby Ari Thór mógł usiąść.

Bjarki był dość wysokim mężczyzną z szopą gęstych włosów; małe, okrągłe okulary nosił zsunięte na czubek nosa. Wyglądał na czterdziestolatka. Jego szerokie ramiona i opalenizna nie pasowały do tego, jak ktoś mógłby sobie wyobrazić człowieka, który całe dni spędza z nosem w książkach. Miał niewątpliwą charyzmę i byłby dobrym profesorem albo politykiem, pomyślał Ari Thór, siadając na sofie. Mieszkanie, pełne antyków, wydawało się przytulne i wygodne.

Bjarki nie zaproponował mu niczego do picia. Ten człowiek nie ma manier, pomyślał Ari Thór. Jednak najwyraźniej nie przeszkadzała mu niezapowiedziana wizyta, choć z pewnością miał ciekawsze zajęcia niż rozmowy z policją. Ale Ari Thór nie zamierzał zostawać u niego długo. Przyszło mu do głowy, że skoro i tak odwiedził Jóninę na parterze, może upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

– Ładne mieszkanie – powiedział, żeby przełamać lody. – Należy do ciebie?

Przypomniał sobie, że Jóhann i Jónína wspominali, że dom należał niegdyś do dziadków Bjarkiego, a potem został podzielony na osobne mieszkania.

– W pewnym sensie tak – odparł Bjarki. – Oficjalnie właścicielem jest mój ojciec. Właściwie urodziłem się tutaj, ale nigdy tu nie mieszkałem odkąd dorosłem. Ale muszę powiedzieć, że czuję się tutaj doskonale. Chyba ci wspominałem, że dostałem dofinansowanie od rady miejskiej, żeby napisać o mieszkańcach Siglufjörður, którzy wyjechali do Ameryki Północnej pod koniec dziewiętnastego wieku. Ale, oczywiście, to nie jedyny temat, którym się zajmuję.

– Czy cały swój czas poświęcasz temu projektowi? – Ari Thór miał wątpliwości.

– Mniej więcej.

– A właściwie, skąd taki temat? – spytał Ari Thór.

Bjarki się rozpromienił.

– Ponieważ jestem historykiem, a to był fascynujący okres w historii Islandii. Niewiele osób tutaj się tym interesuje. Wiedziałaś, że ludzie z okolicy byli w tej fali emigracji?

– Szczerze mówiąc, jeszcze kilka dni temu nie miałem pojęcia.

Nie można powiedzieć, żeby Ari Thór był pasjonatem historii. Wolał spędzać wolny czas, którego nie miał za dużo, słuchając muzyki albo próbując oczyścić umysł, żeby móc żyć obecną chwilą, a nie zastanawiać się nad przeszłością.

– Mnie ten okres pasjonuje odkąd byłem w liceum, jeżeli nie wcześniej. Nie wiemy dokładnie, ilu Islandczyków stąd wyemigrowało, ale co najmniej czternaście tysięcy. Może więcej.

– I mówiłeś, że rada miejska Siglufjörður finansuje ten projekt?

– Tak. Właściwie nie po raz pierwszy przyznali mi grant. Kilka lat temu zapłacili mi całkiem przyzwoicie za książkę o złotej erze połowów śledzia.

– O, naprawdę?

– Cóż, mój ojciec jest z Siglufjörður. Jak mówiłem, urodziłem się tutaj, na północy. Mieszkaliśmy tu, dopóki nie przeprowadziliśmy się do Reykjavíku. Moja rodzina pracowała przy śledziach, jak wszyscy w tamtych czasach. Rybołówstwo upadło zanim się urodziłem, ale tata opowiadał mi o tym najróżniejsze historie. Było ich tyle, że wystarczyło na książkę. Przypuszczam, że mieszkając tutaj, musiałeś słyszeć o złotej erze śledzia, prawda?

Ari Thór skinął głową.

– Tak, ludzie cały czas mówią o połowach śledzia. Zwłaszcza o tym, jak się skończyły.

– To się stało właściwie z dnia na dzień. Ludzie, którzy zainwestowali w ten przemysł, zostali z niczym. Banki przejmowały majątek wszystkich, którzy nie byli w stanie spłacać długów, i życie praktycznie zamarło. Nie jestem bardzo aktywny politycznie, ale mój stary, który jest dość konserwatywny, powiedział mi, że to zabiło ducha przedsiębiorczości w miasteczku. Kiedy to się stało, nie chciał już tu mieszkać. Myślę, że sporo stracił, kiedy rybołówstwo upadło. I tak, kiedy byłem mały, przenieśliśmy się do stolicy.

– A teraz wróciłeś – powiedział Ari Thór.

– Tak, ja... – zamilkł, niemal nieświadomie. – Dobrze się czuję w tym miejscu. Mieszkanie jest miłe i wygodne; mam mnóstwo miłych wspomnień. Poza tym teraz miasteczko ożyło. Przyjeżdżają turyści, inwestorzy przychodzą z pieniędzmi i scena kulturalna naprawdę się rozwija...

– Tak, to miejsce ma swój urok – powiedział Ari Thór wstając z sofy.

Przyjemnie mu się rozmawiało z Bjarkim. Niewykluczone, że w innych okolicznościach mogliby nawet zostać przyjaciółmi. Ari Thór nie był w szczególnie bliskich stosunkach z nikim w Siglufjörður – w każdym razie z nikim w jego wieku. Większość czasu spędzał z Tómasem, zanim ten się wyprowadził, i z wielebnym Eggertem, lecz oni obaj należeli do innego pokolenia. Nie stanowiło to problemu, kiedy Kristín była w pobliżu; zawsze mieli swoje towarzystwo, mimo burz, które niemal codziennie przetaczały się przez ich dom. Teraz jednak było inaczej.

– Jest idealne do pisania – dodał Bjarki.

– Planujesz zostać tu przez jakiś czas? – spytał Ari Thór.

– Cóż, finansowanie mam co najmniej do przyszłego roku. Jesienią zamierzam wybrać się do Kanady, śladem Islandczyków, którzy tam wyemigrowali. Zostanę tam kilka tygodni, żeby pisać. Ale poza tym będę tutaj. Nie chcę przegapić najładniejszej pory roku w Siglufjörður.

– O, to dobrze. Może któregoś dnia wybierzemy się na kawę – zaproponował Ari Thór. – Chętnie posłuchałbym o tubylcach, którzy przemierzyli ocean, żeby zacząć nowe życie w Ameryce. Oczywiście kiedy to wszystko się uspokoi.

– Z przyjemnością – uśmiechnął się Bjarki.

Może to było coś w jego głosie, a może uśmiech wydał się nie do końca szczery, lecz nagle Ari Thór poczuł się nieswojo. Nigdy nikomu nie ufaj, pomyślał. Nadszedł czas, żeby pokopać głębiej.

– Przez telefon powiedziałaś, że byłeś na konferencji, tak?

– Zgadza się – odparł Bjarki.

– Na jaki temat?

– Metodologia badań i źródła danych. Zorganizowana przez uniwersytet. Niezbyt fascynujący temat, chyba że jesteś nerdem.

Domyślając się, co chciałby wiedzieć Ari Thór, dodał:

– W środę miałem prezentację w ciągu dnia, a wieczorem brałem udział w panelu dyskusyjnym. Jak zwykle, potem była kolacja, a później wszyscy poszli do pubu na drinka.

Ari Thór wiedział, co w rzeczywistości mówił Bjarki: „Całą środę byłem w Reykjavíku i piłem do późna w nocy – w mieście, a nie w moim mieszkaniu, tuż nad miejscem, gdzie leżała martwa dziewczyna”.

– A co z wolnym czasem? – spytał Ari Thór.

– Wolnym czasem? – Bjarki wydawał się zmieszany.

– Powiedziałeś, że po konferencji zamierzasz spędzić kilka dni w Reykjavíku.

– Racja. Tak, oczywiście. Muszę przyznać, że zmieniłem zdanie. Po twoim telefonie doszedłem do wniosku, że wolę jednak wrócić do domu. Byłem trochę zdenerwowany tym, co się wydarzyło, więc chciałem się upewnić, że wszystko tutaj jest w porządku...

– I zauważyłeś coś niezwykłego, kiedy wróciłeś?

– Nie – Bjarki pokręcił głową. – Okazało się, że niepotrzebne się martwiłem.

– Hm. Daj mi znać, jeśli cokolwiek sobie przypomnisz.

– Oczywiście – odparł gładko; po czym, już bez śladu wcześniejszej pewności siebie, dodał:

– Nie myślisz, że... że ktoś ją zepchnął, prawda?

Ari Thór ostrożnie dobierał słowa.

– W tej chwili nic na to nie wskazuje.

– Ale śledztwo wciąż trwa?

– Śledztwo? Oczywiście – odparł Ari Thór. – Chcę ustalić dokładnie, co się wydarzyło. Choćby ze względu na jej matkę.

– To zrozumiałe – skinął głową Bjarki.

– Cóż, dziękuję, że poświęciłeś mi czas – zakończył rozmowę Ari Thór.

– Nie ma za co. Będę pamiętał o kawie.

26

Pogoda się psuje.

To było pierwsze, co powiedziała Kristín, gdy Ari Thór wszedł do domu. Nie mógł się doczekać spotkania z nimi, ale Kristín była wyraźnie w ponurym nastroju.

– Myślę, że powinniśmy dzisiaj wracać – dodała.

– Dzisiaj?

Ari Thór posmutniał. Teraz żałował, że nie przekazał śledztwa Ögmundurovi. Jakim musiał być idiotą, żeby tracić czas na sprawę, z której i tak nic nie wyniknie, kiedy mógł cieszyć się każdą chwilą ze swoim synem. Kristín powiedziała, że zimowa burza nadciąga znacznie szybciej, niż przewidywały prognozy i może uderzyć już następnego ranka. Jeśli się zastanović, Ari Thór widział sporo samochodów wyjeżdżających z miasta – więcej niż należałoby oczekiwać przed końcem długiego weekendu. Siglufjörður było uroczym miejscem, ale słynęło też z gwałtownych śnieżyc i turyści nie mieli ochoty ryzykować, że zostaną zasypani.

– Przebukowałam już nasze bilety. Wylatujemy z Akureyri do Reykjavíku dziś w nocy.

– Co? Kiedy w takim razie chcesz się spakować i wyjechać? – Ari Thór starał się ukryć rozczarowanie. Wiedział, jaką usłyszysz odpowiedź.

– Teraz, Ari. Czekałam, aż wrócisz do domu, żeby się z tobą pożegnać. Spakowałam już nasze torby. Są w samochodzie.

Tyle rzeczy chciał powiedzieć, ale słowa więzły mu w gardle.

– Dopiero przyjechaliście – wykrztusił. – Prawie nie mieliśmy okazji spędzić razem czasu.

– Tak bywa – odparła Kristín. – Wiesz, są rzeczy, nad którymi nie mamy kontroli.

Ari Thór był wdzięczny, że przynajmniej nie narzekała na jego nieobecność w weekend.

– Nadrobimy to innym razem – powiedziała obejmując go. – Przyjedziesz do nas latem, prawda? To już całkiem niedługo.

Mówi do niego jak do dziecka, pomyślał Ari Thór. I słusznie, zważywszy, jak mały czuł się w tej chwili.

– Tak, jasne. Już zarezerwowałem lot.

– Wiesz, w lipcu w Szwecji jest cieplej niż tutaj.

– Nie narzekaj na lato w Siglufjörður – powiedział, starając się, żeby zabrzmiało to bardziej bez troski, niż się czuł.

Potem kucnął przy synu, objął go i uściskał mocno.

27

Ari Thór poprosił Ögmundura, żeby zbadał włamanie, ale nie łączył z tym większych nadziei. Wyglądało na to, że sprawca nie pozostawił żadnych śladów i nie zgłosił się żaden świadek. Im więcej czasu mijało, tym mniej prawdopodobne było, że uda się dowiedzieć, kto włamał się do domu Salvör.

Tymczasem była jeszcze jedna osoba, z którą Ari Thór musiał porozmawiać w związku ze śmiercią Unnur: jej przyjaciółka Sara. Kiedy tylko Kristín i Stefnir odjechali, zadzwonił do niej, mając nadzieję, że praca pomoże mu zająć myśli czymś innym.

Sara zaproponowała, żeby spotkali się w kawiarni, w której pracowała w wielkanocny weekend. Było to popularne miejsce, słynne ze swojej gorącej czekolady, a teraz wyjątkowo zatłoczone. Kiedy Ari Thór dotarł, zastał kolejkę chętnych przed drzwiami. Gdy wszedł do środka, młoda kobieta zauważyła go i pomachała.

– Witaj, ty musisz być Ari Thór. Jestem Sara. Umówiłam się, że teraz zrobię sobie przerwę. Możemy porozmawiać na zapleczu.

Uśmiechnęła się i zaproponowała mu gorącą czekoladę na koszt firmy. Ari Thór z przyjemnością przyjął propozycję.

– Przepraszam, że niepokoję cię w pracy – powiedział.

– Nie przejmuj się. Dobrze mi robi parę minut na złapanie oddechu. Dziś mamy urwanie głowy. Ale nie narzekam. Przynajmniej trochę zarobię w czasie ferii.

– Czy to twój ostatni rok w szkole?

– Tak.

– Co planujesz po szkole?

– Wyjeżdżam. Będę studiowała inżynierię na uniwersytecie w Reykjavíku.

– A potem zamierzasz wrócić do Siglufjörður?

Spojrzała na niego znacząco, jakby chciała powiedzieć: „A jak myślisz?”.

– Rozumiem, że ty i Unnur dobrze się znałyście – powiedział Ari Thór, popijając czekoladę.

– Tak, dość dobrze – odparła Sara.

– Powiedziałaabyś, że była twoją najlepszą przyjaciółką?

– Nie aż tak. Ona nie miała wielu przyjaciół. Prawdę mówiąc, byłyśmy tylko koleżankami z klasy. Chyba po prostu przyzwyczaiłyśmy się, że razem odrabiamy zadania domowe. Po szkole właściwie się nie spotykałyśmy.

– Czy miała chłopaka? Albo dziewczynę?

– Nie. W każdym razie nie sądzę. Byłabym zaskoczona, gdyby miała. Zawsze trzymała się na uboczu. Była miłą dziewczyną. Poważna i pracowita, ale życzliwa i bezpośrednia. Moim zdaniem była dobrą osobą.

– Czy bywała przygnębiona?

Sara zastanowiła się przez chwilę.

– Nie wiem. Chyba nie mnie powinieneś o to pytać. Ona raczej rzadko okazywała emocje. Ale skoro o tym wspomniałeś, możliwe, że w ostatnich tygodniach wydawała się trochę bardziej nieobecna. Jakby rozkojarzona.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jakby chodziła z głową w chmurach. Zawsze uważałam, że stąpa twardo po ziemi, ale wtedy coś się w niej zmieniło. Nie potrafię tego dokładnie opisać.

– Twoje imię często pojawia się w jej kalendarzu. Głównie w związku z pracami domowymi – Ari Thór mówił ostrożnie, żeby nie powiedzieć za dużo. – Ale odniosłem wrażenie, że znałyście się trochę lepiej...

Uśmiech zamarł na ustach Sary; na jej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia.

– Ja... tak, być może ona tak to widziała. Sama nie wiem... ona chyba nie miała innych przyjaciół w szkole. Przykro mi to mówić, ale...

– A co twoi przyjaciele myślą o tym wszystkim? Macie jakiś pomysł, co się mogło stać? Jakież teorie?

Sara wzruszyła ramionami.

– O czym tu mówić? Jasne, to tragiczne, ale nie mam pojęcia, co się stało. Po prostu... stało się i tyle. Oczywiście, wszyscy byliśmy wstrząśnięci jej śmiercią, ale o ile mi wiadomo, nikt nie wie ani nie podejrzewa więcej niż ty... chyba że...

Zamilkła.

– Saro – Ari Thór mówił łagodnie, starannie dobierając słowa. – Bardzo możliwe, że Unnur sama odebrała sobie życie i nigdy nie dowiemy się dlaczego. Ale jeżeli jest choćby najmniejsza poszlaka wskazująca, że jej śmierć mogła być wynikiem przestępstwa, to musimy dokładnie zbadać wszystkie tropy. To bardzo ważne. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Rozejrzała się niespokojnie, jakby chcąc się upewnić, że nikt inny nie słucha. Siedzieli w małej kuchni dla personelu na zapleczu kawiarni. Nawet tutaj Ari Thór czuł w powietrzu oszałamiający aromat czekolady i słyszał szcęk sztućców i naczyń za ścianą. To miejsce tętniło życiem. Najwyraźniej nie wszyscy turyści w mieście postanowili uciec przed burzą.

– Hm... zastanawiałam się... – zaczęła Sara. – W naszej klasie jest taka dziewczyna, Jenný... Znasz ją?

– Wiem, o kim mówisz – odparł Ari Thór, siłąc się na obojętny ton. Nie mógł zdradzić, że Jenný przyszła do niego na komisariat.

– Słyszałam, że ona przyjęła to bardzo osobiście – kontynuowała Sara. – Pomyślałam, że to dziwne, bo ona i Unnur prawie ze sobą nie rozmawiały. Nie jestem pewna, ale... może ona coś wie. Tylko nie mów jej, że to ja ci powiedziałam. Nie chcę być w to wszystko wplątana.

– Oczywiście – zapewnił ją Ari Thór.

– Muszę już wracać do pracy. Mamy duży ruch.

Wstała. Rozmowa była skończona.

– Rozumiem. Dziękuję, że znalazłaś czas, żeby odpowiedzieć na wszystkie moje pytania. Byłaś bardzo pomocna.

Ari Thór sam trafił do wyjścia zatłoczonej kawiarni. Wziął głęboki oddech i wyszedł na przenikliwie zimne powietrze.

Po wyjściu z kawiarni Ari Thór postanowił nieco zboczyć z drogi i złożyć wizytę Gudjónowi Helgasonowi – artyście, który zgłosił znalezienie ciała Unnur – w jego wynajmowanym mieszkaniu na obrzeżach miasta. Ögmundur spisał jego zeznanie na komisariacie rankiem po śmierci Unnur, ale nic istotnego z niego nie wynikało. Ari Thór był jednak pewien, że artysta nie powiedział wszystkiego o swoich nocnych spacerach. A trudno byłoby znaleźć bardziej odpowiedni moment na rozwianie dręczących go wątpliwości.

Adres, który dał mu Gudjón, zaprowadził go do małego drewnianego domku na wybrzeżu – jednego z wielu małych, przypominających chałupy budynków, które w ostatnich latach zostały pieczołowicie odremontowane jako domki wakacyjne.

Ari Thór zapukał do drzwi i czekał dłużej, niż się spodziewał, zanim Gudjón otworzył, ubrany tylko w krótkie spodenki i luźną koszulę.

– O, cześć – ziewnął. – Widzę, że inspektor postanowił mnie odwiedzić. Nie spodziewałem się ciebie.

– Przechodziłem w pobliżu – wyjaśnił Ari Thór. – Mogę na chwilę?

Gudjón przesunął się w bok i Ari Thór wszedł, wycierając starannie buty.

– Całkiem tutaj miło, prawda? – mówił dalej Gudjón. – Byłeś tu wcześniej? Może kiedy ktoś inny tu mieszkał?

– Nie, ale przechodziłem obok tego domu więcej razy, niż mógłbym zliczyć – odparł Ari Thór.

Gudjón poprowadził go do małego, schludnego salonu, urządzonego ze smakiem antykami. Spektakularny widok z okna na fiord tylko dodawał uroku temu miejscu.

– Studio jest na dole, w piwnicy. Właściwie cały warsztat. To nawet dobrze. Oczywiście, światło jest znacznie lepsze w tym pokoju, ale myślę, że tutaj widok mógłby mnie za bardzo rozpraszać, przeszkadzać w malowaniu i tworzeniu. Nieźle to wygląda, prawda? Dom należy do pary prawników, którzy mieszkają w Reykjavíku. Przyjeżdżają tu latem, a zimą pozwalają z niego korzystać artystom. Muszę przyznać, że zwykle nie przepadam za prawnikami, ale im jestem wdzięczny

przynajmniej za to. Podobno kupili też starą, opuszczoną latarnię morską po drugiej stronie fiordu. Remontują ją, żeby artyści mogli i tam pracować.

– Nie słyszałem – odparł Ari Thór. – Czy to jest na cyplu, w Siglunes?

– Nie, mniej więcej w połowie drogi do Siglunes. Latarnia została wyłączona z użytkowania lata temu.

Ari Thór nie zamierzał zostawać długo, więc nie siadał.

– Obawiam się, że nie mam ci wiele nowego do powiedzenia – kontynuował Gudjón. – Wszystko, co wiem, powiedziałem już tobie i twojemu koledze.

– Powtórzmy to jeszcze raz, dobrze? – Ari Thór zwalczył pokusę skorygowania: „Mojemu podwładnemu, nie koledze”.

– Przyjechałem tu na trzy miesiące – westchnął ze znużeniem Gudjón. – Mój pobyt już dobiega końca i niedługo będę musiał oddać klucze. Nie martw się, za kilka dni będziesz miał mnie z głowy.

Ari Thór zignorował jego próbę nawiązania niezobowiązującej rozmowy.

– Zapewne słyszałeś, że młoda kobieta, która zginęła, miała na imię Unnur.

– Tak, widziałem jej imię w gazecie.

– Znałeś ją? – dopytywał Ari Thór.

– Nie, mówiłem ci już. Nie znam prawie nikogo w tym mieście. Poznałem kilku miejscowych artystów, od czasu do czasu idę z nimi na drinka, ale to nie są bliskie znajomości. A i takie mógłbym policzyć na palcach jednej ręki.

– Matka Unnur ma na imię Salvör – mówił dalej Ari Thór. – Znasz ją?

Gudjón zmarszczył brwi i pokręcił energicznie głową.

– Nie. Czy miejscowa policja ma w zwyczaju posądzanie przyjezdnych, kiedy zdarza się coś takiego? Czy ta dziewczyna nie rzuciła się po prostu z balkonu? Nie widzę w tym nic podejrzanego...

– Chciałbym się dowiedzieć, co robiłeś tam w środku nocy, Gudjón.

– Nie wiedziałem, że żyjemy w państwie policyjnym. Wszedłem na spacer, to wszystko. Nocą łatwiej mi znaleźć natchnienie. Nie spodziewam się, żebyś to zrozumiał – dodał z nutą urazy.

Ari Thór postanowił zignorować tę uwagę.

– Czy zauważyłeś coś, co zwróciło twoją uwagę? Może na przykład widziałeś kogoś w pobliżu miejsca zdarzenia?

– W pobliżu miejsca zdarzenia? Na miłość boską, po co te wszystkie formalności? Naprawdę powinieneś trochę wyluzować, chłopie.

Ari Thór ugryzł się w język i wziął głęboki oddech. Nie było sensu się upierać. Ta rozmowa prowadziła donikąd; Gudjón równie dobrze mógł mówić prawdę – pomyślał. Ari Thór nie miał ochoty więcej się z nim spotykać ani rozmawiać.

Ari Thór siedział przy pianinie w salonie swojego mieszkania przy Eyrargata, kiedy zadzwonił Tómas. Na zewnątrz wiało już solidnie, a jeśli wierzyć prognozie pogody, niedługo powinny nadciągnąć ciemne, ciężkie od śniegu chmury.

Ari Thór odebrał telefon, przez chwilę pozwalając sobie mieć nadzieję, że poprzednik dzwoni, żeby zaproponować mu pracę w mieście. Nie wspomniał o tym, kiedy rozmawiali poprzedniego dnia, ale zastanawiał się, czy to, że Tómas nalegał, żeby się spotkali, może oznaczać, że coś się szykuje. Szczerze mówiąc, Ari Thór nie był pewien, jak by zareagował, gdyby nadarzyła się okazja, ale samo rozważanie takiej możliwości było na swój sposób ekscytujące.

– Halo?

– Cześć, Ari Thór. Tu Tómas. Przeszkadzam ci? A, i wesołych świąt.

– Zupełnie nie. Tobie też.

– Przepraszam, wczoraj byłem po uszy w pracy, kiedy zadzwoniłeś. Ale dzisiaj, kiedy wstałem, myślałem trochę o twojej sprawie.

– I co myślisz?

– Cóż, zerknąłem na zdjęcie, które mi wysłałeś. Nic szczególnego nie rzuciło mi się w oczy, poza tym, że na widok Siglufjörður w tle zacząłem tęsknić i nabrałem ochoty, żeby natychmiast tam wrócić – parsknął śmiechem. – Ta młoda dama, która przysłała się z tobą zobaczyć, powiedziała, że coś widziała, tak?

– Zgadza się.

– Właśnie w ten sposób to ujęła? Dokładnie takich słów użyła?

– Hmm... Tak. Do czego zmierzasz?

– Może zobaczyła kogoś, nie coś.

Ari Thór musiał się nad tym zastanowić. Tómas mógł mieć rację, ale nie pamiętał dokładnie, co powiedziała Jenný.

– Może... – odparł, przypominając sobie, że dziewczyna nie dokończyła zdania.

– Zabawne, ale tęsknię, będąc tak daleko – powiedział Tómas. – Chciałbym, żebyśmy mogli razem prowadzić śledztwa, jak dawniej. Tworzyliśmy całkiem dobry

zespół, nieprawdaż?

– Powiedziałbym, że bardzo dobry – Ari Thór uśmiechnął się bezwiednie.

– A jak sobie radzi młody? Przypomnisz mi, jak się nazywa?

– Ögmundur.

– Tak, Ögmundur. Nie znam go. Wiesz coś o jego rodzinie? – spytał Tómas. Ten zwyczaj powoli zanikał, ale wielu Islandczyków wciąż pytało nieznajomych, z jakiej rodziny się wywodzą.

– Raczej nie. Wiem tylko, że nikt z jego krewnych nie był policjantem. Wspomniał mi kiedyś o tym.

– A więc jest pierwszym gliną w rodzinie. Jak ty.

– Tak, jak ja.

– I jak ci się z nim pracuje?

Ari Thór zastanowił się.

– Świetnie – skłamał chociaż był pewien, że nie udało mu się całkowicie ukryć tego, co naprawdę myślał.

– Miło mi to słyszeć. Robi mi się ciepło na sercu, kiedy widzę, jak dobrze przystosowałeś się do życia na północy. Świadomość, że ktoś tak kompetentny wszedł w moje buty, podnosi mnie na duchu.

– A co u ciebie? Nie narzekasz na brak zajęć?

– O, z pewnością nie, mój chłopcze. Na moje nieszczęście. Chciałbym, żeby w Reykjavíku było tak spokojnie jak w Siglufjörður. W moim wieku powinienem móc czasem posiedzieć i odpocząć, nie sądzisz? – roześmiał się. – W każdym razie nie mogę kazać mojej żonie czekać. Wybieramy się na brunch, jak to ludzie tutaj nazywają. I to, jak widzę, dość późny brunch. W Siglufjörður jedliśmy rano śniadanie, a około południa lunch. I zawsze w domu. Ale może i to zaczyna się zmieniać, jak wszystko...

– Chyba tak – odparł Ari Thór z zadumą. – Wszystko się zmienia. Jak zawsze.

– Niedługo znowu się odezwę, chłopcze – po tych słowach Tómas się rozłączył.

Ari Thór stał przez chwilę z telefonem w dłoni, wpatrując się w przestrzeń. Tómas dał mu temat do rozmyślań, ale nie powiedział ani słowa o perspektywach pracy w stolicy. Ari Thór przypuszczał, że czekał zbyt długo, żeby teraz o to pytać. Słowa Tómasa wskazywały, że widział w Arim Thorze swojego następcę. Zupełnie jakby wykluczył możliwość, że jego dawny protegowany mógłby chcieć pewnego dnia opuścić Siglufjörður.

A więc to tak, pomyślał Ari Thór.

Utknął tu, czy mu się to podoba, czy nie.

30

Halo, mówi Hersir – z drugiego końca linii dobiegł nieco arogancki głos doktora.

– Dobry wieczór, Hersir. Tu inspektor Ari Thór Arason.

Była pora kolacji i Ari Thór nie wiedział, co ze sobą zrobić. Jego plany na resztę weekendu wzięły w łeb, kiedy Kristín postanowiła wyjechać ze Stefnirem wcześniej niż planowali. Miał w lodówce udziec jagnięcy, który zamierzał dla nich upiec, gdyby którejś nocy zdecydowali się zostać w domu, a nie jeść na mieście, ale nie chciało mu się bawić w przyrządzanie mięsa i wszystkich dodatków tylko dla siebie. Zamiast tego zadowolił się grzanką i zdecydował się sięgnąć po telefon.

– Tak, oczywiście, Ari Thór – odparł Hersir, ani trochę bardziej życzliwie.

– Zastanawiałem się, czy masz jakieś wieści w sprawie Hávardura. Powiedziałeś, że zapytasz jego syna, czy zgodzi się, żebym porozmawiał z ojcem.

– O, naprawdę? Tak powiedziałem?

Ari Thór nie mógł uwierzyć w to, co słyszał. Czy doktor naprawdę zapomniał o swojej obietnicy, czy próbował tylko się wykręcić?

– O tym, co napisał na ścianie w swoim pokoju...?

– A, tak, oczywiście – odparł Hersir. – Przepraszam. Myślałem, że mamy już to wszystko za sobą. Wydawało mi się, że sam pozwoliłeś nam wyczyścić ścianę.

– Mimo to chciałbym z nim porozmawiać. Kontaktowałeś się z jego synem?

– Nie, nie chciałem mu zawracać głowy w Wielkanoc...

– Nie ma problemu. Ja się tym zajmę – powiedział Ari Thór.

– Hm, może byłoby lepiej, gdybym...

– Zakładam, że wiesz, jak się nazywa i znasz jego telefon i adres – Ari Thór nie dopuszczał możliwości odmowy.

– Nazywa się Thórmodur. Thórmodur Hávardarson. Mieszka przy tej samej ulicy, co ty.

– Doskonale. To mi wystarczy, żeby go znaleźć.

– Posłuchaj, nie...

– Tak?

– Postaraj się nie pogorszyć jego sytuacji. Jego ojciec ma demencję w zaawansowanym stadium i z tym jest mu wystarczająco trudno, więc byłoby dobrze nie...

– Nie rozdrapywać rany?

– Tak, właśnie.

– Dziękuję ci za pomoc, Hersir. Przyjdę się z tobą znowu zobaczyć, jeśli będzie trzeba.

– Będziesz m...

Lecz Ari Thór już zdążył się rozłączyć.

31

Ari Thór postanowił zapukać do drzwi Thórmodura Hávardarsona bez zapowiedzi. Otworzył mu wysoki, szczupły mężczyzna, który – poza tym, że był niemal całkowicie łyсы – nie wyglądał na więcej niż pięćdziesiątkę. Ari Thór wyjaśnił mu najkrócej jak się dało, że jego ojciec mógł znać kogoś, kto był jakoś związany z młodą kobietą, której ciało zostało znalezione kilka dni wcześniej. Thórmodur nie widział powodu, dla którego Ari Thór nie miałby porozmawiać ze starszym.

– Ale niełatwo się z nim rozmawia – ostrzegł. – Mieszają mu się rzeczy, które dopiero co się wydarzyły, ze sprawami sprzed wielu lat. W jego głowie wszystko się poplątało.

– Ponosi go wyobraźnia?

– Co masz na myśli?

– Mówi od rzeczy, czy to, co mówi, jest jakoś zakorzenione w rzeczywistości. Oczywiście do jakiegoś stopnia.

Thórmodur zastanowił się przez chwilę, zanim odpowiedział.

– Widuję się z nim codziennie. Na szczęście mam go tu blisko, w Siglufjörður. Władze chciały go odesłać do domu w Akureyri, ale pojawił się Hersir i uratował sytuację. Jestem mu bezbrzeżnie wdzięczny. O ile wiem, tata nigdy nie powiedział ani słowa od rzeczy. Wszystko, co mówi, to prawda. Po prostu nigdy nie możesz być pewien, czy mówi o czymś, co wydarzyło się wczoraj, czy sześćdziesiąt lat temu.

Po zmierzchu burza zbliżała się coraz szybciej. Ciemne, złowieszcze chmury przetaczały się po niebie, przesłaniając gwiazdy i nie zostawiając wątpliwości, co nadchodzi. Mimo to Ari Thór postanowił zaryzykować i ruszył pod górę, żeby zamienić słowo z Hávardurem.

Hersira nie było nigdzie widać. Na szczęście przywitała go Ugla.

– O, cześć! – zawołała. Jej spojrzenie mówiło, że była przyjemnie zaskoczona. – Miło, że tak często cię ostatnio widuję.

Ari Thór uśmiechnął się, ale w gruncie rzeczy nie wiedział, co powiedzieć. Nie był pewien, na ile oficjalnie powinien się zachować zważywszy, że przyszedł służbowo.

– Czy jest Hávardur? – spytał nieco sztywno.

– Tak, wciąż jest z nami. Nigdzie się nie wybiera – uśmiechnęła się Uglá. – Masz szczęście, bo jeszcze nie śpi.

– Och, wiem, że nigdzie się nie wybiera – odparł Ari Thór z zakłopotaniem. – Pomyślałem tylko, że syn może go zabierać od czasu do czasu na spacer albo gdziekolwiek.

– Syn? Nie, często przychodzi go odwiedzić, ale nigdy nie wychodzą.

– A w ogóle, jak się dzisiaj czuje?

– Na razie nieźle.

– Nie... więc nie zaczął znowu pisać po ścianie?

– Nie i nie powiedział ani słowa na ten temat. Zupełnie jakby kompletnie zapomniał o tym, co się wydarzyło.

Hávardur siedział na wózku inwalidzkim w salonie i oglądał jakiś program w publicznej telewizji. Mówiąc ściśle, jego wzrok był skierowany w stronę ekranu, lecz Ari Thór nie umiał ocenić, czy cokolwiek dociera do staruszka.

– Hávardur – powiedziała łagodnie Uglá. – To Ari Thór. Jest z policji. Chciałby z tobą chwilę porozmawiać.

Oczy starego mężczyzny ożyły. Spojrzał najpierw na Uglę, potem na Ariego Thóra. Wydawał się cieszyć wyjątkowo dobrym zdrowiem jak na swój wiek, z twarzą pełną ekspresji i najwyraźniej sprawnymi mięśniami. Na jego głowie nie ostał się choćby jeden włos. Wyglądało na to, że syn pójdzie w jego ślady.

– Ari Thór? – spytał cichym, zachrypniętym głosem.

– Tak, nazywam się Ari Thór.

– Skąd jesteś, synu?

– Jestem z Reykjavíku – odparł Ari Thór.

– Tak, ale kim są twoi rodzice? – nie ustępował Hávardur.

Ari Thór zerknął na Uglę. Uśmiechnęła się, jakby dając mu do zrozumienia, że będzie musiał odpowiedzieć na pytania Hávardura zanim uda mu się zadać własne.

– Mój ojciec też nazywał się Ari Thór Arason. Był księgowym. A moja matka Hafdís była muzykiem. Grała w Islandzkiej Orkiestrze Symfonicznej.

Hávardur milczał przez chwilę, jakby przyswajając te informacje.

– Często słucham orkiestry symfonicznej w radiu. Raz poszedłem nawet na koncert w Reykjavíku. To było... ależ tak, w zeszłym roku.

– Podobało ci się?

Hávardur spojrzał na Ariego Thóra pustym wzrokiem.

– Co mi się podobało?

– Orkiestra symfoniczna.

Hávardur potrząsnął głową.

– O, tak. Bardzo mi się podobało.

Ari Thór nie mógł powstrzymać uśmiechu. Możliwe, że dopisało mu szczęście i staruszek odzyskuje świadomość.

– Może mi o tym opowiesz? – powiedział.

– Z przyjemnością – odparł Hávardur, przybierając mentorski ton. – Pamiętam, że były kościelne dzwony.

– Kościelne dzwony?

– Tak, to było bardzo dziwne. Zupełnie niezwykle, możesz sobie wyobrazić... w środku nocy, naprawdę.

– Dzwony były w środku nocy? Kiedy?

– Ależ w czasie trzęsienia ziemi, oczywiście. Prawie całkiem rozwaliło nasz dom. Już myślałem, że skończę pogrzebany pod gruzami. Wszyscy wybiegliśmy na ulicę. Ja, moi rodzice, bracia i siostry. Później nie odważyliśmy się wrócić. A potem, naturalnie, zabrakło prądu.

Ari Thór spojrzał na Uglę, która nachyliła się, żeby szepnąć mu do ucha:

– Często opowiada tę historię.

– Czy to nie było w 1963 roku? – zwróciła się do Hávardura. – Wielkie trzęsienie ziemi?

– Właśnie! – wykrzyknął staruszek. Mrugnął porozumiewawczo do Ariego Thóra.
– Ona wszystko o tym wie.

Ari Thór odchrząknął. Miał coraz większe obawy że ta rozmowa do niczego sensownego nie doprowadzi.

– Prawdę mówiąc, chciałbym cię zapytać o coś innego.

– Śmiało.

– Pewnej nocy napisałeś coś na ścianie w swoim pokoju. Pamiętasz?

– Na ścianie? – twarz Hávardura spochmurniała.

Ari Thór zerknął na Uglę, która wzruszyła ramionami.

– Napisałeś „Zamordowana” – powiedział.

– Co napisałem? Ja? Kto został zamordowany?

– Miałem nadzieję, że właśnie to mógłbyś mi powiedzieć.

Hávardur zamarł na chwilę, po czym spuścił głowę.

– Zginęła nastoletnia dziewczyna – wyjaśnił Ari Thór i obserwował jego reakcję.

Staruszek wyprostował się gwałtownie.

– Nie, nie. To nie była ona. Widziałem, co się zdarzyło, i to nie była ona.

Ari Thór poczuł ciarki na plecach.

Hávardur wyglądał i mówił z takim przekonaniem. W jego słowach nie było cienia smutku. Widział coś, czego wspomnienie było wciąż świeże w jego umyśle. Problem tylko w tym, że ze swojego pokoju w domu opieki nie mógł widzieć ulicy, na której znaleziono ciało Unnur. Nie mógł być świadkiem śmierci dziewczyny.

Tymczasem spojrzenie staruszka stało się znowu nieobecne. Wpatrywał się w przestrzeń i zdawał się nie zauważać obecności Ariego Thóra.

– A więc kto to był? – spytał Ari Thór.

Żadnej odpowiedzi.

– Kto to był, Hávardurze? – powtórzył, bardziej szorstko niż zamierzał. – Kogo widziałeś?

Wciąż żadnej reakcji. Ari Thór spróbował z innej strony.

– Hávardur? – zawołał, by zwrócić na siebie jego uwagę. – Kto ją zabił?

Spojrzenie staruszka ożywiło się, co wskazywało, że zrozumiał pytanie. Ariemu Thórowi udało się nawiązać kontakt.

– Kto? ... Finnbogi. To był Finnbogi! – krzyknął Hávardur, nagle pobudzony.

– Co zrobił? – naciskał Ari Thór. – Co zrobił Finnbogi?

– Zamordował ją – warknął Hávardur, nie pozostawiając cienia wątpliwości co chciał powiedzieć.

A potem pochylił głowę i spojrzał ze zdziwieniem na Ariego Thóra.

– Kim jesteś, młody człowieku?

– To Ari Thór – przypomniała mu łagodnie Ugla. – Przyszedł, żeby się z tobą zobaczyć i porozmawiać.

– Przykro mi, chłopie. Nie pamiętam cię. Czy my się znamy?

Ari Thór pokręcił głową.

– Nie, raczej nie. Przepraszam, że zawracałem ci głowę. Dam ci już spokój.

Zostawili Hávardura przed telewizorem i przeszli do kuchni dla personelu.

– Zapomniałam, że twoja matka grała w orkiestrze symfonicznej – powiedziała Ugla. – Napijesz się kawy?

– Z przyjemnością, dzięki.

– Pamiętam, że mówiłeś mi o tym kiedyś. Kiedy graliśmy razem na pianinie.

– Chcesz powiedzieć, kiedy mnie uczyłaś. To chyba nie był twój największy sukces – drażnił się z nią Ari Thór.

– Ach, więc to dlatego twoje lekcje tak nagle się skończyły? – parsknęła śmiechem.

Ari Thór poczuł się podniesiony na duchu, słysząc, że Ugla żartuje z tego, jaki obrót przybrał ich związek – o ile tak można to nazwać. Z pewnością nie zawsze tak lekko to traktowała. Przez długi czas odwracała wzrok, jeśli przypadkiem ich drogi się przecięły.

– Czy nadal ćwiczysz? – spytała.

– Odrobinę, od czasu do czasu. Nie brałem więcej lekcji, ale staram się czytać nuty i grać kilka prostych utworów. Nie brzmi to bardzo źle, przynajmniej w moich uszach.

– Zawsze byłeś całkiem dobry, jak pamiętam. Masz niezły słuch – powiedziała z uśmiechem.

– Mam to po matce – wyszeptał Ari Thór. Mówiąc o czymś, co zwykle zachowywał tylko dla siebie, poczuł się bezbronny.

– Była skrzypaczką, prawda?

– Zgadza się.

– Teraz już pamiętam. Często dla ciebie grywała?

Ari Thór skinął głową.

– Czasami. Urządzała recitale, małe prywatne występy, tylko dla ojca i dla mnie. Nigdy tego nie zapomnę. To było... cenne doświadczenie. Oczywiście często też ćwiczyła, ale to nie było to samo. Czasem zabierała mnie ze sobą, żebym zobaczył, jak gra orkiestra. Ale niezbyt często. Za rzadko. Może zamierzała pokazać mi wszystko, kiedy będę starszy...

Ugla już miała coś odpowiedzieć, kiedy Hávardur zawołał z pokoju telewizyjnego. Wstała.

– Woła mnie, ale nigdy nie pamięta, jak mam na imię. Muszę zobaczyć, czego chce. Przepraszam, Ari Thór, ale czy moglibyśmy dokończyć tę rozmowę później?

– Tak, oczywiście.

Objęła go, uścisnęła i pocałowała w policzek.

– Niestety, przez resztę wielkanocnego weekendu mam dyżur – powiedziała. – Ale jestem wolna jutro wieczorem... – dodała po chwili.

Teraz to Ari Thór się zawahał. Pomyślał o Kristín. Kobiecie, z którą zamierzał spędzić resztę życia. Ale nic nie trwa wiecznie, uświadomił sobie. Może nadeszła już

pora, żeby pójść dalej. Nie mógł spędzić całego życia, czekając i mając nadzieję.

– Jutro wieczorem? – powtórzył udając, że przegląda w myślach kalendarz. –
Myślę, że powinno mi się udać.

Uśmiechnęła się.

– Świetnie. U mnie o ósmej? Co ty na to? Tylko poćwicz grę, zanim przyjdiesz.

Ari Thór był już przekonany, że makabryczne przesłanie Hávardura nie miało nic wspólnego ze śmiercią Unnur. Wciąż jednak wspominał rozmowę z nim i musiał przyznać, że było w niej coś dziwnego i intrygującego. Staruszek wydawał się przekonany, że widział morderstwo. Determinacja na jego twarzy, przyprawiające o dreszcz słowa, które nabazgrał na ścianie... i kim był ów tajemniczy Finnbogi, o którym mówił?

Wszystko to sprawiało, że Ari Thór czuł niepokój. Może w tym, co mówił Hávardur, jest ziarno prawdy, pomyślał. Może dawno temu została popełniona jakaś straszna zbrodnia. Coś, co zbladło w mrokach jego pamięci. Ale to nie pora na odgrzebywanie przeszłości. Ari Thór nie mógł sobie pozwolić na to, by cokolwiek go rozpraszało.

Postanowił złożyć wizytę Hersirowi, żeby opowiedzieć mu, jak przebiegła rozmowa z Hávardurem. Drzwi otworzyła żona doktora.

– O, witaj, Ari Thórze. Czemu zawdzięczamy tę przyjemność? – Rósa przywitała go z uśmiechem. W ręce trzymała filiżankę parującego espresso. Bogaty aromat niósł się wprost do nozdrzy Ariego Thóra.

Z radia gdzieś w głębi dobiegały stare islandzkie pieśni ludowe.

– Hersira nie ma – powiedziała Rósa uprzedzając pytanie Ariego Thóra.

– Ach, rozumiem. Chciałem tylko...

– Ależ wejdź do środka. Zrobię ci kawy. Hersir jest teraz w pracy – wyjaśniła.

– To dziwne. Właśnie wracam z domu opieki i nie widziałem go.

– Jest w szpitalu, nie w domu. Wciąż ma dyżury od czasu do czasu, kiedy go potrzebują. Niedługo powinien wrócić. Chcesz, żebym do niego zadzwoniła?

– Nie, w porządku. To nic pilnego. Ale z przyjemnością napiłbym się kawy. Jest już dość późno, ale kawa utrzyma mnie na nogach.

– Espresso?

Skinął głową.

– A więc, co myślisz o naszym małym projekcie remontowym? Mam na myśli dom opieki – spytała Rósa, kiedy usiedli.

– Jestem pod wrażeniem – odparł Ari Thór. – Stara szkoła była opuszczona od lat, więc to był kawał dobrej roboty.

– Możesz to powiedzieć jeszcze raz Hersirowi. Wskreszenie tego miejsca było jego marzeniem, robi wszystko, żeby się ziściło. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to będzie całkiem dochodowe przedsięwzięcie, chociaż początki są dość trudne. Nie mamy wielu pensjonariuszy, ale przynajmniej podpisaliśmy już kontrakt z władzami. Myślę, że najgorsze mamy za sobą. Chcemy zatrudnić więcej personelu i dać coś od siebie społeczności – wypila łyk kawy. – Cieszę się, że i ja mogę coś zrobić, nawet pośrednio. Pomóc mu zrealizować marzenie. Albo przynajmniej uchronić nas od bankructwa.

– A więc naprawdę było takie zagrożenie?

Rósa zastanawiała się przez chwilę, zanim odpowiedziała, starannie dobierając słowa.

– Mówiąc szczerze, w pewnym momencie to była kwestia dni. Wiesz, prowadzenie przedsięwzięcia o takiej skali to duża sprawa, zwłaszcza w niewielkiej społeczności, takiej jak nasza.

– Ale wszystko dobre, co się dobrze kończy, prawda?

– Można tak powiedzieć – przyznała z uśmiechem.

– Poza tym, że pomagasz w domu opieki, zajmujesz się czymś jeszcze? – spytał Ari Thór.

– Prowadzę małą galerię w miasteczku. Przynajmniej na razie. Studiowałam sztukę i zawsze pracowałam w tej dziedzinie. Może już wiesz, że moja rodzina ze strony matki pochodzi z tej części kraju. Ale ja sama nigdy wcześniej nie mieszkałam w Siglufjörður. Mój mąż zawsze lubił te okolice, więc przyjeżdżaliśmy tu dość często. On naprawdę lubi jeździć na nartach i być na świeżym powietrzu. Jeśli chodzi o mnie... cóż, tu jest prawdziwy raj dla artysty. Życie kulturalne kwitnie. Tak się składa, że jestem też pisarką. Napisałam książkę o historii sztuki i mam nadzieję, że nauczyciele zaczną używać jej jako podręcznika. Siglufjörður jest takie ciche i spokojne, to idealne miejsce do pracy dla pisarzy i artystów.

– Może znasz Gudjóna Helgasona? – spytał Ari Thór.

– Oczywiście. To moim zdaniem jeden z najbardziej ekscytujących artystów, jakich mieliśmy szczęście gościć. Lubisz go? Masz jakieś jego obrazy?

Ari Thór pokręcił głową, rozbawiony tym, że mogła tak pomyśleć.

– Nie, raczej nie jestem kolekcjonerem sztuki. Po prostu ostatnio nasze drogi się przecięły, to wszystko. Spacerował po ulicach w środku nocy.

Rósa parsknęła śmiechem.

– O, to do niego podobne. Nie jest taki jak...

Jak normalni ludzie, pomyślał Ari Thór.

– Powiedzmy, że jest trochę inny – wyjaśniła Rósa.

– Ale, niech zgadnę: nie skrzywdziłyby nawet muchy? – powiedział Ari Thór, choć nie był pewien, czy to stosowne.

– Z pewnością nie. Czy zrobił coś nie tak?

– Nie, w każdym razie nic mi o tym nie wiadomo – odparł, nie wdając się w szczegóły.

Rósa odstawiła swoją filiżankę espresso i zerknęła na nią, jakby chciała się upewnić, że wypila wszystko do ostatniej kropli, po czym uniosła głowę i spojrzała Ariemu Thórowi prosto w oczy.

– Przepraszam, że zmarnowałam twój czas. Nigdy nie wiadomo, kiedy można się spodziewać Hersira. Nie jest najbardziej punktualnym człowiekiem na świecie. O czym chciałeś z nim porozmawiać? Może ja mogłabym pomóc?

– Nie sądzę. Ale, jak powiedziałem, to może poczekać. Chodzi o jednego z pensjonariuszy domu opieki.

– O, naprawdę?

Mimo początkowych oporów Ari Thór doszedł do wniosku, że może się z nią podzielić swoimi wątpliwościami.

– Nazywa się Hávardur.

– Hávardur? – widać było, że skojarzyła to imię.

– Przypuszczam, że wiesz, o kim mówię? – spytał Ari Thór.

– Oczywiście – odparła Rósa. – Spędziłam z nim sporo czasu w domu opieki. Miał swoje lepsze dni.

– Domyślam się, że gorsze także.

Rósa skinęła głową.

– W takim razie może mogłabyś opowiedzieć mi o nim więcej? Może rozmawiał z tobą o czasach, kiedy był młodszy? – Ari Thór rozpaczliwie łapał się każdej szansy.

– Hm... nie jestem pewna. Moi rodzice mogliby powiedzieć o nim więcej. Znali tutaj wszystkich. Wiem, że on jest z Siglufjörður. Ma syna w miasteczku i myślę, że przez większą część życia pracował jako bibliotekarz. Szkoda, że moja zmarła ciotka nie była w pełni władz umysłowych przed śmiercią, bo mogli się znać. Jestem

pewna, że mogłaby opowiedzieć o nim mnóstwo historii. Ich pokolenie powoli znika. A my wszyscy nie zadajemy sobie trudu, żeby zachować przeszłość.

– Trudno się z tym nie zgodzić.

– Tak bardzo daliśmy się uwikłać w codzienne życie, prawda? – uśmiechnęła się Rósa.

– Widzę, że tutaj też włożyłaś sporo pracy – powiedział Ari Thór, żeby podtrzymać konwersację.

– Dziękuję. I mamy jeszcze dom w Reykjavíku. Miło jest wiedzieć, że jest jakieś miejsce, gdzie możemy się wycofać, jeżeli tutaj nie wszystko pójdzie tak, jak na to liczymy. Ale w tej chwili patrzę dość optymistycznie w przyszłość. Dotąd najczęściej problemy jakoś same się rozwiązują, jakby Bóg się do nas uśmiechał.

Ari Thór dawno już przestał wierzyć we Wszechmocnego. Utrata obojga rodziców w dzieciństwie z pewnością zachwiała jego wiarą, a studia teologiczne, które później podjął, ani trochę mu jej nie przywróciły. Mimo to czuł, że kościół odgrywa ważniejszą rolę w jego życiu tutaj – w tej małej, odizolowanej społeczności, w której pastor leczył wszelkiego rodzaju rany – niż w Reykjavíku. Przetrawanie Siglufjörður zawsze było uzależnione od rybołówstwa i wiele osób, których najbliżsi wypływali na morze, musiało znajdować ukojenie w wierze, że Bóg będzie nad nimi czuwał.

Ari Thór dokończył kawę, ale nadal trzymał w dłoni filiżankę.

– Chyba lepiej już pójdę, ale...

Zawiesił głos, dając Rósie do zrozumienia, że jednak chciałby porozmawiać z Hersirem.

– Czy chcesz, żebym do niego zadzwoniła? On zawsze jest dostępny, jeśli pojawia się jakiś problem z pacjentami albo pensjonariuszami. Mimo że zawsze są w dobrych rękach; w dzień zajmują się nimi pielęgniarki. Jedna z nich to Ugla. Znasz ją?

– Tak, znamy się – odparł Ari Thór, celowo wypowiadając się mgliście. Wstał.

– Może chcesz, żebym coś przekazała Hersirowi, kiedy wróci do domu? – spytała Rósa.

– Jasne. Chciałem mu tylko powiedzieć, że rozmawiałem z Hávardurem i... może zadać mu parę pytań o kogoś imieniem Finnbogi.

– Finnbogi? Kto to jest?

– To właśnie próbuję ustalić.

– Coś się stało z Hávardurem? Zrobił coś niewłaściwego? Biedaczysko...

Ari Thór zaśmiał się nerwowo.

– Nie, nic podobnego. Po prostu napisał coś niepokojącego na ścianie swojego pokoju. Ugla powiedziała mi o tym, ponieważ to było krótko po tym, jak zostało znalezione ciało młodej kobiety.

Jego słowa rozbudziły ciekawość Rósy.

– O, naprawdę? Co napisał? Czy to było coś...

Nie dokończyła pytania, a Ari Thór zastanawiał się, co zamierzała powiedzieć.

Wzruszył ramionami.

– Nic, co miałoby jakikolwiek sens, ale nie chcę przeoczyć żadnego tropu.

Wciąż siedząc, Rósa patrzyła na niego, jakby zdeterminowana, że nie wypuści go, dopóki nie dowie się wszystkiego. Wzięła do ręki swoją filiżankę po espresso i zaczęła się nią nerwowo bawić.

Ari Thór uznał, że nie ma nic do ukrycia.

– „Zamordowana”. To właśnie napisał.

– Za... co? – powtórzyła jak echo Rósa, blednąc nagle. – Przepraszam, co powiedziałaś?

– „Zamordowana”. Nabazgrał to słowo wielokrotnie na ścianie. Wielkimi czerwonymi literami. Ugla była dość wzburzona, kiedy to zobaczyła, więc nic dziwnego, że się ze mną skontaktowała. Ale niech mnie diabli, jeśli wiem, co Hávardur miał na myśli. Może to coś, co zobaczył w telewizji albo jakieś wspomnienie z dawnych lat nagle do niego wróciło.

Rósa przestała go słuchać. Odstawiła filiżankę ze stuknięciem, aż Ari Thór drgnął.

– Przepraszam, jestem zmęczona – powiedziała z drżeniem w głosie.

– Nie masz za co przepraszać – odparł Ari Thór.

Teraz Rósa wstała.

– Hersira musiało coś zatrzymać. Przykro mi, że nie mogłam pomóc. Powiem mu, żeby do ciebie zadzwonił.

Widać było, że chce się jak najszybciej pozbyć Ariego Thóra, ale on się nie spieszył. Nie teraz, kiedy wszystkie jego zmysły nagle się wyostrzyły.

Zachowanie Rósy zmieniło się dramatycznie w chwili, kiedy powiedział to słowo: „Zamordowana”.

Czy Rósa może wiedzieć, co się za tym kryje? A może wie coś o Unnur?

– Czy dobrze znasz Hávardura? – nie odpuszczał Ari Thór. – A może znałaś zanim jego stan się pogorszył?

– Nie, zupełnie nie – odparła, z nutą irytacji w głosie.

Ari Thór obserwował jej reakcje. Błądziła wzrokiem po pokoju, unikając jego spojrzenia, a głos wciąż jej drżał.

– A to słowo, „zamordowana”? – pytał dalej. – Jak myślisz, co to może znaczyć?

– Co ja myślę? Skąd miałabym wiedzieć? – warknęła. Ułamek sekundy później wzięła się w garść. – Przepraszam, nie chciałam tracić panowania nad sobą, ale... oczywiście nie mam pojęcia, co on próbował powiedzieć. Przypuszczam, że to musi mieć związek ze stanem jego umysłu, nie sądzisz?

– Właśnie tak mi się wydawało – powiedział Ari Thór.

Rósa zdobyła się na wymuszony uśmiech i odprowadziła go do drzwi.

– Ufam, że przekażesz Hersirowi moją wiadomość? – upewnił się.

– Tak, oczywiście.

Pozegnał się i wyszedł w zaczynającą się właśnie śnieżycę.

33

Ledwie Ari Thór dotarł do domu, wyciągnął się na sofie, żeby odpocząć. Spał już głęboko, kiedy zadzwonił telefon. Było po dziesiątej wieczorem, w Wielkanoc, a numer, który się wyświetlił, nic mu nie mówił. To nie wróżyło dobrze.

Śnieżyca rozszalała się na dobre. Wiatr wiał tak mocno, że stary drewniany dom cały skrzypiał. Kristín podjęła słuszną decyzję opuszczając miasto, zanim rozpętało się piekło.

– Halo? – odebrał, przecierając oczy.

– Tu Svavar – warknął mężczyzna po drugiej stronie linii, nie przejmując się żadnymi uprzejmościami.

Minęło kilka sekund, zanim Ari Thór oprzytomniał i przypomniał sobie, kim jest ten człowiek. Ojciec Unnur nie był szczególnie miły, kiedy rozmawiali przy śniadaniu w hotelowej restauracji. Teraz ich rozmowa zapowiadała się nie wiele przyjemniej, jeszcze zanim się zaczęła.

– Co to ma znaczyć, do diabła? Nie umiesz robić porządnie tego, co do ciebie należy? – wysyczał Svavar.

Ari Thór miał wrażenie, że słyszy w jego głosie nutę amerykańskiego akcentu. Wcześniej tego nie zauważył.

– Wybacz, Svavar, ale to niedopuszczalne. Mamy weekend, poza tym są święta; nie możesz dzwonić do mnie o tej porze, w nocy i rozmawiać ze mną w taki sposób...

Svavar przerwał mu w pół zdania.

– To ty słuchaj. Moja córka została zamordowana, więc mam wszelkie prawo niepokoić cię, kiedy tylko przyjdzie mi na to cholerna ochota, rozumiesz? Nie robisz tego, co powinienes! Kiedy zamierzasz aresztować tego faceta? Na co czekasz?

– O kim mówisz?

– Pytasz poważnie? O Bjarkim, błźnie!

– Bjarki? Dlaczego uważasz, że powinienem go aresztować?

– On był jej nauczycielem!

– Czyim nauczycielem?

– Mojej córki, kurwa! – ryknął Svavar.

Ari Thór nie zamierzał brać do siebie jego agresji, ale ta informacja nim wstrząsnęła.

– Jak to, był jej nauczycielem?

Bjarki nie powiedział mu o tym ani słowa. Nawet nie wspomniał, że wie, kim była Unnur.

– Uczył ją historii. Tak przynajmniej słyszałem. Oczywiście nie wiedziałeś o tym – rzucił z pogardą. – Widzisz, ja też trochę pogrzebałem. Coś jest w tym budynku, przed którym została znaleziona, więc zebrałem tyle informacji, ile się dało, o ludziach, którzy w nim mieszkają. To jest dokładnie to, czym ty powinieneś się zajmować. Twoje śledztwo to jakiś żart. Nie mogę uwierzyć, jak niechlujnie pracujesz. A więc, zamierzasz aresztować tego faceta, czy ja mam do niego pójść i sam z nim pogadać?

– Uspokój się, Svavar. Posłuchaj mnie uważnie. Bjarki był w Reykjavíku, kiedy twoja córka zginęła. Nie zrób czegoś, czego mógłbyś żałować.

– Nie, oczywiście, że nie. Chcę tylko, żebyś go aresztował i przesłuchał – wyjaśnił Svavar; wydawał się odzyskiwać panowanie nad sobą.

– Ja o tym zadecyduję – odparł Ari Thór. – Dziękuję ci za przekazanie tej informacji. Teraz muszę kończyć. Skontaktuję się z tobą jutro.

– W porządku. Dzięki – Svavar był już całkiem spokojny. Najwyraźniej po prostu musiał to z siebie wyrzucić.

Ari Thór opadł na sofę i zamknął oczy. Postanowił spać w salonie, przy włączonych światłach, usypiany wyciem wiatru za oknem. Obawiał się, że na piętrze, w pogrążonej w mroku sypialni, samotność go przytłoczy.

Bjarki będzie musiał poczekać do jutra.

PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY

34

Bjarki.

Ari Thór obudził się gwałtownie, myśląc o historyku i jego związku z dziewczyną, która zginęła. Tej nocy na sofie nie spało mu się najwygodniej. A z nowym dniem szalejąca na zewnątrz śnieżycyca ani trochę się nie uspokoiła.

Jenný stała przed domem Bjarkiego. Może to jego zobaczyła, kiedy wchodził albo wychodził.

Jeżeli Bjarki uczył Unnur historii, to zapewne był też nauczycielem Jenný. Jeśli go zobaczyła, to niemal na pewno go rozpoznała.

Oczywiście, równie dobrze mogła zauważyć Jóhanna lub Jóninę, albo kogokolwiek innego, ale informacja o Bjarkim była co najmniej niepokojąca. Najwyższy czas ustalić, czy jego alibi jest tak solidne, jak się wydawało.

Nie przejmując się tym, że była dopiero ósma rano, Ari Thór zadzwonił do Ögmundura i poprosił go o sprawdzenie, czy Bjarki rzeczywiście był w Reykjavíku w chwili śmierci Unnur, jak twierdził. Aż do tej pory Ari Thór nie miał powodu wątpić w słowa tego człowieka. Nie miał nawyku prosić każdego, z kim rozmawiał, prowadząc śledztwo w sprawie domniemanego samobójstwa, o udowodnienie miejsca pobytu.

Godzinę później jego podwładny oddzwonił. Po kilku telefonach do Reykjavíku – które nie mogły spotkać się z ciepłym przyjęciem, biorąc pod uwagę wczesną porę – Ögmundur ustalił, że Bjarki mówił prawdę.

– Miał prezentację po południu, a potem cały wieczór spędził, pijąc ze znajomymi. W żaden sposób nie mógł zdążyć wrócić w porę do Siglufjörður. Poza tym wiesz równie dobrze jak ja, że ta dziewczyna nie została zamordowana.

Potem Ari Thór odniósł wrażenie, że Ögmundur wolałby zmienić temat.

– Widziałeś pogodę? Robi się naprawdę paskudnie. W prognozie mówili, że powinniśmy się spodziewać wyłączeń prądu. Sypie gęsty śnieg i wyje wiatr. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego.

Co za wielkemiejski mięczak, pomyślał Ari Thór. Trudno mu było uwierzyć, że kiedyś mówił to samo o surowych zimach w Siglufjörður.

Szczelnie opakowany w parkę, w wełnianej czapce naciągniętej na oczy pod kapturem, Ari Thór wyszedł z domu i z wysiłkiem ruszył pod wiatr. Zawsze lubił zmagać się z żywiołami. W pokonywaniu sił natury było coś, co pozwalało mu czuć, że żyje. Śnieg, który napadał w nocy, wiatr usypał w zaspę i drogi były nieprzejezdne. Widoczność była bliska zeru.

Krok za krokiem mozolnie brnął pod górę, do domu, w którym Jenný mieszkała z rodzicami. Jej matka wydawała się zaskoczona, kiedy zapukał do drzwi. W taką pogodę nikt nie spodziewa się gości.

Przedstawiając się, musiał niemal krzyczeć, żeby przebić się przez wycie wiatru.

– Przepraszam, że was niepokoję. Chciałem tylko zadać twojej córce parę pytań o Unnur.

– Wchodź, wchodź! – zawołała matka Jenný. – Nie stój tak, zamarzniesz na śmierć.

Kiedy Ari Thór wszedł do przedpokoju i zamknął za sobą drzwi, powiedziała pospiesznie:

– Oczywiście, że możesz z nią porozmawiać. Ale ona wciąż jest w szoku po tym, co się zdarzyło. Naturalnie, to całkiem zrozumiałe. W takiej małej społeczności samobójstwo to coś, z czym nie jest się łatwo pogodzić.

– Łagodnie mówiąc... Mogę przyjść później, jeśli wolisz – zaproponował Ari Thór, choć zrobił to niechętnie. Chciał dotrzeć do prawdy i zamknąć już tę sprawę.

– Nie, nie. W porządku – odparła matka Jenný. – Jest na górze, w swoim pokoju. Powiem jej, że przyszedłeś. Czy masz coś przeciwko temu, żebym była przy waszej rozmowie? Jej ojca nie ma w tej chwili w domu. Pracuje jako wolontariusz w ekipie

ratunkowej i pojechał na wezwanie. Odkopują rodzinę, której dom na skraju miasta kompletnie zasypało.

– Może niech Jenný zdecyduje – zaproponował Ari Thór, patrząc na nastolatkę, która pojawiła się na schodach, kiedy matka ją zawołała. Wydawało się, że słyszała przynajmniej część ich rozmowy.

– Nie martw się, mamó. Sama z nim porozmawiam – powiedziała Jenný.

Spojrzała Ariemu Thórowi prosto w oczy.

– Możemy to załatwić na komisariacie?

– Nie mów głupot, kochanie. Nie ma mowy, żebyście wyszli z domu w taką pogodę – zaprotestowała jej matka.

Jenný nawet jej nie odpowiedziała. Założyła tylko kurtkę i buty, i już była przy drzwiach. Ari Thór mógł tylko starać się za nią nadążyć. Szli przez pewien czas bez słowa, aż w końcu Ari Thór przerwał milczenie.

– Myślę, że wiem, kogo zobaczyłaś, Jenný.

Zatrzymał się z nią w osłoniętym miejscu za murem. Wokół wył wiatr, smagając ich twarze. Trudno było cokolwiek usłyszeć.

– To był Bjarki, prawda? – spytał, choć zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie, niż pytanie. Zapraszam na exsites.pl

– Ja... – wykrztusiła i jej twarz nagle pociemniała. – Tak, to jego zobaczyłam. Skąd...?

– Nieważne, skąd wiem, że to był on. Po prostu musisz powiedzieć mi prawdę, Jenný.

– Nie wiem, co powiedzieć. Czuję się niezręcznie, mówiąc ci o tym... Wiesz, nie chciałabym wpakować się w kłopoty. Nie chcę, żeby moi rodzice się dowiedzieli. Umarłabym ze wstydu. Nikt nie może się dowiedzieć – nalegała.

Śnieg nie przestawał sypać.

– Zrobię co w mojej mocy, żeby zachować dyskrecję, Jenný, obiecuję. Ale jeżeli Bjarki zrobił cokolwiek, co skrzywdziło Unnur, muszę coś z tym zrobić.

– Ale ja nie będę w to zamieszana, prawda?

– Niekoniecznie. Nie.

– Myślisz, że on coś jej zrobił? Że zepchnął ją z tego balkonu? – spytała Jenný.

– A jak myślisz?

– Nie, nie wiem, jak... nikt nie mógł...

– Ludzie są zdolni do wszystkiego, Jenný. Nawet do rzeczy, o które zupełnie ich nie podejrzewasz. Nigdy o tym nie zapominaj. Ale, szczerze mówiąc, ufam, że masz

rację. Co się stało z Bjarkim?

Jenný milczała przez dłuższą chwilę, mrużąc oczy przed szalejącą wokół nich śnieżycą. Ari Thór starał się być cierpliwy i dać jej czas, którego potrzebowała, choć zimno stawało się nie do zniesienia.

– Czy możemy porozmawiać w środku? – spytała w końcu drżącym głosem Jenný.

– Oczywiście. Chodźmy – Ari Thór ruszył przodem, z determinacją przedzierając się przez śnieg.

Szli w milczeniu, szybko przemierzając opustoszałe ulice, przeskakując lub brnąc przez liczne zasy blokujące chodnik. Ari Thór nie mógł się doczekać, kiedy będą mogli schronić się przed wiatrem i śniegiem. Wyglądało na to, że Jenný jest w końcu gotowa powiedzieć mu prawdę i chciał jak najszybciej usłyszeć, co ma do powiedzenia. Im szybciej znajdą się w suchym i ciepłym pomieszczeniu, tym lepiej. Doświadczenie nauczyło go, że czas ma kluczowe znaczenie, kiedy oporny świadek nagle chce zacząć mówić.

Gdy dotarli na komisariat, okazało się, że frontowe drzwi są zamknięte. Ögmundur powinien być na służbie, ale najwyraźniej postanowił zostać w domu zamiast zmagać się ze śnieżycą. Ari Thór będzie musiał powiedzieć mu parę słów.

Otworzył drzwi i wpuścił Jenný do środka. Zamknął i zerknął na nią. Widać było, że czuje się straszliwie nieswojo.

– Usiądźmy w kuchni – powiedział Ari Thór, dochodząc do wniosku, że lepiej będzie rozmawiać w nieformalnej atmosferze, niż w jego biurze.

– Napijesz się kawy? – zaproponował, żeby poczuła się swobodniej.

– Z przyjemnością, dzięki – odparła i usiadła. – Czarna, bez cukru.

Ari Thór zdjął parkę i powiesił ją na haku na ścianie. Kurtka była czarna, ale teraz oblepiało ją tyle śniegu, że wydawała się całkiem biała. Jenný została w kurtce. Siedziała w milczeniu, ze wzrokiem wbitym w stół, gdy Ari Thór uruchomił nowy ekspres do kawy.

Uznał, że skoro ma pić kawę, to przynajmniej może być ona dobra i postanowił wyposażyć komisariat w przyzwoity ekspres. Ale nie miał serca wyrzucić starej włoskiej kawiarki, dzięki której poznał uroki picia smacznej, mocnej kawy. Jeszcze nie teraz.

– On nie wygląda na kogoś takiego... – mruknęła Jenný po kilku łykach rozgrzewającej kawy. – Nigdy byś się nie domyślił, ale to taki obrzydliwy zbok.

– Co insynuujesz, Jenný?

– Wiem, że nie jestem pierwszą dziewczyną w szkole, z którą próbował to robić – wypaliła.

Ari Thór zaczynał mieć pewne podejrzenia co do Bjarkiego, ale kiedy potwierdziła je dziewczyna w tym samym wieku co Unnur, oczy mu się otworzyły.

Poczuł, że robi mu się niedobrze na myśl, że rozważał zaprzyjaźnienie się z Bjarkim. Teraz widział tego człowieka, który wydawał się tak uprzejmy i porządny, w zupełnie nowym świetle – i był wstrząśnięty.

– Już dobrze, Jenný. Możesz mi wszystko powiedzieć.

– Zeszłej jesieni nasz nauczyciel historii wyjechał na kilka miesięcy i Bjarki go zastępował. To zaczęło się prawie od razu. Zawsze uważał, żeby nie posunąć się za daleko i dbał o zachowanie pozorów. Odniosłam wrażenie, że ma spore doświadczenie w takich sprawach. Właściwie nigdy nie rozmawiał ze mną w klasie, ale poza szkołą wykorzystywał każdą, nawet najmniejszą okazję, żeby ze mną porozmawiać. Zadał nam do napisania w domu pracę, a ponieważ ja nie byłam dobra z historii, zaproponował, że pomoże mi się przygotować po szkole. Żebym dostała lepszą ocenę, powiedział. W każdym razie spotkałam się z nim raz po szkole i nic się nie stało, ale tydzień później był już bardziej natarczywy. Dobrze wiedział, co robi.

– A więc to... eskalowało? – spytał Ari Thór.

Jenný przez chwilę milczała, rozważając jego słowa. Kiedy w końcu się odezwała, jej głos był ledwie słyszalnym szeptem.

– Nie rozumiem, dlaczego to robił. Myślałam, że jest miły, i chyba bałam się powiedzieć nie, więc...

Ari Thór wtrącił się, żeby nie miała poczucia, że musi dokończyć zdanie.

– Nie musisz czuć się winna ani niczego usprawiedliwiać, Jenný. I z pewnością nie musisz mówić mi więcej niż chcesz, jeśli przez to czujesz się niekomfortowo. Chcę tylko wiedzieć, czy zrobił to samo z Unnur i jak daleko mogły zajść sprawy w jej przypadku.

Jenný zerwała się na równe nogi. Nie po to, by wyjść, ale jakby stojąc mogła łatwiej zaczerpnąć oddech i oczyścić sumienie.

– Nie spiesz się – powiedział łagodnie Ari Thór.

– To trwało jakiś miesiąc – wyjaśniła Jenný. Głos jej drżał, jak płomień na wietrze.

– Nikomu nie powiedziałam ani słowa. Za bardzo się wstydziłam. Żałowałam, że pozwoliłam mu zrobić to, co zrobił. W końcu przestałam odpowiadać na jego wiadomości i dał mi spokój. Czułam się naprawdę nieswojo, widując go w szkole, ale starałam się zachować spokój. Tylko że on był wobec mnie taki oziębły.

Wydawało się, że zupełnie go nie obchodzi to, co się wydarzyło. Nie wiem... nie wiem, dlaczego nic nie powiedziałam, ale... może Unnur wciąż by żyła, gdybym...

– Jenný – powiedział łagodnie Ari Thór, starannie dobierając słowa. – Według naszych informacji Bjarki był w Reykjavíku, kiedy zginęła Unnur. Czy masz podstawy sądzić, że było inaczej? Że on mógł chcieć ją skrzywdzić?

Wargi nastolatki wygięły się w grymasie tak bolesnym, że Ariemu Thórowi serce się ścisnęło.

– Skrzywdzić ją? Można to i tak ująć – syknęła, miotając pioruny z oczu. – Nie wiem, czy ją zabił. Nie wiem, czy zepchnął ją z tego balkonu. To ty musisz ustalić. Ale jeśli zrobił z nią to samo, co ze mną, to jasne, kurwa, że ją skrzywdził! – krzyknęła. – Powinnam była komuś powiedzieć. Powinnam go zgłosić. Ale tego nie zrobiłam. Po prostu próbowałam zapomnieć, że to się wydarzyło. Myślałam, że on wyjedzie i tak byłoby najlepiej. Ja też nie zamierzałam tkwić dłużej w tym mieście, gdybym mogła coś na to poradzić. A on miał we wrześniu lecieć do Kanady. Miałam nadzieję, że wyjedzie i nigdy więcej tu się nie pokaże.

– Czy chcesz powiedzieć, że on...

– Właśnie to chcę powiedzieć! – krzyknęła. – Nikt nie powinien tak się zachowywać, a tym bardziej nauczyciel. Nadużył swojego stanowiska. On... groził. Czuję się, jakby próbował mnie zastraszyć, kiedy powiedziałam mu, że nie chcę tego więcej robić. W końcu przestał mnie nękać, ale może po prostu znalazł sobie nową ofiarę, bezbronną dziewczynę? Jak Unnur...

– Dlaczego myślisz, że Unnur mogła być jego ofiarą?

– Właśnie dlatego zginęła, prawda? Przed jego mieszkaniem. Spadła z jego balkonu. Jakiego więcej dowodu potrzebujesz?

Ari Thór skinął głową.

– Jak myślisz, dlaczego ze wszystkich budynków w mieście wybrała akurat ten? – dodała Jenný. – Poza tym, ona nie była szczególnie popularna w szkole. Była nieśmiała i wrażliwa. Właśnie na takie dziewczyny polują tacy gnoje jak on. Nie miała przyjaciół, którym mogłaby się zwierzyć... nikogo, komu mogłaby zaufać. Teraz rozumiesz, co staram się powiedzieć?

– Rozumiem, Jenný.

– Pamiętasz, kiedy przyszedłam do ciebie wtedy, powiedziałam, że Unnur była zbyt naiwna i niewinna, żeby zejść na złą drogę. Teraz wiesz, co miałam na myśli? Już wtedy chciałam ci wszystko powiedzieć, ale nie potrafiłam się na to zdobyć. Zabrakło mi siły.

Ari Thór pokiwał głową ze współczuciem.

– Czy kiedykolwiek zabrał cię do swojego mieszkania?

– Dwa razy. Zawsze w nocy. Weszliśmy tylnymi drzwiami, żeby sąsiedzi z dołu nas nie zauważyli – zmarszczyła brwi. – Co on o nich powiedział? A, tak. Dwoje startych, wścibskich plotkarzy, tak powiedział.

Jenný cały czas stała. Śnieg na jej kurtce topniał i woda ściekała na podłogę, tworząc kałużę wokół jej stóp.

Ari Thór nie widział powodu, by przedłużyć tę rozmowę. Jego priorytetem była teraz jeszcze jedna wizyta u Bjarkiego.

– Bardzo dziękuję, że mi to wszystko powiedziałaś, Jenný. Myślę, że to mi wystarczy, przynajmniej na razie.

– Ale... nie będę w to wszystko zamieszana, prawda? – spytała nieśmiało, spuszcżając wzrok.

– Nie sądzę, żeby to było konieczne – odparł Ari Thór. – Oczywiście będę musiał przesłuchać Bjarkiego w związku z tym, co mi powiedziałaś, ale możesz liczyć na moją dyskrecję. Zakładam, że on już nie uczy w waszej szkole?

– Nie – szepnęła. – Nie chciałam, żeby... Powinnam była wcześniej coś powiedzieć. Naprawdę mam nadzieję, że Unnur nie wpadła w jego brudne łapy...

– Ale przypuszczasz, że mogła?

Skinęła głową.

– Zajmę się tym – zapewnił ją Ari Thór. – Nie martw się. Dam ci znać, jeśli pojawi się coś nowego.

Podszedł z nią do drzwi.

– Chcesz, żebym odprowadził cię do domu? – zaproponował.

– Nie, dam sobie radę. Ale jest jeszcze jedna sprawa. Kiedy byliśmy... kiedy się spotykaliśmy, dał mi telefon. Zwykłą tanią, starą komórkę.

– Dlaczego? – spytał Ari Thór.

– Żebyśmy mogli pisać do siebie rzeczy, które powinny zostać między nami, jak to ujął. Żeby nikt się nie dowiedział i tak dalej. W każdym razie wzięłam ten telefon i używałam go... sama nie wiem, dlaczego. Teraz wydaje mi się oczywiste, że to wszystko było częścią jego planu.

– Masz go nadal?

Potrząsnęła głową.

– Poprosił, żebym mu go oddała. Wcale nie zależało mi na jego świńskich esemesach, więc nie musiał mnie długo przekonywać. Może źle zrobiłam. Powinnam

była go zatrzymać, prawda?

– Nie, to by niczego nie zmieniło – skłamał Ari Thór.

Bardzo chciałby zdobyć ten telefon. To byłby dowód. Namacalne potwierdzenie słów Jenný. Bez telefonu będzie musiał zapukać do drzwi Bjarkiego uzbrojony tylko w słowa Jenný – i mieć nadzieję, że to wystarczy, żeby wydobyć prawdę z tego człowieka.

35

Salvör, wiesz może, czy Unnur miała drugi telefon?

Ari Thór stał przed jej drzwiami, krzywiąc się, gdy śnieg zacinał mu w twarz.

– Drugi telefon? Co masz na myśli?

– Zastanawiam się, czy miała drugi telefon komórkowy.

– Nie sądzę. Wątpię. Gdyby miała, powiedziałaaby mi. Po co miałby jej być potrzebny? Była całkowicie zadowolona ze swojego telefonu. Ojciec kupił go jej w Ameryce. Dlaczego o to pytasz?

– Gdyby miała, to jak sądzisz, gdzie mogłaby go trzymać?

Ari Thór nagle przypomniał sobie włamanie, które zgłosiła Salvör. Odtworzył w myślach przebieg wydarzeń; co do tego nie było wątpliwości: Bjarki był w Siglufjörður, kiedy to się zdarzyło. Sam powiedział Ariemu Thórowi, że skrócił pobyt w Reykjavíku. Może po to, żeby pozbyć się dowodu?

– Może wejdiesz, zamiast stać na mrozie? Rozejrzę się – powiedziała Salvör, nie zadając więcej pytań.

Ari Thór usiadł przy kuchennym stole i czekał cierpliwie, kiedy poszła na górę. W domu panowała nieco niesamowita atmosfera spokoju. Na pozór wszystko było w porządku. Ale jednocześnie w niewidzialny sposób skażone rozpaczą.

Ari Thór przez chwilę pozwolił swoim myślom błądzić. Musiał zebrać jak najwięcej dowodów, zanim zobaczy się z Bjarkim. Ale nie mógł przestać myśleć o swojej wizycie u Rósy, żony lekarza, i jej dziwnej reakcji, kiedy powiedział jej o wstrząsającej wiadomości zapisanej przez Hávardura. Postanowił wykorzystać tych kilka minut, żeby zadzwonić do Ugli.

Wydawała się zaskoczona jego telefonem.

– Ari Thór? Czy coś się stało? Nie mieliśmy się spotkać dziś wieczorem?

– Tak, oczywiście. Będę u ciebie o ósmej, jak obiecałem. Chciałem tylko o coś cię spytać.

– Na pewno wszystko w porządku? – spytała.

– Całkowicie. Powiedzmy, że jestem zbyt zajęty, żeby się nudzić.

– Musisz trochę zwolnić, Ari Thórze. Czemu nie pozwolisz, żeby twój kolega...

– Ögmundur?

– Niech i on trochę popracuje. Pamiętaj, żeby o sobie dbać.

– Pomyślę o tym – odparł bez przekonania. – Słuchaj, rozmawiałem wczoraj z żoną Hersira...

– O tak, Rósa. Lubię ją. Jest słodka.

– Nie wątpię, ale kiedy powiedziałem jej o Hávardurze, jej reakcja była zastanawiająca.

– Co przez to rozumiesz?

– Trudno powiedzieć dokładnie. Ale wydawała się zdruzgotana. Nie zszokowana, bo te słowa dla każdego byłyby szokujące, jak myślę, ale zdruzgotana.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Czy ona знаła Unnur?

– Nie wiem – odparła Ugli.

– Przypuszczam, że Hávardura też nie znała zbyt dobrze, prawda? – ciągnął Ari Thór.

– Nie sądzę, żeby go znała...

– To wydało mi się podejrzane, ale może jestem przewrażliwiony...

– Może się bała.

– Bała? – sugestia Ugli zaskoczyła Ariego Thóra.

– Tego, jakie skutki dla Hersira i domu opieki miałyby skojarzenie z podejrzaną śmiercią. Po tym, ile czasu i pieniędzy zainwestowali w swój projekt, trudno się dziwić, że martwi się o reputację. Musisz przyznać, że to nie wygląda dobrze, jeżeli jeden z ich pensjonariuszy pisze na ścianie, że ktoś został zamordowany...

Ari Thór zastanowił się nad tym, co może wynikać ze słów Ugli. Zanim zdążył odpowiedzieć, dodała:

– Oczywiście nie powiedziałam o tym nikomu innemu, tylko tobie. Jak wiesz, jestem zobowiązana do dyskrecji, więc Rósa nie musi się martwić, że zdradzę jakiegokolwiek tajemnice.

Ari Thór miał pewne wątpliwości co do tej teorii, ale postanowił zachować je dla siebie. Wyjaśnienie Ugli wydawało się nieco zbyt proste i powierzchowne. Za reakcją Rósy musiało kryć się coś innego, coś głębszego. A on nie spocznie, dopóki nie dowie się, co to takiego.

Podziękował Ugli i rozłączył się tuż przed tym, jak na schodach pojawiła się Salvör.

Wydawała się rozczarowana.

– Szukałam wszędzie, ale nie znalazłam telefonu.

– Czy jest jakieś inne miejsce, o którego sprawdzeniu mogłaś nie pomyśleć? Może jakaś jej ulubiona kryjówka z dzieciństwa?

Oczy Salvör rozbłysły, kiedy coś sobie przypomniała.

– Tak... Miała taką małą kryjówkę.

– Gdzie?

– W piwnicy. Taki ciasny kąt, w którym się zaszywała, żeby pobawić się różnymi drobiazgami, które zbierała. To wnęka za regałem ze starymi butelkami na mleko, które tam trzymamy. Nie sędzę, żeby wiedziała...

– Nie wiedziała, że znasz jej kryjówkę? – domyślił się Ari Thór.

– Właśnie.

Salvör zaprowadziła go do piwnicy i zeszła pierwsza po rozklekotanych schodach. Piwnica była niska; oboje musieli się pochylić. Ciemne, wilgotne pomieszczenie przyprawiałoby o ciarki i w lepszych czasach, ale w czasie śnieżycy, kiedy śnieg piętrzył się w wysokie zasy, kojarzyło się z grobowcem.

– Gdzieś tam jest włącznik światła – powiedziała Salvör, przesuając się po omacku.

Sekundę później goła żarówka wisząca na kablu pod sufitem rozbłysła.

– Tu jest regał z butelkami – powiedziała, wskazując w lewo.

Ari Thór obserwował, jak pochyliła się nisko i powoli weszła w kąt piwnicy. Stare szklane butelki po mleku – pamiątka dawnych czasów – zabrzęczały, kiedy przesuwała regał, odsłaniając niewielką wnękę w ścianie piwnicy.

– Coś tu jest – powiedziała, sięgając w ciemność i wyjmując jakiś nieduży przedmiot.

Salvör nie mogła uwierzyć własnym oczom. Odwróciła się do Ariego Thóra, żeby pokazać mu, co znalazła. To był telefon komórkowy, jak przypuszczał. W półmroku starej, wilgotnej piwnicy jej twarz wyrażała mieszaną uczuć – zaskoczenie, rozczarowanie i strach.

36

W czasie całej swojej krótkiej kariery Ari Thór przeżył wiele wydarzeń, których raczej nie zapomni. I rzadko były to pozytywne wydarzenia.

Znalezienie martwego ciała nastoletniej dziewczyny na początku długiego wielkanocnego weekendu było jednym z tych momentów, które już zawsze będą go prześladowały. Podobnie jak odkrycie wiadomości kryjących się w jej sekretnym telefonie.

Po powrocie na komisariat Ari Thór znalazł ładowarkę pasującą do urządzenia, podłączył ją przy swoim biurku i kiedy bateria ożyła, przejrzał zawartość.

Nie było żadnych zdjęć, tylko wiadomości tekstowe. Ale opowiadały one historię, która napełniła Ariego Thóra zgrozą.

Historię młodej kobiety, która miała całą przyszłość przed sobą i która podjęła straszną decyzję, żeby odebrać sobie życie.

A teraz musiał pójść do jej matki i ująć niepokojącą prawdę w słowa.

Kiedy Ari Thór wyszedł z komisariatu, ulice pokrywała gruba warstwa śniegu, a wiatr był jeszcze bardziej porywisty niż wcześniej. Wychodząc w śnieżycę, poczuł się, jakby był całkiem sam na świecie. W każdym razie na pewno był sam na ulicach Siglufjörður, choć trudno było to ocenić w niesamowitej białej zadymce.

Dzwonek telefonu, spoczywającego gdzieś głęboko w kieszeni parki, zmusił go do zatrzymania się po zaledwie kilku krokach. Zawrócił i schronił się w wejściu do komisariatu, żeby odebrać.

– Mówi Thórmodur Hávardarson – usłyszał. – Widzę, że mam nieodebrane połączenie z tego numeru.

Ari Thór zupełnie zapomniał, że próbował skontaktować się z synem Hávardura. Chciał go zapytać o tajemniczego Finnbogiego, o którym wspomniał jego ojciec. Po nowych informacjach w sprawie Unnur ta rozmowa nie była już priorytetem. Nie chciał, żeby Salvör musiała czekać, ale przecież nie zaszkodzi, jeśli porozmawia kilka minut z Thórmodurem.

– Witaj, Thórmodurze, mówi inspektor Ari Thór Arason. Dziękuję, że oddzwoniasz.

– Żaden problem. Przepraszam, że wcześniej nie odebrałem. Prawie nie używam telefonu. Ciągle gdzieś go zostawiam z wyłączonym dzwonkiem.

– Mam krótkie pytanie... – powiedział Ari Thór. – Czy mówi ci coś imię Finnbogi? Znasz kogoś, kto tak się nazywa?

– Finnbogi? Nie, nie sądzę. Chyba że...

Cokolwiek myślał Thórmodur, nie powiedział tego na głos.

– A twój ojciec? Może on znał jakiegoś Finnbogiego? – podsunął Ari Thór.

– Nie jestem pewien... Ale kiedy o tym powiedziałeś, coś mi mówi to imię... Nie wiem dokładnie co. Nie mogę skojarzyć.

– Cóż, proszę, zadzwoń do mnie, jeśli sobie przypomnisz.

Ari Thór zaczynał się już niecierpliwić.

– Tak, zadzwonię na pewno.

Ari Thór rozłączył się i ruszył w kierunku domu Salvör przy Grundargata, idąc na tyle szybko, na ile śnieżycy pozwalała.

Kiedy się zbliżył, matka Unnur pospiesznie otworzyła drzwi, z twarzą wykrzywioną niepokojem. Gestem zaprosiła go do pogrążonego w półmroku salonu.

Już miał jej powiedzieć, co odkrył, kiedy światło zgasło i zanim wróciło, pokój na kilka długich sekund spowiła całkowita ciemność. Ari Thór poczuł dreszcz, mimo że siedział w parce.

– Przejrzałem zawartość telefonu, Salvör. Powiedziałaś, że nigdy nie widziałaś, żeby twoja córka go używała?

– Nie. Nic z tego nie rozumiem. Miała najnowszy smartfon, więc po co miałyby używać takiego starego rupiecia?

Ari Thór zerknął za okno, próbując uwolnić się od poczucia klaustrofobii, które nagle go opanowało. To było dobrze mu znane uczucie, którego doświadczał wielokrotnie w czasie swojej pierwszej zimy w Siglufjörður.

– Wymieniała wiadomości tekstowe z pewnym mężczyzną – powiedział Ari Thór. – Muszę przez jakiś czas zatrzymać telefon, żebyśmy mogli dokładniej go sprawdzić. W tej chwili niewiele więcej mogę powiedzieć, ale ostatnie esemesy są dość niepokojące.

Zamilkł, niepewny, jak ująć w słowa to, co musiał powiedzieć matce ofiary. Niemal miał nadzieję, że Salvör przerwie mu i powie coś pierwsza, ona jednak pozostała milcząca i nieruchoma; zamarła na krawędzi swojego fotela i wpatrywała się w niego, czekając na to, co powie.

– Salvör, wszystko wydaje się wskazywać, że byli w intymnym związku i że to nie skończyło się dobrze.

Milczała, chłonąc jego słowa.

– Ona to skończyła... w każdym razie próbowała. Ale on... on nie chciał odpuścić.

– Kto to był? Co jej zrobił? – wyjąkała Salvör.

Ari Thór chciał mieć to jak najszybciej za sobą. Jego obowiązkiem było przekazanie tej informacji, bez względu na konsekwencje.

– Groził jej. Powiedział, że wrzuci do internetu jej zdjęcia, jeśli go zostawi.

– Zdjęcia? – Salvör w pierwszej chwili wydawała się zdezorientowana. Dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedział Ari Thór. – Czy wiesz, kto to był? – spytała.

– Numer, z którym pisała, nie był zarejestrowany... podobnie jak telefon, którego używała. Ale imię tego mężczyzny jest w jednej z wiadomości. To Bjarki.

– Bjarki?

– Zastępował nauczyciela w jej szkole. I mieszka w budynku, który...

– Bjarki? Ten historyk? – Salvör niemal krzyknęła te słowa. Ich echo jeszcze przez chwilę zdawało się wisieć w powietrzu.

Ari Thór skinął głową.

– Oni byli... ze sobą?

– Na to wygląda.

– I... myślisz, że on ją zepchnął? – wykrztusiła przez łyżę.

– Nie sądzę. W każdym razie nie dosłownie. Był w Reykjavíku, kiedy to się stało.

– Ale aresztujesz go, prawda?

– Powiedzmy, że zamierzam z nim zamienić słowo.

Ari Thór był w drodze do mieszkania Bjarkiego, kiedy usłyszał dobiegający z kieszeni dzwonek telefonu. Na szczęście był tylko kilka kroków od piekarni, więc wpadł do środka, żeby schronić się przed zamiecią i odebrać. Młody człowiek za ladą zaniepokoił się, widząc go w drzwiach, całego pokrytego śniegiem. Wewnątrz nie było nikogo. Dziwne, że nie zamknęli z powodu śnieżycy.

Ari Thór usiadł przy stoliku pod oknem i sięgnął do kieszeni po telefon. Za szybą przez sypiący śnieg ledwie było widać ulicę.

– Cześć, Ari Thór. Tu znowu Thormódur. Właśnie sobie przypomniałem, kto to jest Finnbogi.

– Zamieniam się w słuch.

– Był naszym lekarzem rodzinnym, kiedy dorastałem. Przez wiele lat miał praktykę w Siglói. On i tata byli dobrymi kumplami. Obaj należeli do klubu Lions i byli masonami.

– Czy on jeszcze żyje?

– Nie, zmarł dawno temu.

– Dzięki, Thormódur. To na pewno pomoże – na razie Ari Thór nie potrzebował niczego więcej. Trzeba było iść dalej.

Ari Thór zamierzał spotkać się z Uglą wieczorem, ale do tego czasu wolał jej nie niepokoić. Nie chciał pokazać, że zbyt mu zależy, i zakłócić delikatnej równowagi relacji, którą odbudowywali. Czekał na spotkanie i to uczucie było krzepiące. Wszystko wydawało się zapowiadać obiecujący początek. Jednak wiedział aż za dobrze, jak kruche bywają początki. Za pierwszym razem, kiedy między nimi zaiskrzyło, iskra bardzo szybko zgasła i Ugła zatrzęsnęła przed nim drzwiami na lata. Teraz uchyliła je znowu, na tyle, by rzucić promień światła na jego życie.

Telefon Thormódura sprawił, że Ari Thór przemyślał na nowo swój plan rozmowy z Bjarkim. To może poczekać. Najpierw odwiedzi Hávardura w domu opieki. Opuścił opustoszałą piekarnię i jeszcze raz wyszedł w śnieżną zamieć, przygarbiony, z pochyloną głową. Wzgórze wydawało się bardziej strome niż zwykle, ale wkrótce stanął w drzwiach starego budynku szkoły. Był przyjemnie zaskoczony, kiedy otrzepując się ze śniegu w korytarzu zobaczył Uglę.

– Ari Thór? Co ty tu robisz? Wyglądasz jak paskudny bałwan – zażartowała.

– Chciałem tylko zamienić kilka słów z tobą i z Hávardurem – odparł.

– Pogoda jest piekielna. Nigdy nie widziałam takiej śnieżycy. Światła ciągle gasną i zapalają się. Wcześniej rozmawiałam przez telefon z Hersirem; martwił się, że mogą wyłączyć prąd.

– Nie byłbym zaskoczony – przyznał Ari Thór. – W wiadomościach mówili, że to się może zdarzyć. Słuchaj, pamiętasz, że Hávardur wspomniał o kimś imieniem Finnbogi?

Ugła skinęła głową.

– Był kiedyś jego lekarzem – wyjaśnił Ari Thór. – Mogę się mylić, ale mam pomysł, co...

Zanim zdążył dokończyć, Ugła mu przerwała.

– Wiesz co? Dobrze, że przyszedłeś. Zamierzałam powiedzieć ci o tym wieczorem, ale coś uderzyło mnie w twojej rozmowie z żoną Hersira.

– Mów dalej.

– Nie wiem, czy to jest ważne, ale Rósa niedawno spędziła sporo czasu z Hávardurem.

– Jak to, sporo czasu?

– Wiesz, że w każdym pokoju są dwa łóżka? Ciotka Rósy zajmowała drugie łóżko w pokoju Hávardura. Była naszą pierwszą rezydentką. Była bardzo stara i jej umysł nie był już tak sprawny jak kiedyś. Urodziła się i wychowała w Siglufjörður, a jej mąż był największym armatorem w okolicy.

– Kiedy umarła?

– Jakieś dwa miesiące temu. Od tamtej pory Hávardur ma pokój tylko dla siebie, co na pewno zauważyłeś. Ale przypuszczam, że nie na długo, bo Hersir ma nadzieję sprowadzić nowych rezydentów.

Ari Thór starannie dobierał słowa zadając następne pytanie.

– Czy śmierć ciotki Rósy była... nagła?

– Nagła? Co to znaczy?

– Czy widziałaś, że się zbliża?

„Czy była podejrzana?” – o to tak naprawdę chciał zapytać. Hávardur zabazgrał ścianę słowem „zamordowana” dwa miesiące po śmierci kobiety, z którą dzielił pokój w domu opieki. I zrobił to w czasie, kiedy wszyscy w miasteczku mówili o śmierci innej kobiety. Może Ari Thór dał się ponieść wyobraźni, ale...

Ugla nie odpowiedziała na jego pytanie od razu.

– Tak, wydawała się dość nagła. Oczywiście nie jestem lekarzem, ale wyglądało na to, że cieszy się całkiem dobrym zdrowiem. Chociaż przypuszczam, że wszystko jest względne. Nigdy dużo nie mówiła i była od lat przykuta do łóżka, ale poza tym chyba trzymała się nieźle.

– Co powiedział Hersir, kiedy umarła?

– Nie wydawał się szczególnie zaskoczony – zawahała się, po czym kontynuowała z lekkim drzeniem w głosie:

– To może zabrzmieć okrutnie, ale... zupełnie jakby jej śmierć była im na rękę.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał Ari Thór. W jego umyśle w końcu zaczął się rysować bardziej klarowny obraz.

– Hm, ona była jej jedyną spadkobierczynią.

– Kto? – Ari Thór znał już odpowiedź, ale chciał usłyszeć imię od Ugli.

– Rósa. Jej ciotka nie miała własnych dzieci. I nie ukrywała faktu, że to Rósa odziedziczy cały jej majątek. Gdybyś mnie pytał, to ona i Hersir zapewne mogą teraz żyć całkiem wygodnie. Ze wszystkimi pieniędzmi z połowów, jakie miała.

Ari Thór stał w milczeniu, a elementy układanki w jego głowie dopasowywały się do siebie.

– To bardzo interesujące – powiedział w końcu.

Nie mógł przestać myśleć o słowach, które staruszek napisał na ścianie swojego pokoju wielkimi czerwonymi literami. W świetle tego, co powiedziała Ugla, nabrały one nowego, złowieszczonego znaczenia. Zamordowana.

– Ari Thór... – szepnęła Ugla. – Nie myślisz chyba, że... nie, oczywiście, że nie... Czekaj, aż znajdzie właściwe słowa.

– Myślisz, że oni mogli... wiesz...

– Oni? Myślisz, że oboje przyłożyli do tego rękę?

Ugla weszła w rolę adwokata diabła.

– Nie, to niemożliwe. Znam Hersira od dawna. To szczerzy, uczciwy człowiek. Godny zaufania. I jest lekarzem. Lekarz nigdy by nie...

– Nie, nigdy by nie... – Ari Thór uniósł kpiąco brew.

– On nie mógłby zrobić czegoś takiego. To po prostu niemożliwe.

Ugla nie powiedziała już nic więcej. Ari Thór wiedział dokładnie, co musi zrobić.

40

Mówią, że jeśli śnieżycyca nie odpuści, będą wyłączać prąd – powiedział Ari Thór siadając naprzeciwko Hersira w ciasnym pokoju przesłuchań na komisariacie. – Mam nadzieję, że światła nie zgasną, zanim nie skończymy naszej małej pogawędki. To nie powinno potrwać długo.

– Chciałbym się dowiedzieć, inspektorze, co jest aż tak ważne, że musiałem tu przyjść w święta i w środku śnieżycy.

Widać było, że doktor usilnie stara się zachowywać spokojnie i uprzejmie, jakby sam siebie przekonywał, że musiało zajść jakieś nieporozumienie. Jednak Ari Thór wyczuwał za maską uprzejmości strach i niepokój.

Wizyta u Bjarkiego będzie musiała poczekać jeszcze trochę dłużej. Wyszła na jaw sprawa co najmniej równie poważna i nie można jej było zignorować.

– To nie jest bardzo daleko – powiedział Ari Thór.

– Co?

– Komisariat jest o rzut kamieniem od twojego domu.

– Widziałeś, jaka jest pogoda? Wygląda, jakby świat się kończył!

– Poznaj zimę w Siglufjörður. Lepiej, żebyś się do tego przyzwyczaił.

Hersir ugryzł się w język i spuścił głowę.

– Chciałbym porozmawiać z tobą jeszcze raz o tym, co Hávardur napisał na ścianie w swoim pokoju – oznajmił Ari Thór.

– Rozumiem... Myślałem, że mamy to już za sobą, inspektorze. Hávardur nie powiedział o tym ani słowa i nie pisał już nic więcej.

– Chcesz powiedzieć, że nie ma potrzeby traktować tego poważnie?

Hersir zawahał się.

– Nie sędzę. Przy pacjentach takich jak on trudno powiedzieć cokolwiek pewnego. Wiesz, nie można ich mierzyć wszystkich tą samą miarą. Choroba przejawia się u każdego w inny sposób i...

– Czy nie moglibyśmy na chwilę założyć, że Hávardur mówił prawdę i rzeczywiście coś widział? – Ari Thór miał już dość gadulstwa Hersira.

– Ja...

– Jak powiedziałem wcześniej, masz prawo, żeby przy tej rozmowie był obecny prawnik.

– Nie, jestem pewien, że nie ma takiej potrzeby – wyjąkał Hersir. Jednak nie wyglądał już na tak pewnego siebie.

– Powiedzieć ci, co myślę? Myślę, że Hávardur był świadkiem morderstwa. Hersirowi nie drgnął nawet mięsień.

– Kiedy z nim rozmawiałem, powiedział, że niejaki Finnbogi zamordował kobietę. Mówił to z wielkim przekonaniem. Ale rzecz w tym, że nie znam żadnego Finnbogiego, podobnie jak Ugla. A sam Hávardur nie podał żadnych więcej szczegółów. Dopiero po rozmowie z jego synem zdałem sobie sprawę, o kim mówił Hávardur. Przypuszczam, że wiesz, kto to Finnbogi?

– Tak – westchnął Hersir.

– Był lekarzem Hávardura – stwierdził Ari Thór.

Milczenie.

– Moja teoria jest taka – kontynuował Ari Thór – że Hávardur zobaczył, jak jego lekarz zabija jakąś kobietę. Po prostu pomieszały mu się imiona. Hersir... Finnbogi... Nietrudno o coś takiego, kiedy w jego umyśle przeszłość miesza się z terażniejszością.

Doktor nadal milczał.

– Co jej zrobiłeś, Hersir? Co zrobiłeś kobiecie, która zajmowała łóżko w pokoju Hávardura? Czy warto było zabijać ją dla spadku? Dowiedziałem się, że twoje finanse były w opłakanym stanie. Teraz, kiedy dodam dwa do dwóch...

Hersir otworzył usta, ale nie powiedział ani słowa. Ari Thór czekał, aż zacznie mówić.

– Nie masz pojęcia, jak było nam trudno – powiedział w końcu doktor. – Nie spaliśmy na pieniądzech. Włożyliśmy wszystkie oszczędności w ten budynek, a ostatecznie okazało się, że remont kosztował o wiele więcej niż planowaliśmy. Poza tym zdobycie obowiązkowych zezwoleń ciągnęło się w nieskończoność, więc nie mieliśmy dostępu do rządowego finansowania. Musieliśmy wziąć kredyt pod zastaw naszego domu w Reykjavíku i mieszkania w Siglufjörður, żeby jakoś związać koniec z końcem.

– Niech zgadnę: ciotka Rósy była już jedną nogą w grobie, więc pomyśleliście, że nic złego się nie stanie, jeśli pomożecie jej zrobić jeszcze jeden krok –

podpowiedział Ari Thór. – Wiesz, że możemy ekshumować jej ciało, żeby ustalić przyczynę śmierci, prawda?

– Ona już była martwa dla świata. Nie miała po co żyć. W każdej chwili mogła kopnąć w kalendarz. Nie miała już nikogo oprócz nas dwojga. Mojej żony i mnie.

– Rozumiem, że twoja żona była jej jedyną spadkobierczynią.

– Tak. I przez całe lata dobrze opiekowała się ciotką. Zawsze mogła na nas liczyć, więc...

– Powiedz mi o spadku. Czy to były duże pieniądze?

– Hm... nie pamiętam dokładnie ile...

– Możemy to sprawdzić. Słyszałem, że pokaźna suma.

Hersir nie odpowiedział.

– Domyślam się, że więcej, niż było trzeba, żeby ocalić was od bankructwa – dodał Ari Thór.

– Pieniądze bardzo się przydały – powiedział Hersir po chwili. Jednak ton jego głosu wskazywał, że wolałby nigdy ich nie zobaczyć. Przynajmniej w tej chwili.

– Rozmawiałem chwilę z Rósą – mówił dalej Ari Thór. – Myślę, że domyśliła się, co zaszło. Gdzie ona teraz jest, Hersir? Nie widziałem jej, kiedy przyszedłem, żeby cię zabrać na komisariat.

– Musiała wyjść...

– Wyjść? W taką pogodę? Kiedy się ściemnia i w każdej chwili mogą wyłączyć prąd? Dokąd mogła pójść?

– Ona... planowała... spotkać się z kilkoma osobami.

Kłamał, to nie ulegało wątpliwości. Czy Rósa mogła nagle postanowić się spakować i porzucić go? Ari Thór widział, że Hersir usiłuje wziąć się w garść. Być może nie zdawał sobie z tego sprawy, ale przyznanie się do tego, co zrobił, i poniesienie konsekwencji uwolni go od wielkiego ciężaru.

– Opowiedz mi, co się stało, Hersir.

W tej samej chwili światła zgasły i ciasne, pozbawione okien pomieszczenie pogrzyło się w zupełnej ciemności.

Ari Thór zamarł i odetchnął głęboko. Wiedział, że może zabraknąć prądu, ale mimo wszystko zaskoczyło go to.

Przez sekundę obawiał się, że Hersir może skorzystać z okazji i próbować uciec. Czas wydawał się biec wolniej, kiedy Ari Thór po omacku szukał swojego telefonu, który zostawił na stole. To było jedyne źródło światła, jakie miał w zasięgu ręki. Ale gdzie on się podział, do diabła? Puls mu przyspieszył, kiedy wydało mu się, że słyszy, jak Hersir się poruszył. Miał nadzieję, że to wyobraźnia płata mu sztuczki – on sam robił dość hałasu, przeszukując w ciemności stół.

W końcu – wydawało się, że minęła cała wieczność – jego palce napotkały telefon. Włączył funkcję latarki i skierował światło w miejsce, gdzie wcześniej siedział doktor.

Hersir nawet nie drgnął. Siedział pochylony, podpierając głowę rękoma, jakby wolał, żeby nadal było ciemno. W ostrym, białym świetle latarki Ari Thór wyczytał z jego twarzy, że jest gotów się poddać. Spodziewał się, że Hersir będzie dłużej stawiał opór.

– Już dobrze. Pójdę przynieść lampę albo świeczki – powiedział Ari Thór.

– Nie trudź się dla mnie – odparł Hersir.

Ari Thór czekał w milczeniu.

– Ona już ledwo żyła. I to od dłuższego czasu. Była w znacznie gorszym stanie niż Hávardur teraz. Nie zostało jej więcej niż tydzień, może dwa. Czasem myślałem, że to kwestia dni, ale ona wydawała się trzymać życia zębami i pazurami. Nie miała już po co żyć, rozumiesz?

Ari Thór nie odpowiedział. Nie chciał dać doktorowi powodu przypuszczać, że aprobeuje to, co zrobił.

– Zawsze balansowaliśmy na krawędzi bankructwa i za każdym razem kiedy już myśleliśmy, że coś udało nam się osiągnąć, wszystko nagle zaczynało się walić. Nie mogliśmy przestać myśleć o tych pieniądzach. Mieliśmy je w zasięgu ręki. A dopóki ona żyła, nikt nie mógł z nich skorzystać. Groziło nam, że stracimy dom... oba nasze

domy... i dom opieki, rozumiesz? W każdym razie tamtej nocy siedziałem przy jej łóżku i pomyślałem, dzisiaj ona wyzionie ducha. Byłem pewien, że Hávardur śpi. Pomyślałem, że nawet gdyby się obudził, to i tak nikt nie weźmie tego poważnie, gdyby coś powiedział. I wtedy...

Hersir urwał i zapadła długa cisza.

– Zamordowałeś ją? – podpowiedział Ari Thór.

Gdzieś w tle szumiał i trzeszczał staroświecki magnetofon. Na szczęście działał na baterie i nie przestał nagrywać, kiedy zabrakło prądu. Ari Thór wiedział, jak ważne jest, żeby miał nagrane zeznanie Hersira.

– Nie powiedziałbym, że ją zamordowałem.

– A więc co?

– Nie planowałem tego zrobić. Przypuszczam, że po prostu straciłem cierpliwość. Złapałem poduszkę i przycisnąłem jej do twarzy na kilka sekund. To nie trwało długo. Ona chciała w końcu zaznać spokoju. I znałem ją; wiedziałem, że byłaby szczęśliwa, wiedząc, że jej pieniądze pomogły nam wyjść z problemów i zacząć pomagać innym. To była chyba raczej eutanazja niż morderstwo?

– Chodź ze mną, Hersir. Spędzisz noc tutaj. W celi.

– Tutaj? Chcesz zostawić mnie tu samego... po ciemku?

Głos mu drżał. Ari Thór stłumił współczucie, które zaczęło w nim kiełkować. Musiał teraz zadzwonić do Ögmundura i ściągnąć go na komisariat. Ktoś musiał mieć oko na doktora, a Ari Thór nie zamierzał sam się tym zajmować.

Czuł, jak adrenalina krąży w jego żyłach.

Teraz nadszedł czas na spotkanie z Bjarkim. Ari Thór sięgnął po telefon. Pomyślał, że lepiej będzie najpierw zadzwonić niż wystraszyć Bjarkiego niespodziewanym pukaniem do drzwi w ciemnościach.

42

Wejdź! Jestem w gabinecie – zawołał Bjarki zza lekko uchylonych drzwi do mieszkania.

Drzwi na ulicę nie były zamknięte na klucz. Ari Thór ostrożnie wszedł po pograżonych w ciemnościach schodach, przy każdym kroku obawiając się, że może się potknąć. Otworzył drzwi do mieszkania i zobaczył słaby blask wydobywający się z pokoju w głębi korytarza. Idąc w tamtą stronę, mimo woli czuł się jak ćma lecąca do płomienia.

Nie czuł się komfortowo wchodząc samotnie, po ciemku, do domu człowieka, przeciwko któremu zamierzał wysunąć poważne zarzuty. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby Ögmundur towarzyszył mu w tej wyprawie.

Minął pograżony w ciemności salon, zajrzał przez drzwi do gabinetu i zobaczył Bjarkiego siedzącego przy biurku. Przed nim stał staroświecki kandelabr, w którym paliło się kilka wysokich świec. Ari Thór poczuł się, jakby cofnął się w czasie o sto lat.

Kiedy stanął w drzwiach, Bjarki spojrzał na niego wzrokiem ponurym jak burzowe chmury. Ari Thór nie był pewien, czy na jego twarzy maluje się strach, czy niepokój. Trudno byłoby powiedzieć, który z nich był bardziej zdenerwowany.

– Próbowałem czytać przy świecach. Nie mogę powiedzieć, żebym odniósł wielki sukces – powiedział Bjarki próbując przełamać lody.

– Wyobrażam sobie – odparł Ari Thór, wciąż stojąc w drzwiach.

Miał nadzieję, że historyk zaprosi go, by usiadł w salonie, ale nie przykładał do tego wielkiej wagi. Tymczasem Bjarki siedział przy biurku i patrzył wyczekująco na swojego gościa.

Ari Thór doskonale wiedział, jak chce zacząć tę rozmowę. Zamierzał uważnie obserwować reakcje Bjarkiego. Ale ciemność panująca w pokoju nieco to utrudniała.

– Znaleźliśmy jej telefon – oznajmił po celowo długiej pauzie.

Milczenie.

– Czyj telefon?

– Unnur.

– Nie wiedziałem, że zginął – odparł Bjarki.

– Mówię o jej drugim telefonie. Tym, który trzymała w ukryciu – powiedział chłodno Ari Thór. – Tym, który próbowałeś znaleźć, kiedy włamałeś się do domu Salvör.

Bjarki roześmiał się nienaturalnie.

– Włamałem się do jej domu? Skąd taki niedorzeczny pomysł?

– To było w noc po twoim powrocie do Siglufjörður. Chciałbym zwrócić uwagę, że wcześniejszym niż planowałeś.

– Jak ci mówiłem, zmieniłem plany – warknął Bjarki. – Nie postąpiłbyś tak samo? Ktoś rzucił się z balkonu nad moim mieszkaniem. To oczywiste, że byłem zaniepokojony.

– Wiedziałaś, co było w tym telefonie. I nie chciałaś, żeby wpadł nam w ręce.

Pozorny spokój Bjarkiego legł w gruzach.

– Co tam było? Proszę, powiedz!

– Powiedzmy, że dość ciekawe esemesy, które wymienialiście wy dwoje...

– My dwoje? – gwizdnął. Milczał przez chwilę, po czym dodał:

– Mogę ci pokazać mój telefon, jeżeli chcesz. Nie ma tam żadnej wiadomości od Unnur. Ledwie znałem tę dziewczynę. Nie możesz tak po prostu pojawiać się u mnie i rzucać takie oskarżenia...

– O nic cię nie oskarżam, Bjarki – odparł spokojnie Ari Thór.

Teraz historyk był więcej niż zdenerwowany.

– Co? Ja... Nie, może nie wprost. Ale wiesz, co mam na myśli...

– Chciałem tylko zobaczyć twoją reakcję, Bjarki. Domyślałem się, że Unnur nie była jedyną dziewczyną w szkole, którą się interesowałeś.

– Co? P O B R A N O Z E X S I T E S . P L

– Zapomniałeś mi powiedzieć, że byłeś jej nauczycielem.

– Na miłość boską, nie mogę pamiętać imion wszystkich moich uczniów! Byłem tam tylko na zastępstwie. Miesiąc, najwyżej dwa.

– Chcesz powiedzieć, że były inne? Oprócz Unnur?

Bjarki zerwał się na równe nogi i ryknął:

– Byłem w Reykjavíku, kiedy rzuciła się z balkonu! Dobrze o tym wiesz. Twój kolega dzwonił nawet do kilku moich znajomych, żeby to sprawdzić. Nic nie zrobiłem. Nic jej nie zrobiłem.

– Nikt nie mówi, że zepchnąłeś ją z balkonu, Bjarki.

Nie dosłownie, chciał dodać.

– Zadzwoiła do drzwi, Jóhann i Jónína wpuścili ją do budynku, ona weszła na strych i skoczyła. To prawdziwa tragedia.

Ari Thór zawiesił głos.

– Miała tylko dziewiętnaście lat.

– Wiem. I nie rozumiem, co tutaj robisz, skoro ustaliłeś, że to było samobójstwo.

– Chciałbyś może, żebym przeczytał ci kilka z tych esemesów?

– Nigdy nie wysyłałem jej żadnych esemesów. Mówiłem ci, wystarczy, że sprawdzisz mój telefon.

– Oczywiście. Niczego tam nie znajdę. Używałeś innego telefonu. Masz swoje sposoby. Myślę, że jeśli przeszukamy twoje mieszkanie, możemy znaleźć drugi telefon. A może zdążyłeś się go już pozbyć?

– Nie zrobiłem nic złego! – krzyknął Bjarki.

– Wiesz co? Myślę, że jednak przeczytam ci parę esemesów. Zacznę od najbardziej soczystych. Tych, w których grozisz, że wrzucisz jej nagie zdjęcia do internetu, jeżeli z tobą zerwie...

– Nie wiem, o czym mówisz – zaprotestował głośno Bjarki, ale jego słowa nie zabrzmiały ani trochę przekonująco. – I nie chcę już więcej o tym słuchać. To nie moja sprawa. Poza tym ona chyba ma prawo do prywatności... – miał jeszcze czelność dodać.

– Uważasz, że to normalne, kiedy ktoś dostaje tego rodzaju pogróżki? To nielegalne. Wiesz chyba o tym, prawda?

– Co? To śmieszne. A co z wolnością wypowiedzi? – protestował Bjarki. Słowa wydawały się więznąć mu w gardle.

– Uważasz, że to normalne, zadawać się z dziewiętnastoletnią uczennicą, Bjarki? – nie ustępował Ari Thór.

Bjarki nie odpowiedział od razu.

– Nic nie wiesz o moim prywatnym życiu, a poza tym to nie jest twoja cholerna sprawa. Nie ma nic nielegalnego w spotykaniu się z młodszą dziewczyną. Prawo tego nie zabrania.

– A więc przyznajesz, że miałeś młodszą dziewczynę? Dziewiętnastoletnią? A może więcej niż jedną?

– Nie, nie. Nic takiego nie powiedziałem.

Bjarki wrócił do bezpiecznego schronienia swojego fotela.

– Wiesz, że mamy sposoby, żeby poznać prawdę, Bjarki. Możemy bez trudu ustalić, skąd pochodziła karta SIM, a potem przejrzeć monitoring ze sklepu, w którym kupiono telefon. A to będzie dopiero czubek góry lodowej. Przy okazji, chciałbym, żebyś wiedział, że jeszcze jedna dziewczyna jest gotowa opowiedzieć o związku z tobą, jeśli będzie trzeba. Ale jeszcze nie skończyłem ci opowiadać o drugim telefonie Unnur. Możemy wydobyć z niego dane i porównać je z tym, co znajdziemy w twoim telefonie. Jej smartfon, ten, którego nie ukrywała, wysłaliśmy już do Reykjavíku do analizy. Możemy bez trudu zestawzić dane z niego i z tego drugiego telefonu, żeby odtworzyć, jak się przemieszczała. A wtedy ustalenie, gdzie wy dwoje byliście razem, to będzie już bułka z masłem.

– Słuchaj, to nie była moja wina – wypalił Bjarki. – Nie jestem odpowiedzialny za to, że się zabiła. Ja jej nie popchnąłem.

– Nikt jej nie popchnął, Bjarki. Ale jest coś takiego jak prowokacja... pośrednie doprowadzenie do czyjejś śmierci.

– Nie, to nie tak! – krzyknął Bjarki, ale widać było, że traci energię. – Nie oskarżysz mnie o to. Nie ma czegoś takiego jak pośrednie morderstwo. Nie postawisz za to nikogo przed sądem.

Głos mu drżał, jakby próbował sam siebie przekonać, że ma rację.

– To prawda – odparł po prostu Ari Thór.

– Co? – Bjarki wciągnął gwałtownie powietrze.

– Nie mogę cię oskarżyć o morderstwo, ale mogę kazać ci się stawić jutro rano na komisariacie, żeby spisać twoje zeznanie na temat tych gróźb. Mam też obowiązek zawiadomić o całej sytuacji szkołę. Nie sądzę, żeby mieli ochotę znowu skorzystać z twoich usług.

– Nie... Nie możesz... – urwał, zdając sobie sprawę, że nie ma sensu dłużej się opierać.

– Ale przede wszystkim będziesz musiał nauczyć się żyć ze śmiercią tej dziewczyny na sumieniu. Nie chciałbym być na twoim miejscu.

Bjarki był wstrząśnięty.

– Myślę, że to na razie wszystko – zakończył Ari Thór.

– Nie możesz tego robić – syknął historyk.

– Czego?

– Grozić mi tak. Nie będę mógł tu dłużej żyć. Będę musiał się wyprowadzić i dokończyć książkę gdzie indziej.

Ari Thór powstrzymał uśmiech. Najwyraźniej do Bjarkiego nie dotarło, że odtąd wszystko się zmieni, a kiedy cała ta paskudna sprawa wyjdzie na jaw, jego szanse na utrzymanie finansowania z rady miejskiej będą bliskie zera.

Bjarki mówił dalej, bardziej do siebie niż do Ariego Thóra.

– Pojadę do Siglunes. Po prostu wyjadę wcześniej niż planowałem. Przynajmniej tam nikt nie będzie się mnie czepiał.

43

Ariemu Thórowi serce zaczęło bić szybciej, ale starał się nie dać nic po sobie poznać.

– Siglunes? Byłem tam w ten weekend – powiedział refleksyjnie.

Bjarki zerknął na niego.

– Nie...

– Tak, byłem. Popłynąłem łodzią z wielebnym Eggertem. Nigdy wcześniej tam nie byłem. Zgaduję, że znasz ludzi, którzy tam mieszkają?

– Źle mnie zrozumiałeś – odparł Bjarki. – Nie mówiłem o tym miejscu na końcu fiordu. Chodziło mi o Siglunes w Kanadzie, gdzie osiedliło się wielu Islandczyków, którzy wyemigrowali do Ameryki Północnej.

– Co takiego?

– Siglunes to stara wioska nad jeziorem Manitoba, chociaż oficjalnie już się tak nie nazywa. Niedawno zmienili nazwę. Wynajmuję tam chatę nad wodą. Kiedy islandzcy imigranci tam dotarli, nadawali miejscom, w których się osiedlali, znajome nazwy z ojczyzny.

Jakby nie miał żadnych innych problemów, Bjarki zaczął rozprawiać o islandzkiej osadzie w tamtej części Ameryki Północnej, ale Ari Thór już go nie słuchał. Dopiero teraz zrozumiał, co znaczyło słowo zapisane przez Unnur w dzienniku.

Siglunes. Zamierzała pojechać tam do niego. Chciała pojechać za mężczyzną, w którym była zakochana, aż do Kanady; ale potem jej życie legło w gruzach.

– Dlaczego nie mogłeś po prostu zostawić jej w spokoju?

– Co?

– Dlaczego nie mogłeś schować dumy do kieszeni i pozwolić jej żyć po swojemu? Może nadal by żyła...

Bjarki nie okazywał nawet cienia skruchy.

– To, co zrobiłeś, było nikczemne... Groziłeś wrzuceniem do internetu intymnych zdjęć młodej kobiecie, która miała całe życie przed sobą. Coś ty sobie myślał, u diabła?

Ari Thór ugryzł się w język. Wiedział, nie powinien pozwolić, żeby jego gniew na tego człowieka wziął górę nad rozsądkiem, ale bezwiednie podniósł głos. Bez względu na to, co twierdziłby Bjarki, odpowiedzialność za śmierć Unnur spoczywała na nim.

– Zamierzałeś zabrać ją ze sobą do Kanady? Czy tak właśnie myślała? – zbliżył się o krok do historyka, który wzdrygnął się, jakby się obawiał, że Ari Thór go uderzy. Oczywiście nie zamierzał przekroczyć tej granicy; ale podchodząc bliżej, mógł lepiej obserwować jego reakcje.

– Mam do ciebie jeszcze jedno pytanie – kontynuował, podchodząc jeszcze bliżej do skulonego w fotelu Bjarkiego. – Naprawdę chciałeś umieścić te zdjęcia w sieci? Nie sądzę. Ostatecznie ona wykorzystałaby to przeciwko tobie. Zgłosiłaby cię na policję. A więc w gruncie rzeczy ona umarła na darmo. Zrozpaczona i przerażona... a wszystko przez ciebie.

Obrócił się na pięcie i podszedł do drzwi, czując nieprzyjemny, przyprawiający o mdłości ucisk w żołądku. Zatrzymał się przy drzwiach i zerknął przez ramię. Bjarki nawet nie drgnął; wciąż siedział przy biurku w migotliwym blasku świec, z przygnębionym wyrazem twarzy. Może to była tylko jego wyobraźnia, ale Ari Thór miał wrażenie, że świece nie palą się tak jasno, jak przedtem.

Wieczorem Ari Thór leżał nagi u boku Ugli, kiedy zadzwonił telefon.

Prąd wciąż jeszcze nie wrócił. Jakby nie dość było ciemności, ogrzewanie także przestało działać. Ari Thór spędził większość dnia na komisariacie z Ögmundur, najczęściej rozmawiając przez telefon z burmistrzem i koordynatorami ekip ratunkowych. W czasie dłuższych przerw w dostawie prądu ekipy ratunkowe pukały do wszystkich drzwi, dostarczając mieszkańcom świece i latarki. Hersir wciąż przebywał w areszcie na komisariacie, a Bjarki był, w pewnym sensie, wolnym człowiekiem.

O ósmej Ari Thór zapukał, jak obiecał, do drzwi Ugli, z mocnym postanowieniem, że tym razem nie popełni żadnego faux pas.

Sytuacja rozwijała się dość szybko, ale zostawił telefon na stoliku przy łóżku – tak na wszelki wypadek. Nie chciał, żeby ktoś mu przeszkodził – było już po dziesiątej i nie miał zamiaru wychodzić z łóżka przed świtem – ale praca była dla niego ważna i wyrobił sobie nawyk trzymania telefonu pod ręką.

Mógłby powiedzieć, że wieczór przybrał nieoczekiwany obrót, ale w głębi duszy musiał przyznać, że właśnie na coś takiego miał nadzieję. I teraz zamierzał spędzić noc u boku Ugli.

Złapał się na tym, że z jakiegoś powodu myśli o swoim pierwszym spotkaniu z Kristín, na urodzinach wspólnego znajomego. Oboje byli bardzo młodzi. Ari Thór nie wiedział, czego chce. Był tylko studentem – i sierotą – szukającym swojej drogi w życiu. Ona zawsze była bardziej zorganizowana, zdeterminowana i obowiązkowa niż on, ale coś między nimi zaiskrzyło i oboje pracowali nad tym, żeby działało. A potem, jakieś siedem lat później, Ari Thór spotkał Uglę. Kiedy się nad tym zastanowił, iskrzenie między nimi było znacznie potężniejsze niż miłość, którą czuł do Kristín. Od samego początku dało się wyczuć chemię. Wszystko wydawało się takie łatwe i proste.

A teraz, po tylu latach, wyglądało na to, że nadeszła pora, by pozwolili sobie spróbować jeszcze raz. Przyszłość rysowała się obiecująco.

Kiedy telefon zadzwonił, Ugła odwróciła się i położyła mu rękę na ramieniu.

– Nie odbieraj... Po prostu go zignoruj – szepnęła z uwodzicielskim uśmiechem.

Zawahał się.

– Wiesz, jest burza... – zaczął się tłumaczyć. – Muszę...

Nie miał okazji powiedzieć jej, że aresztował Hersira. To mogło poczekać do rana.

– Nie przejmuj się, żartowałam. Dalej, odbierz – powiedziała.

Ugła zawsze była taka swobodna i wydawała się wszystko przyjmować z łatwością. Z niczego nie robiła problemu.

Ari Thór usiadł i sięgnął po telefon. Na wyświetlaczu pokazał się numer Salvör, matki Unnur. Postanowił nie odbierać, licząc na to, że zrezygnuje i się rozłączy, ale telefon nie przestawał dzwonić. Spojrzał na Ugłę, która tylko uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– Halo, tu inspektor Ari Thór Arason – powiedział tym samym oficjalnym tonem, którego używał, będąc na służbie.

– Przepraszam, że niepokoję cię tak późno – powiedziała Salvör. – Ale naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Jest coś, co muszę ci powiedzieć.

– Czy to nie może poczekać do jutra? Z przyjemnością spotkam się z tobą na komisariacie rano. Teraz jestem zajęty...

– Obawiam się, że to bardzo pilne.

– Powinienem znaleźć kilka minut, jeżeli możesz powiedzieć mi to przez telefon – ustąpił w końcu.

Jednak Salvör nie zamierzała się poddać.

– Proszę, czy możesz przyjść do mnie? Muszę porozmawiać z tobą w cztery oczy. To nie zajmie dużo czasu, obiecuję.

Ari Thór zaklął w duchu i odwrócił się do Ugli.

– Poczekaaj sekundę, Salvör.

Zasłonił dłonią mikrofon.

– To matka Unnur, wydaje się zdenerwowana. Nie pogniewasz się, jeśli wyskoczę na pół godziny?

– Nie, absolutnie – odparła Ugła. – Ta biedna kobieta straciła córkę, więc jeśli rozmowa z tobą ma jej pomóc, to nie mam nic przeciwko temu. Ja nie wychodzę z łóżka. Będę na ciebie czekała, kiedy wrócisz – dodała z szelmowskim błyskiem w oku.

– W porządku – westchnął. – To nie potrwa długo.

Odsłonił mikrofon.

- Zaraz u ciebie będę, Salvör. Może być?
- O tak. Dziękuję – odparła.
- Ale będę miał tylko pół godziny – ostrzegł.
- To wystarczy.
- Już idę.

Rozłączył się, założył coś na siebie i pochylił się, żeby pocałować Uglę.

- Ale wracaj szybko. Kobieta nie może czekać w nieskończoność...
- Obiecuję.

Poczuł się nieswojo, słysząc własny głos. Ileż obietnic złożył w życiu – i ile złamał, choć nie zamierzał tego robić? Nagle pomyślał o swoim ojcu i wszystkich obietnicach i zobowiązaniach, które podeptał, kiedy niespodziewanie zniknął, jakby rozpułynał się w powietrzu.

- Niedługo wrócę, obiecuję – powtórzył wbrew samemu sobie.

45

Kiedy ciężkie płatki śniegu wirowały wokół niego, a mroźny północny wiatr zacinał mu prosto w twarz, Ari Thór zaczął wątpić, czy kończy śledztwo prawidłowymi wnioskami. Czy gdzieś popełnił błąd? Czy poszedł fałszywym tropem? Co tak ważnego miała mu do powiedzenia Salvör, że nie mogło to poczekać do rana? Wszystko wydarzyło się tak szybko; musiał sobie przypominać, że minęły zaledwie cztery dni od znalezienia ciała Unnur.

Co wiedziała Salvör? Czy w jakiś sposób...?

Przecież nie mogła przyłożyć ręki do śmierci swojej córki, prawda? Nie, oczywiście, że nie – pomyślał. To byłby kompletny absurd.

Brnąc przez zasy, błędził myślami.

Czy mogła coś przed nim ukrywać? Jeżeli tak, to dlaczego zdecydowała się teraz to ujawnić? Może pojawiła się jakaś nowa poszlaka, nowy element.

Nie potrafił znieść myśli, że mógł umieścić któryś kawałek układanki w niewłaściwym miejscu. Czyżby przeoczył jakiś istotny szczegół?

Zbliżając się do domu Salvör, czuł narastający niepokój, jakby jakieś niebezpieczeństwo czaiło się za frontowymi drzwiami. Przez moment zastanawiał się, czy nie zadzwonić po Ögmundura, ale rozmyślił się. Nic mu przecież nie grozi. Nie ma się czego obawiać.

Szalejąca śnieżycyca i brak prądu pogrążyły dom w ciemności, podobnie jak całą okolicę. Ari Thór wzdrygnął się, ale zlekceważył to uczucie, tłumacząc sobie, że to tylko zimno.

Dźwięk dzwonka rozległ się echem wewnątrz domu i Salvör otworzyła drzwi niemal natychmiast. Jej twarz była wykrzywiona bólem.

– Wejdz. – Poprowadziła go do salonu, gdzie na stoliku paliła się pojedyncza świeca.

– Dziękuję. Obawiam się, że nie mam za dużo czasu – powiedział najuprzejmiej jak mógł.

– Usiądźmy, dobrze? Tak, siądźmy wygodnie – mamrotała Salvör, jakby jego słowa w ogóle do niej nie dotarły.

Ari Thór usiadł naprzeciwko niej, po drugiej stronie stolika. W bladym blasku świecy Salvör wydawała się trupio blada. Milczała, jakby nie wiedziała od czego zacząć.

46

Jeszcze raz, przyjmij moje wyrazy współczucia, Salvör. Mogę tylko próbować sobie wyobrazić, przez co przechodzisz – zaryzykował, żeby przerwać ciszę.

Zawiesił na chwilę głos, by zachęcić ją do mówienia. Jednak daremnie. Salvör stała w milczeniu, ze spuszczoną głową, drżąc ze zdenerwowania.

Ari Thór starał się zachować cierpliwość, w myślach odliczając każdą upływającą sekundę i zastanawiając się, ile czasu powinien jej dać. Może tylko potrzebowała z kimś porozmawiać. Jeżeli tak, to nie był pewien, czy jest najodpowiedniejszą osobą. Wielebny Eggert z pewnością umiałby jej lepiej pomóc.

Wrócił myślami do Ugli, która została sama w domu. Był przyjemnie zaskoczony, kiedy uświadomił sobie, że już za nią tęskni.

– Nie wiedziałam, czy powinnam do ciebie dzwonić – wybuchnęła Salvör tak nagle, że Ari Thór aż drgnął. – To gryzie mnie już od jakiegoś czasu. Ale mówiłam sobie, że nie powinnam nic mówić.

Ari Thór wyprostował się w fotelu i słuchał. A więc miała jakiś sekret. Co – albo kogo – ukrywała?

– Nigdy nie jest za późno, żeby wyznać prawdę – powiedział, uważnie obserwując jej reakcję.

Wydawała się nieobecna, jakby próbowała uporać się z czymś, co nią wstrząsnęło. Ari Thór znowu miał wrażenie, że go nie słyszy. Schowała się za grubą, nieprzeniknioną skorupą.

– Ona nie musiała umrzeć. Powtarzałam to sobie bez końca od kiedy ostatni raz z tobą rozmawiałam. To wszystko wydaje się takie bezcelowe. Ona nigdy nie sprawiała żadnych problemów, nigdy nie zeszła z dobrej drogi. Miała przed sobą jasną przyszłość i wielkie ambicje. Kiedy zamknę oczy, wciąż słyszę jej głos... Słyszę, jak opowiada mi, co chce robić po uniwersytecie. Prawie zupełnie nie mogę spać. Jeśli uda mi się zasnąć, ona przychodzi do mnie w snach i...

Westchnęła głęboko.

– I wiem, jak to się stało. Wierz mi, wiem, jak to się stało...

I wtedy, po raz pierwszy, odkąd Ari Thór stanął w progu jej domu, spojrzała mu prosto w oczy.

47

Sugerujesz, że nie była sama na balkonie? – spytał Ari Thór.

– Nie sama? – krzyknęła Salvör, nawet nie próbując kryć zaskoczenia. – Do czego zmierzasz? Oczywiście, że była tam sama. Skoczyła; wiesz o tym.

– Odniosłem wrażenie, że masz jakieś nowe informacje – wyjaśnił Ari Thór.

– Nic nie rozumiesz, prawda? Tego obleśnego łajdaka nie było z nią tamtej nocy. Był w Reykjavíku, to jasne. Ale równie dobrze mógłby być z nią na tym balkonie, bo wszyscy wiemy, że to on ją do tego popchnął.

Ari Thór skinął głową.

– Myślę, że zostanie oskarżony o te groźby. Jutro zamierzam spisać jego oficjalne zeznanie. Przypuszczam, że będzie chciał jak najszybciej wyjechać z miasta, więc nie musisz się martwić, że przypadkiem na niego wpadniesz.

Oczy Salvör się zaszklily.

– Musiałam z nim porozmawiać. On był tu wcześniej.

Ari Thór wstrzymał oddech, zastanawiając się, do czego to wszystko zmierza.

– Zaprosiłaś go do domu? – spytał.

– Chciałam usłyszeć, co on sam powie. Chciałam pokazać mu pokój Unnur. Żeby zobaczył, co mi odebrał...

– Powiedział ci coś, czego wcześniej nie wiedziałaś?

Salvör patrzyła na niego, jakby nie rozumiała pytania.

– Czy coś mi powiedział? Na przykład co? – prychnęła. – Tu nie ma nic do mówienia. W taki czy inny sposób, to on zepchnął moją córkę z tego balkonu. Zabił ją swoimi wstrętnymi groźbami. Jaki człowiek robi coś takiego? Moja Unnur była jeszcze dzieckiem.

Ariemu Thórowi wydawało się oczywiste, że Salvör poprosiła go o spotkanie, ponieważ była zrozpaczona i chciała z kimś porozmawiać. To całkowicie zrozumiałe. Była matką, opłakiwała śmierć córki i próbowała zrozumieć to, co się stało. Była samotna i bezradna, pogrążona w rozpacz, która zdawała się nie mieć końca. Samotna w ciemności, uwięziona w wirze wspomnień.

Nie potrafił przeniknąć głębi cierpienia, przez które przechodziła. Może sama myślała o odebraniu sobie życia. Może jej telefon był wołaniem o pomoc – ostatnią, rozpaczliwą próbą utrzymania się przy życiu. Zapamiętał, żeby mieć ją na oku i dopilnować, żeby sama się nie skrzywdziła.

Ari Thór wątpił jednak, czy potrafi jej udzielić pomocy jakiej potrzebowała. Na ile mógł to ocenić, Salvör straciła kontakt z rzeczywistością.

– Mogę sobie tylko wyobrazić, jak musi ci być ciężko – powiedział tylko.

Salvör zwiesiła głowę. Ari Thór spodziewał się, że zacznie płakać, ale słyszał tylko ogłuszającą ciszę.

Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy. Wyraz jej twarzy był tak zimny, że przyprawił go o dreszcz.

– Nie masz pojęcia. W takich chwilach można tylko próbować jakoś sobie radzić. Każdy na swój sposób.

– Czy chciałabyś, żebym zadzwonił do wielebnego Eggerta? – zaproponował Ari Thór. – Może chciałabyś z nim porozmawiać, zobaczyć, czy mógłby coś ci doradzić...?

– Eggert? – uśmiechnęła się kpiąco. – Nie, nie sędzę. Nic nie może dla mnie zrobić. Jest miły, ale rozmowa z nim to strata czasu.

– Jesteś pewna?

– Jestem pewna.

– Na pewno nie chcesz, żebym do kogoś zadzwonił, Salvör? Niedobrze, żebyś była sama.

– To nie ma sensu. Nie ma sensu... – jej głos zniżył się do ledwie słyszalnego szeptu.

– To żaden kłopot – zapewnił Ari Thór. – Nie musisz się przejmować.

Zaczynał tracić cierpliwość. Przypuszczał, że bez względu na to, jak bardzo starałby się pomóc Salvör znaleźć jakieś wsparcie, ona nigdy nie przyjmie żadnej pomocy.

– A czy przynajmniej rozmowa z Bjarkim przyniosła ci ulgę? Udało ci się zrzucić to z siebie?

Odwróciła wzrok, zastanawiając się nad jego pytaniem.

– Ulgę? Nie wiem, co to takiego. Nie, nie sędzę.

Westchnęła ciężko.

– Czy powiedział ci coś, czego nie wiedziałaś? Coś, czemu chciałabyś, żebyśmy się dokładniej przyjrżeli?

Skinęła głową.

– Tak... powiedział, że jest mu przykro z powodu tego, co się stało. Powtarzał to bez końca...

– Przynajmniej tyle może zrobić – odparł Ari Thór, tylko po to, żeby postawić kropkę po jej słowach.

Salvör mówiła dalej, nie zwracając na niego uwagi.

– Ale nie przeprosił za związek z moją córką. Powiedział, że ją kochał, ale... – słowa więzły jej w gardle. – Ale jak on mógł ją kochać? To było złe. Ona była nastolatką, a on dorosłym mężczyzną. Był jej nauczycielem. Nie mogę się z tym pogodzić.

Ari Thór nie mógł nic na to powiedzieć. Prowadził śledztwo, ale nie był w stanie niczego zmienić. Był tylko widzem obserwującym rozgrywającą się na jego oczach dziwną tragedię. Nie potrafił dać tej nieszczęsnej kobiecie wsparcia, którego tak rozpaczliwie potrzebowała. Może byłoby inaczej, gdyby ukończył studia teologiczne przed wstąpieniem do policji.

Ale Salvör miała więcej do powiedzenia.

– Nie chciał wziąć za to odpowiedzialności.

– Jak to?

– Za śmierć Unnur. Wciąż powtarzał, że jest mu przykro z powodu tego, co się stało, ale kiedy powiedziałam, że to on jest winny, że to on doprowadził do jej śmierci, zlekceważył to. Powiedział, że musiały wchodzić w grę inne czynniki... zdenerwowanie, depresja albo coś innego. Tak powiedział. Powiedział, że to nie jego wina, że zrobiła to, co zrobiła. Powiedział, że to niesprawiedliwe, zmuszać go, żeby miał przez resztę życia jej śmierć na sumieniu...

– To tylko słowa, Salvör. Postaraj się nie brać tego do siebie. Wiesz równie dobrze jak ja, kto jest odpowiedzialny.

Mówiła dalej, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem.

– A czy to sprawiedliwe, żebym ja musiała żyć z tym, co zrobił? Żebym musiała żyć sama w tym wielkim domu po tym, jak on mi ją odebrał? Czy to sprawiedliwe, Ari Thórze?

– Nie, to nie jest sprawiedliwe.

Wstał.

– Muszę już iść, Salvör. Zajrzę do ciebie jutro, dobrze?

Salvör także wstała, biorąc ze stolika świecznik. I wtedy z ponurą determinacją spojrzała mu w oczy.

– Nie, nie możesz wyjść. Jeszcze nie.

Zrobiła krok w jego stronę, przyprawiając go o dreszcz.

49

Stała blisko, o wiele za blisko, naruszając jego przestrzeń osobistą. To zmusiło go do cofnięcia się o kilka kroków. Zerknął przez ramię, żeby nie wpaść na meble.

– Naprawdę muszę już iść – powtórzył, tym razem bardziej stanowczo. – Chyba że jest coś, o czym zapomniałaś mi powiedzieć? – dodał, czując, że Salvör wciąż jeszcze nie powiedziała czegoś ważnego.

– Tak.

Zamarł, patrząc jej w oczy.

– Coś ważnego?

Miał przyprawiające o mdłości poczucie, że coś jest nie w porządku.

– Chodź ze mną – powiedziała Salvör powoli i wyraźnie, kierując się w stronę schodów na piętro, do pokoju Unnur. Jedynym źródłem światła była migocząca świeca, którą trzymała.

– Co chcesz mi powiedzieć, Salvör? – nalegał.

Zatrzymała się na szczycie schodów.

– Muszę ci coś pokazać.

Ruszyła dalej i zatrzymała się przed pokojem Unnur. Tam podała Ariemu Thórowi świecznik i otworzyła drzwi.

Zanim zdążył zajrzeć do pogrążonego w ciemności pokoju, zerknęła na niego przez ramię i szepnęła:

– Wybacz mi.

Nie był pewien, czy te słowa były skierowane do niego, czy do kogoś innego, może do jej zmarłej córki albo do boga, w którego on już nie wierzył.

– Co mam ci wybaczyć? – spytał, wchodząc do pokoju.

I wtedy, w mdłym, migotliwym blasku świecy zobaczył coś, co przejęło go zgrozą.

– Nie... co...?

Zabrakło mu słów. Kiedy ostrożnie wchodził do pokoju, żeby przyjrzeć się dokładniej, przez sekundę pomyślał, że sam może być w niebezpieczeństwie. Nie, to niemożliwe, powiedział sobie czym prędzej. Mimo to zerknął przez ramię, żeby

upewnić się, że Salvör jest w bezpiecznej odległości. Oparta o futrynę drzwi, wyglądała na załamana.

Na podłodze, w kałuży krwi, leżało ciało Bjarkiego. Nie dawał żadnych oznak życia. Odruchowo zerkając na Salvör, która nawet nie drgnęła, Ari Thór kucnął przy nim, żeby sprawdzić puls – nic nie wyczuł.

Sięgnął po telefon i zadzwonił do Ögmundura, żeby przedstawić mu sytuację.

Zdając sobie sprawę, że czas odgrywa kluczową rolę, młody policjant upierał się, że nic złego się nie stanie, jeżeli na chwilę zostawi Hersira samego w celi na posterunku. Po drodze miał wezwać ambulans i lekarza, choć nie ulegało wątpliwości, że dla Bjarkiego nie dało się już nic zrobić.

Kiedy Ari Thór skończył rozmowę, spojrzał pytająco na Salvör. Przekonany, że nie stanowi dla niego zagrożenia, postanowił cierpliwie wysłuchać, co ma do powiedzenia.

– Nie wiem... nie wiem, co mnie opętało – załkała.

Ogarnęło go współczucie. W ciągu tych kilku dni, które minęły od śmierci jej córki, widział, jak rozpacz i samotność wbijają w nią szpony. To ona była ofiarą, która będzie musiała żyć z konsekwencjami tej strasznej tragedii. Ale obraz zrozpaczonej matki, jaki ukształtował się w jego głowie, właśnie legł w gruzach. Jego współczucie zniknęło równie szybko, jak zimowe słońce. Teraz – choć nie był pewien, czy tylko sobie tego nie wyobraża – widział tylko bezlitosny błysk w jej oczach.

– Musisz mi uwierzyć, Ari Thórze, nie chciałam zrobić mu krzywdy. Chciałam tylko, żeby przyznał się do tego, co zrobił, i wziął na siebie konsekwencje. Chciałam zobaczyć, że żałuje swoich czynów. Wiem, że to wszystko nie zwróciłoby mi Unnur, ale było dla mnie ważne, żeby usłyszeć to od niego... Musisz zrozumieć, tak strasznie cierpiałam... To mnie rozdzierało na strzępy.

Ari Thór nie wątpił w to ani przez sekundę.

– Ale on to wszystko zlekceważył i nie chciał przyjąć odpowiedzialności. Chował głowę w piasek. Więc zaproponowałam, żebyśmy poszli do jej pokoju. Do jej dzieciennego pokoju. Chciałam mu pokazać, że moja córka była jeszcze dzieckiem. Ale wtedy zdarzyło się coś, czego się nie spodziewałam.

Zamilkła i gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Bjarki wiedział, dokąd idzie. Przepchnął się obok mnie, poszedł prosto do jej pokoju i otworzył drzwi. Właśnie wtedy zorientowałam się, że był tu już wcześniej. Wtedy wpadłam w szal.

50

Nie trzeba chyba dodawać, że było bardzo późno, kiedy Ari Thór po raz drugi tej nocy zapukał do drzwi Ugli.

Salvör bez oporów przyznała się do zbrodni: wpadła w ślełą furię, złapała pierwszy przedmiot, jaki miała w zasięgu ręki – ciężką kryształową wazę, którą Unnur dostała z okazji pierwszej komunii – i rzuciła się na Bjarkiego. Jeden cios z pewnością by wystarczył, ale ona była tak zdeterminowana, by wymierzyć jakąś formę sprawiedliwości, że uderzała raz za razem, aż w końcu nie mogło już być żadnych wątpliwości.

Jakaś jej część wydawała się żałować tego, co zrobiła. Niewielka część.

Jeśli się nad tym zastanowić, może czuła, że zrobiła to, co powinna – przecież nie miała już nic do stracenia. Tymczasem została zabrana na komisariat i miała spędzić noc w ciasnej celi obok Hersira. Ögmundur miał mieć oko na nich oboje.

Minęła dłuższa chwila, nim Uglą otworzyła drzwi. Najwyraźniej ją obudził. Ziewała i przecierała oczy, ale uśmiechnęła się do niego ciepło.

– Trwało to trochę dłużej, niż oczekiwałam. Próbowalam na ciebie czekać, ale oczy mi się same zamykały. Zasnęłam, zanim zdążyłam się zorientować.

Ari Thór wysłał jej kilka esemesów, dając znać, że będzie później, ale nie wyjaśnił dlaczego.

– Przepraszam – powiedział szczerze.

– Wszystko w porządku? Martwiłam się o ciebie.

– Ze mną w porządku, tylko...

Zupełnie nie wiedział, jak zacząć opowiadać jej o wszystkich wstrząsających wydarzeniach poprzedniego wieczoru. Szczerze mówiąc, nieszczególnie miał ochotę o tym rozmawiać. W każdym razie nie teraz.

Uglą pochyliła się i pocałowała go.

– Ćśś, możesz mi wszystko opowiedzieć rano. Teraz chodź ze mną – szepnęła mu do ucha.

Wszedł do środka, upewniając się, że dobrze zamknął za sobą drzwi. W jej mieszkaniu panował przejmujący chłód, co uświadomił sobie, zdejmując parkę. Oczywiście; nadal nie było prądu.

– Kaloryfery ostygły już jakiś czas temu – powiedziała, jakby czytała mu w myślach. – Może spróbujemy jakoś ogrzać się nawzajem pod kołdrą? – dodała z błyskiem w oku.

Ari Thór uśmiechnął się i poczuł ogarniającą go falę szczęścia. Może tak to jest wrócić do domu, pomyślał.

Podziękowania

Drodzy Czytelnicy!

Mam nadzieję, że było wam miło spotkać jeszcze raz Ariego Thóra. Zacząłem o nim pisać ponad dziesięć lat temu, a potem zrobiłem sobie kilkuletnią przerwę, ale historia, którą opisuje Milczenie fiordu, zawsze tkwiła gdzieś w mojej głowie i wiedziałem, że w końcu muszę ją spisać. Fantastyczne wsparcie, jakie dostałem od czytelników, także dodawało mi energii.

Ari Thór po raz pierwszy dotarł do anglojęzycznych czytelników w 2014 roku, po meczu futbolowym w Szkocji, w którym grałem w tej samej drużynie, co wydawca Karen Sullivan. Zachęcona przez autora i tłumacza Quentina Batesa, postanowiła dać szansę islandzkiemu autorowi w swoim nowym wydawnictwie, Orenda Books. Ta decyzja, i zdumiewający entuzjazm zarówno Karen, jak i Quentina, otworzyły całkowicie nowy świat czytelników serii Mroczna wyspa lodu, za co jestem niebywale wdzięczny. Ludzie z Siglufjörður także byli łaskawi, tolerując w swoim uroczym nadmorskim miasteczku wszystkie zbrodnie, które opisuję w moich książkach. Moi rodzice, Jónas Ragnarsson i Katrín Guðjónsdóttir, także przyczynili się do przedstawienia Ariego Thóra czytelnikom, recenzując pierwsze islandzkie wersje powieści. Ponadto jestem wdzięczny za ogromne wsparcie licznym przyjaciółom z międzynarodowej społeczności miłośników powieści kryminalnych, jeszcze zanim moje książki zostały przetłumaczone na angielski; dziękuję takim ekspertom jak Barry Forshaw, John Curran i Bob Cornwell, a także autorom takim jak Yrsa Sigurðardóttir, Ian Rankin, Ann Cleeves, Lee Child, Anthony Horowitz, Peter James, William Ryan i Craig Robertson. Moja przyjaciółka Hulda Maria Stefansdóttir, pracująca na Islandii jako prokurator, była przez całą serię doradczynią Ariego Thóra w technicznych aspektach policyjnej pracy. Jestem też wdzięczny moim niesamowitym agentom, Davidowi Headleyowi z DHH Literary Agency i Monice

Gram z Copenhagen Literary Agency, którzy wysłali Ariego Thóra w cudowną podróż dookoła świata, a także Emily Hayward-Whitlock z The Artists Partnership, która z poświęceniem stara się możliwie najszybciej sprowadzić Ariego Thóra na ekrany. Ciepłe podziękowania kieruję również do doskonałych tłumaczy, którzy przełożyli Milczenie fiordu na angielski i francuski – Jeanowi-Christophe'owi Salaünowi i Davidowi Warrinerowi. I, jak zawsze, dziękuję mojej żonie i córkom, Marii, Kirze i Natalii, za ich nieustające wsparcie i zrozumienie.

Jeżeli chcielibyście pozostać w kontakcie z Arim, jego email to arithorarason@gmail.com.